

40

6840

II

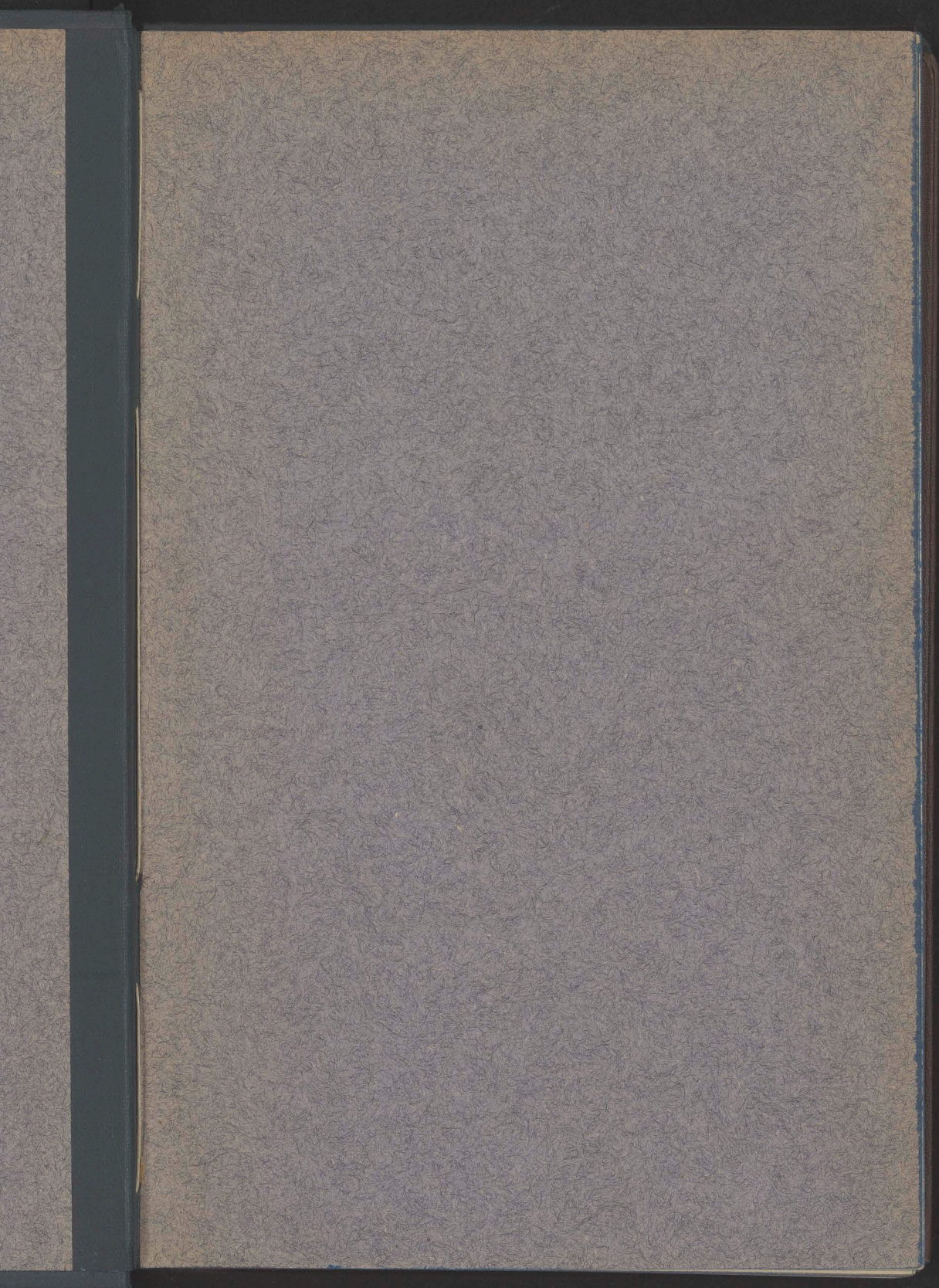
WŁOŚCIE

OWYC

CE/ 11 4.

Nr. wstępu

R.





Samuel

Haykowsky

„Homestead Central“

in

the

of

the

of

the

the

the

the

the

the

2

K
M

Nic

alouha

predi

uasti

bcigoa

D

1.

Jamietnik

Jana Maykowskiego

członka „Komitetu Centralnego”
a następnie
Komisarza nadzwyczajnego Rządu
Narodowego w zaborze austriackim
z przedmową
Stanisława Krzemińskiego.

Niniejszy konспект ogólny Pamiętnika Jana Maykowskiego,
członka Komitetu Centralnego (Rządu Narodowego) z r. 1863-go i po-
przednich, przejrany i sprostowany co do treści przesłany w kilku-
nastu miejscach, jakoż opatriony przedmową, składam w darze
trigodniej Bibliotece Jagiellońskiej.

D. 16 lipca 1912 r. Kraków.

Stanisław Krzemiński (włtr.).

Bibl. Jag.

A
 srawie
 wódr
 Niewta
 kowu
 się co
 to po
 wy 20
 ragwo
 ści, w
 orę;
 która
 arseu
 kowsk
 w Sk
 nia

Słowo wstępne.

Autor pamiętnika urodził się w r. 1828 w Warszawie. Ojciec jego, Edward Maykowski był dowódcą batalionu saperów w randze majora. Niewtajemniczony w sprzysiężenie, już wówczas pułkownik, w pierwszej chwili 29-go listopada wahał się co robić; ale czego mu nie wyszeptali ludzie, to powiedziała sama moc cudotwórcza. Doraz to nowy żołnierz stawiał pod nowo podniesioną chorągwią na nowe hasło; lud wrztał żądną wolności, wymierzał swą sprawiedliwość i chwycił za oręż; szaserzy Kuruatowskiego wstępnali walkę, która tylko bratobójczą być mogła; opauowanie arsenału czyniło ruch już nieodwołalnym: Maykowski dostrzegł drogę, którą pójdzie część narodu, w Królestwo Kongresowe wtłoczona, i zaraz na nią sam wszedł. Już w nocy opędzał się szase-

4.
rom na Saskim Placu i Krakowskim Przedmie-
ściu, a nad ranem bez większego rozkazu stanął
na posterunku obrotowym przy zbiegu Św. Józefa
i Placu Trzech Krzyży. W początki kwietnia
porwała go nagle, jednego z pierwszych, cholera,
wniesiona przez wojsko rosyjskie.

W niewielkiej wiosce ¹⁾ została wdowa, niezwykle
piękna wdowa, Julia z Garczyńskich, z czworgiem
drobnych dzieci. Wychowanie potomstwa, ocalenie
niewielkiego majątku, stało się jedynym zada-
niem jej życia: odrzuciła propozycje małżeństwa,
aby, spełniając obowiązek względem dzieci, nie prze-
mieniły się ich ojcy. Drobiazg wzrastał w atmosf-
rze morności i ułomności a podłości. Przerca pobo-
żność zespalała się w tym domu z bezwzględnością
a bezwiednym patryotyzmem; dla nich był on jak-
by tajnym ciepłym. Dziadek macierzysty p. Gar-
czyński, konfederat barski, już 90-letni, ale jeszcze

¹⁾ Jasiona nad Pilicą, w pobliżu Białobrzegów i Ściek, w południowym krańcu województwa Sandomierskiego.

razny, noszabiał dzieciom przeszłości, która pod zawołaniem Maryi właściwie za ojczyznę walczyła. Stary Jan, towarzyszy bojowy z Hiszpanii, ordynans ojca, a teraz przyjaciel i piastun dzieci, karcił je opowieściami o przygodach, w zwycięskiej walce narodowej przeżytych, uczył chłopów mistrzy, opowiadał im o Napoleonie, księciu Józefie i Moskwie i urządził zabawy w wojnę. Walter Scott z Ossyanem we dwóch także przykładali się do wykształcenia i rozpalał wyobraźnię. Przy dobrym pozycji z ludem, podania z ust jego zbierane, budziły jakieś tajemnicze tęsknoty, malowały nowe krainy baśni, rzucały nowe uroki na życie, co miało wszystkich ubłogostawić. Każdemu z dzieci dostało się coś z marzyńielstwa i coś z zapału, każde czuło moc, która rwie za sobą i nie pyta: chceś czy nie chcesz. Epoka ciągłych nieporozumień, miubienic i kajdan wzmacniata jeszcze i pogłębiata ów nastrój patriotyczny.

Gospodarstwo w Jasiowej w kobiecych rękach było coraz gorzej. Po r. 1840. po śmierci konfederata, (żył 102 lata) musiała płużnikowa folwarszek wy-

dzierżawic' i przenieść się do Warszawy, dokąd zabrali
 i obu chłopów starszych, oddanych zaraz do Radomia.
 Obaj ukończyli szkoły w Warszawie, i gdy nie było
 wyboru, dostali się do biur rządowych. Matka przez
 stosunki swego męża, dzieci przez swe zdolności, zalety
 umysłu i zamiłowanie książki, znalazły wstęp do lep-
 szych, richych, przed policją utajonych towarzystw sto-
 licy. Wpływ takich Dobrzańskich, później Szumlań-
 skich, Janiszewskich, Janickich, wreszcie Wójcickiego
 rozwijał i kształcił nabytki tradycyi rodzinnych, po-
 siewy domu i szkoły. I u samej pułkownikowej
 zaptoupto żywsze ognisko zbiorowej myśli obywatelskiej,
 gdy córka jedynaczka, późniejsza Marya Fluicka,
 skończywszy pensję u Plewińskiej, zaczęła już próbo-
 wać pióra. Jeżeli starszy w tych towarzystwach dawa-
 li wspomnienia i nauki, młodzi owicwali je duchem
 — a był to duch buntu, ciągłego buntu niepoprawnych
 Polaków. Obaj Maykowsy, zethuwszy się z młodzieżą
 myślącą o ożryżeniu, ożymaniu dla ożryżeny, brali
 udział w robotach podziemnych. Starszy, Edward,
 w r. 1850. wrzedt do ówczesnego sprysiężenia i w samych

jego po
 wielu
 ićiekt
 na i p
 został
 który w
 dalej w
 dostuige
 dawata
 przejaro
 poruaw
 telstwe
 ani nig
 polscy.
 wpływ
 tkach
 z powo
 o kryst
 ożryżu
 stkiem
 tecie m

zabrała jego początkach wraz z wielu innymi zagrożony, ale od
 radomia wielu innych, wskutek wczesnego ostrzeżenia, szczęśliwie,
 uciekł za granicę; w Paryżu skończył Szkołę Central-
 na i przy wybitnych zdolnościach, choć młodzieńcem,
 został inżynierem na drogach żelaznych. Młodszy,
 który w spisku dopomagał tylko bratu, ocalał i miał
 dalej w Komisyi Skarbu, w wydziale dóbr i lasów,
 dostęgiwać się kariery. Sekcja dóbr, w której służył,
 dawała mu sposobność do dłuższych, corocznych
 przejazdów po kraju, do zaznajamiania się z ludem,
 poznawania jego nastrojów, do obcowania z obywa-
 telstwem ziemskim, w którym wówczas nie było
 ani ugodowców, ani realistów, choć byli już Wielo-
 polscy. Na wyrobienie ostatecznej opinii wywarło
 wpływ stanowczy matczystwo siostry, która w począ-
 tkach r. 1853. wysłała za Tomasza Słuckiego, prawnika
 z powołania, urzędnika Banku Polskiego, człowieka
 o krystalicznie czystym charakterze, z głęboką miłością
 ojczyzny; surowego dla siebie i innych, a przedewsy-
 stkiem gruntownie wykształconego jeszcze w uniwersy-
 tecie warszawskim.

Młody jeszcze, dopiero 18-letni, poeta Janu
 Maykowskiego w r. 1858 u państwa Tluickich. W salo-
 nie literackim, który się był u nich wytworzył, skoro
 tylko pani domu weszła w literaturę warszawską,
 uderzyła mnie wymowa jej brata, z początku spo-
 kojna, w miarę oporu lub rozwoju myśli rosła
 w umiejętność, obrazami dziająca, składna, poto-
 czysta — a nie tylko w sprawach publicznych, w poli-
 tyce, ale i w rzeczach literackich, czy chodziło o po-
 wieść George Sand albo Kraskiewskiego, czy o Szajno-
 chę, Syrokomlę lub Pola, którym wówczas w War-
 szawie żywo się zajmowano. Bliższe poznanie poka-
 zało mi naturę zapalną, o idealistycznym nastroju,
 ale i głowę logiczną. Przystaliśmy jakos' do siebie
 i mimo różnicy wieku zaprzyjaźniliśmy się. Mieszkanie
 w tym samym domu ułatwiało stosunki. Zaprosi-
 łem go do siebie na tygodniowe wieczory, od je-
 sieniu 1857 r. urządzone dla utodzieży patryoty-
 cznej: wśród utodzych był utodym jak i my.
 Poza kotłami, do których ja sam materiałem, obracał
 się jeszcze w innych; bywał np. u Jürgensa, ale nie

bywał
 d. 18 u
 szę Ad
 stonim
 Adamo
 wszy z
 drugi
 patryot
 I Prze
 przy sa
 W
 się otr
 sty, p
 ludzi
 Kiedy
 do pow
 był j
 uciec'
 to upo
 przerwa
 czy zap

Janu
W salo-
t, skoro
awska,
ku spo-
uara
, poto-
poli-
o po-
zajuo-
w War-
poka-
astroji,
iebie
kanie
rosi-
l je-
oty-
.
obracat
le nie

bywał u Narcyzy Lubiczowskiej. Byliśmy razem
d. 18 marca 1859 u Pijarów na nabożeństwie „za dū-
szę Adama - Jędrzeja - Zygmunta. W biurze bliższe
stosunki łączyli autora pamiętnika z Aleksandrem
Adamowiczem i Bronisławem Brzeznińskim. Pier-
wszy z nich zajmował się pilnie dziejami Polski;
drugi był gorącym, czynnym, ale nie wybuchowym
patriotą; obaj porzuciłem i ściągnąłem do siebie.
Z Brzeznińskim związała mnie ważna sprawa już
przy samym upadku powstania w r. 1865.

W listopadzie 1859 r. wyjechałem do Paryża, aby
się otrzeć o tę emigrację, która nie przyjęła amne-
styji, poznać jej literaturę i dochowane szczątki
ludzi, a potem udać się na studia do Heidelberga.
Kiedy nieprzewidziane okoliczności zmusiły mnie
do powrotu już w marcu 1860 r. Jan Maykowski
był już zwolennikiem jakiegoś uścisławiania
innych, czegoś, co by z dūsz wyszło na zewnątrz, a by-
ło upomnieniem się o prawa. W pierwszej potowce
szereża na pogrzebie Sowińskiej objawiał młodości-
czy zapat. Pierwsza manifestacja już bezpośrednio

patryotyczna, d. 29 listopada 1860 r. na Lesznie,
miała w nim głównego wykonawcę przygotowań.

Ważne a wiarogodne jest w pamiętniku odwołanie
stosunku Jürgensa do tego obchodu. Są znów inne
świadcstwa, że w czasie narad u Thronenberga w końcu
grudnia 1862 r. Jürgens, wbrew zdaniu patryotów
ze wszystkich ziem polskich, uważał powstanie za nie-
odrobną konieczność, a gdy już wybuchło — według
zeznania zmarłego w samym początku bieżącego stule-
cia Dra Franciszka Śliwickiego w Warszawie — re-
kowny teoretyk millenaryzmu, jak go nazywał Mie-
rostawski — widział jedno tylko wyjście z wąwozu:
z powstaniem się tacyć.

Gdy w środku marca 1861 r., pod wrażeniem wy-
padków 25 i 27 lutego, a po wywiązaniu się ze skromnej
misji do Güttriga w Paryżu Bonawickim, stanątem
w Warszawie, nie mogłem jej poznać: inaczej się tu
teraz żyło, inaczej radowało, inaczej cierpiało, a nie
śralało wcale. Nowe życie, nowy lud; tylko kamienie
i mury te same. Braters, chwytając jakby już odradza-
nie się narodów. Kto nie widział Warszawy w tych

ie,
k.
enie
inne
w koń-
otów
a mie-
dług
stii-
re-
Nie-
xii:
wy-
rounej
stem
ti
a nie
icenie
rada-
k

ludach niezapomnianych, ten nie był świadkiem
najwspanialszej moze ewolucji w dziejach. Podniosta
się ku niebu i ku ożryżeniu skala umyśłów i serc.

W jednej chwili pięciu ofiar ustaliło się odrasła ja-
kieś nowe, tajemnicze, międrzycastekowe lgnienie,
jakieś wspólne, bez różnicy klas, stanów, majątków
i powołań, obywatelstwo; jakieś ogromne skierowa-
nie się wsrelkich rządów i interesów, wsrelkich dążeń
społecznych, zgodnych czy rozbieżnych, w jedno
szerokie koryto rządów narodowego bytu. Ludzie
wyszlachetnili, lud się umoralnił. Zadrwił, co
zumięjszyła się liczba przestępstw i wykroczeń. Cło-
wiec był i gorętszym i czystszy niż dawniej.

W tym skromnym zakresie życia publicznego, jakie
dawata delegacja, spełniało co nakazywał obowią-
zek, nie tylko z ochotą i rzetelnością, ale i z religij-
nem jakby poszanowaniem. Misja delegata czy
konstabla nie była przywilejem dla miłoścy tych,
któremu pozwolono na krótką chwilę odetchnąć: była
twardym trudem, spełnianym przez wielkich i ma-
łych z jednakową gorliwością. Pamiętam, jednej

nowy na cześci ulicy Marszałkowskiej i na ówczesnej Pró-
 nej znajdowałemu się na stróży razem z Maykowskim
 i Thuckim: nas dwóch ziąb przejął i do zejścia ze stano-
 wiska przymusił; Jan pozostał i tak nigdy nie opuścił
 swej kolej. Nie byliśmy z sobą d. 8. kwietnia na Krakow-
 skiem Przedmieściu i Placu Zamkowym, gdzie lata
 się tak obficie krew; aleśmy się znaleźli obaj u Fary
 d. 15. października na nabożeństwie Kościuszkowskim.
 Razem nas po godzinie 4ej rano pognano do Łyżadeli.
 Na Placu Zamkowym i przez całą drogę (Podwale, Freta)
 miatem go nieopodal siebie. Na niego, jasnego blondy-
 na, ale nie nadzwyczajnego wzrostem, wskazywali obor-
 jony na Placu Zamkowym żołnierze „Eto (czy też wot)
 polski korol”, wpędzili go na jeden z ognia w urośnię-
 we rozpalonych i karali mu przeciw skakać. Kiedyś
 w samym końcu grudnia opuścił Warszawę, Jan
 nie należał jeszcze do żadnego tajemnego związku,
 zresztą, najwcześniejsza ze wszystkich organizacja War-
 szawy znajdowała się dopiero w zalążku, Czarni Bra-
 cia byli mistyfikacją, a ruch na drogę rewolucyjną
 naprawdę wpuścili dopiero Dąbrowski i Thucielewski

Pró-
kin

na wiosnę 1862 r. Niesiepkana była ręką tego gwał-
towności.

stano-
pisszał
rakow-
ata
ary
icem.

Na jesieni 1861 r. sprowadził się autor pamiętnika
do mnie, do domu Łamoykich przy ul. Łabiej do te-
go samego mieszkania, które obecnie zajmuje Ga-
deusz Korzon. Po nowym wyjeździe moim za gra-
nicę w samym końcu grudnia 1861 r. przybył May-
kowskiewicz współlokator, Oskar Awejde, przez nas
na uniwersytecie (zwany) przezwany "Basikiem".

tadeli.
Freta)

oudy-
boru-
es wol)

urożną
edym

Tar

kū,

War-

Bra-

ygua

iski

W lipcu 1862 r. dochodziły do Heidelberga pogło-
ski o komitecie rewolucyjnym, w końcu sierpnia,
po powrocie ze Szwajcaryi, dowiedziatem się o Janie,
że jest nadzwyczaj czynny i głośny. W parę tygodni
później dostaliśmy "Strasnicę" z odezwą d. 1. Września;
w październiku już nowi przyjeźdźcy wymieniali na-
zwisko Maykowskiego, jako jednego z członków Komu-
tetu Centralnego; powtórzył mi je Thüring, przy-
bywszy na obchód listopadowy do Heidelberga. Ten
pośpiech i rwanie się, ten pęd szalony przejmowały
mnie zgrozota: prawa umiarkowania szkoły, 600 no-
wych szkółek dla ludzi, rozwój instytucyj, społeczny

i bądź co bądź polski: wszystko sto na marne,
a nieszczęście pewne, a drabina nieszczęść — jak ma-
wiał Aleksander Krajewski — nie mająca nigdy
srebra, któryby był ostatkiem...

Gdy w końcu grudnia wróciłem do kraju, nie by-
ło już sposobu ratowania potoku: ruch ogarnąłszy
masę, stał się już żywiołowym — ale, niestety, ludu
wiejskiego osiadłego nie tknęło. Maykowski był prze-
ciwny powstaniu i na krótko przed wybuchem, prawie
jednocześnie z Gillsem, wyszedł z Komitetu. W krót-
kiej przerwie między 11 a 18 stycznia wywołany
z wiarów zaleśności, zadrżał z trwogi o los narodu;
z rozpaczyliwego położenia po zamachu Wielopolskiego
na młodzieńca całego Królestwa szukał wyjścia w wiel-
kiem jakimś sałopaleniu, w ofierze życia tych wysys-
tekich, na których ciążyła odpowiedzialność za na-
strojenie mas wiejskich na ten walki zbrojnej. D. 16.
stycznia w piątek wczesnym wieczorem we wspólnym
mieszkaniu naszym rozwinął przedemną pomysł ze-
brania się w kościele (Reformatów) i wyrażenia
zgodności wiary i miłości na ulice miasta, aby dać

nie wymordować. Był to jedyny moment, w którym
 rtowick stale ptonący, energiczny, a silny w myślach
 i karał mi się bez ognia, energii i sprawności inmy-
 słowej, tak dla jego indywidualności znaczących.

Z pamiętnika nie widać jasno, co wprowadziło
 Maykowskiego na powrót do Konietu. Muie odrasł
 zdawało się, że zapewnienia i zaręczenia wojewódz-
 kich i komisarzy, wzywanych do Warszawy na
 niedzielę 18. stycznia na radę walcą we wspólnem
 naszym mieszkaniu odbytą, rozstrzyguły o tak
 rychtym powrocie. Nacisk prowincyi na Warszawę,
 już w dniu 11. stycznia uchwata mi skieruiewickie-
 mi wywarty, zawasył wiele na szali losu; ale,
 gdyby nawet wcale powstania nie chciało i nie
 uchwalało, zrobiłby je sam pobór do wojska, pro-
 biłaby gillerowska dyslokacya, która go uciata
 uclarenni. Wszystkiem był ciężar i rozpalenie
 się many przez rick i opór.

Na wielkiej naradzie 18. stycznia, która posta-
 nowiła powstanie, podjął się autor pamiętnika
 napisać manifest powstańczy. Ten, który rzezy-

wisze wyszedł, jego jest dziełem; miesiące tylko poprawki stylistyczne doradziła mu siostra, a koledzy w Komitecie lekkie tylko w pojedynczych wyrażeniach wprowadzili zmiany.

Na dwa dni przed powstaniem, we wtorek wieczorem Maykowski, Awejde i Witold Marcewski, znając stosunki moje z Kürzyna i Mirosławskim, jeśli na mnie nalegać, abym zaraz nastajutę rana jechał do Paryża dla nakłonienia generała do objęcia dyktatury, którą kto inny, innyślnie wystany, urzędownie mi zaproponuje. Zdziwilo mnie nazwisko wychodzące z ust, które do owej chwili nieprzychylnie tylko o Mirosławskim się odzywały — i słusznie, gdyż Mirosławski niedłotwarcie przeciw Komitetowi. Rozmowa, długa i szeregótowa — boć się opierał i do wybuchu, choćby tylko pośrednio, przykladać się nie chciał — pokarata mi, że działano w przeświadczeniu o konieczności tego, a nie innego człowieka. Argumenta, wymownie, gorąco, z pewnem zaleśieniem wyłożone przez autora pamiętnika, przechylily pogląd mój na stronę opozycji. Nastajutę o 10. ej

zrana siedziatem już w wagonie wraz z Władysławem Janowskim, bratem Józefa, poległym wkrótce w boju.

Kiedy wrócił (dopiero 18 lutego) do Warszawy, zastałem mieszkanie puste. Awejde z Majkowskim w zachodniej części Królestwa szukali dyktatora, aby mu zdać władzę. Dokumentem historycznym jest to, co mówi autor o wędrówce do Kutua, potem do Opoczna, o błakaniu się pomiędzy polityką Mierostawskim a zwycięskim Langiewiczem, pomiędzy dyktatorem z woli rządu tyumrasowego a dyktatorem z łaski reakcyi i samowładztwa. Widac i wytrwałość w tem błędzeniu, jak silnie ludzemu ówczesnemu rządziła zasada, w przewidywaniu chwili wyrocznej od samego początku ruchu narodowego wyznawana, że kłopotliwie zajmie stanowisko wróżące utrwalenie się władzy jawnej i odpowiedzialnej, temu każdy bez względu na przekorania swoje kornie się podda. Ja tę powszechną głupotę i ideałów ujmowanie w zdanie: „choćby powstanie zrobił sam dyabeł, — pojdrzemny

za nim".

Gdy w drugiej połowie marca obaj wędrownicy znaleźli się na powrót w Warszawie, spadł na nich ciężar dawny z nową jeszcze rzuconą siłą: trzeba było władzę rozprzeżoną zreorganizować. Ja, choć nie należący do zarządu, nie uchylałem się od roboty. W końcu marca autor pamiętnika uczynił mi propozycję napisania statutu czy regulaminu dla władz powiatowych i wskazał do niego zasady. Nie wiem w jakiej mierze wykład tych zasad był dziełem samego Maykowskiego, ale zostało mi po nim właśnie porządku w myślach i dążenia do jednolitości w działaniach. Sama ustawa, litografowana na rozpostartym arkuszu papieru, z datą 28 marca 1863 r. jest dziś zabytkiem nadzwyczajnym.

Zbliżał się szybko moment krytyczny. Dnia 2-go kwietnia z samego rana otrzymaliśmy ostrzeżenie, że policya stara nas szczególnie pieczołowitością. Pewnie było aresztowanie. Współmieszkający moi nie skorzystali z dnia, ledwo się wydobyli już wie-

czorem. Wkrótce potem wszystkie wejścia były już strzeżone. Młodszy brat Awejdy, Jurek, przysparza-
 nięły przez brata, unikając już późno w nocy, musi-
 ał wędrować po dachu jakiegoś budynku w o-
 grodzie Łanowskich. Ale tamci dwaj ocaleli, a to
 było najważniejsze. Po godzinie 11-ej przysła poli-
 cya i zabrata mnie do cytadeli. W mieszkaniu
 nie znalazłem niczego. W parę dni później zabrało
 i posługującego nam Sebastjana Skarbka, stróża
 i przyjaciela naszego, królowicza, jak się mówi,
 prostego, nieumiejącego czytać, ale więcej sprawności
 w słowie i czynie, z gorącą miłością Ojczyzny i go-
 towością do poświęceń — rodem z Morygtoda
 za Łęstochową. Dwa razy jeszcze potem: za spra-
 wę zabójstwa Miniszewskiego i zamachy na Berga,
 wpadał Skarbek w spony wojenno-sądowe; ale
 z wszystkich trzech wypadków wyszedł cało. Jemu za-
 wdzięczam szybkie wydostanie się z więzienia. Zuchwa-
 leni swemi zaprzeczeniami, jakoby ich nas drżało
 się roszkowiec nielegalnego, popart on moje własne —
 skutecznie dla siebie i dla mnie. Piękny ten typ

ludowy dopominał się pióra Bolesławity. Dziś, od lat 16-stu już (+28 lutego 1891 r.) wdowa po nim, bardzo sędziwa, mieszka w Warszawie i w ciszy Starego Miasta przygotowuje się na drogę wieczności.²⁾

Po wyjściu z cytadeli nie widziałem się już więcej z autorem pamiętnika. W „Materiałach do historii powstania 1863-4 r.” znalazłem ślady i dowody jego działalności, w pamiętnikach i zwierzeniach postroonych — kwas i cierpkość. Pokucie prawa, miłości własna, zawzięcie polityczne, godziły w Komisarza Nadzwyczajnego, który władzę swoją wziął jako swą własność i nie pozwalał jej sobie wydrzeć. Nie mam w tej sprawie sądu irobionego pod sąd historii, ale uważam, że najgłębsza wina zatarczy nie tkwi ani w bezprawiu jednym, ani w niegodziwości innych (innych) — zwykły słownik stroniectw: szukać jej trzeba w niemocy, w upadku, w narodowym nieszczęściu.

²⁾ Żyje jeszcze w lutym 1912 r.

do Stowacki mówi w „*Antyllu*”, myślał i o i-
tarachkach emigracyjnych, to wypada powiedzieć
ostatnich chwilach powstania tak na widowni
walki, jak i we wspomagających ją prawi-
nych.

Jeżeli czem Maykowski zawinił, to nieisto-
tnikowaniem subiektywizmu swej władzy do ob-
iektywizmu powszechnej bezsilności. Na świecie
zawsze już tak było, że tylko silny miał rozum. My
w r. 1863 przeszliśmy zenit swej sily, rozumu i szczę-
ścia pod Gorzyczką. W r. 1830-1 reakcja kierowała
powstaniem; w r. 1863, dorwawszy się do niego
na chwilę, odrzuciła go zataumowała, wielką, zła
moralną, wysyłała go na krzywdę. Nie zdolna
go przecież w moc swoją pochwycić, kierunków jego
spaczyć i prądów jego odwrócić: rozwijało się dalej
w pierwotnym swym, zretelnym i niezmierzonym kierunku
i nie wato nawet przebłyty powodzenia. Oszere-
stwem radykalizmu jest szerzona i porczywie bań,
jakoby rząd cesarski działał w złej wierze i tyl-
ko dla pozorów zbierał oddziały i stawał walki. Kry-

hac two rozwiązuje w lot sprawy najprawilsze.

O dalszych losach autora pamiętnika, po wypiszczeniu go z Ołomuńca, dowiadywałem się od jego matki i siostry, które w latach 1866-9 w porze letniej widywały się z nim i krewnych w Poznańskiem. Tam Jan Majkowski wybrał sobie towarzyszkę życia, a przywiązany był do niej całą siłą swej natury i mocą swego charakteru. Na parę lat przed śmiercią (1897) Maryi Słuckiej zawiązała się między nami korespondencja, po śmierci częstsza i coraz serdeczniejsza. W r. 1903 zualartem w Karperskiej pamiętnik; pozwoliło mi do niego zajrzeć. W roku następnym odwiedziłem przyjaciela ułodości w Oświęcimiu; przytłaczat go już wiek, zawodziła pamięć, zaczęnat się już staniać po ziemi; przeszłość migotała mu z daleka z poza mgły gęstej, nie dotykata już duszy, nie wprawiała jej w ruch. Opiszczatemu Domu Kasy Ubierpieczeń i Oszczędnosci z „Memento mori” — tak dla mnie samego potrzebuen. We dwa lata później zmarł, d. 30 listopada 1906 r. we Lwowie, w domu państwa Piotro-

wiezo
jedy
ny.

M
własci
ściwie
rynsz
skiego
w R

głowa
nia. e

ułanu
zrony
istun
w za

niewa
u. p. p

staci p

duor

lawe

skutk

wieźów, z których córką ożenił się był syn jego, już
jedyńy wówczas, Stanisław, nauczyciel gimnazyal-
ny.

Niniejsze wspomnienia Jana Maykowskiego, nie-
właściwie w rękopisie nazwane „Pamiętnikiem”, wła-
ściwie są tylko zbiorem odpowiedzi na kwestyona-
ryusz rozestany około r. 1885 przez Artura Wotyń-
skiego, referenta Wydziału Spraw Zagranicznych
w Rządzie Narodowym, z Florencyi do wszystkich
główniejszych lub głośniejszych uczestników powsta-
nia. I na takim jeszcze poziomie trzymają się tylko
ułamkowo: mamy aż dziesięć miejsc pusty, ozna-
czonych słowami: „opowiem istnie”, „bliżej wyjaśnię
istnie”, a nieopowiedzianych i niewyjaśnionych
w żadnym innym rękopisie lub druku. Stało się to
niewątpliwie z krzywdą dla wiedzy historycznej w takich
m. p. punktach, jak plan uderzenia na Modlin w po-
staci przedstawionej Komitetowi i plan powstania je-
dnocześniego na całym terytorjum (str. ⁵⁰ 28), nowy lub
dawniejszy plan Dąbrowskiego i niedojście jego do
skutku (str. ⁷¹ 36), zniszczenie „Złotej Krawoty” napisanej

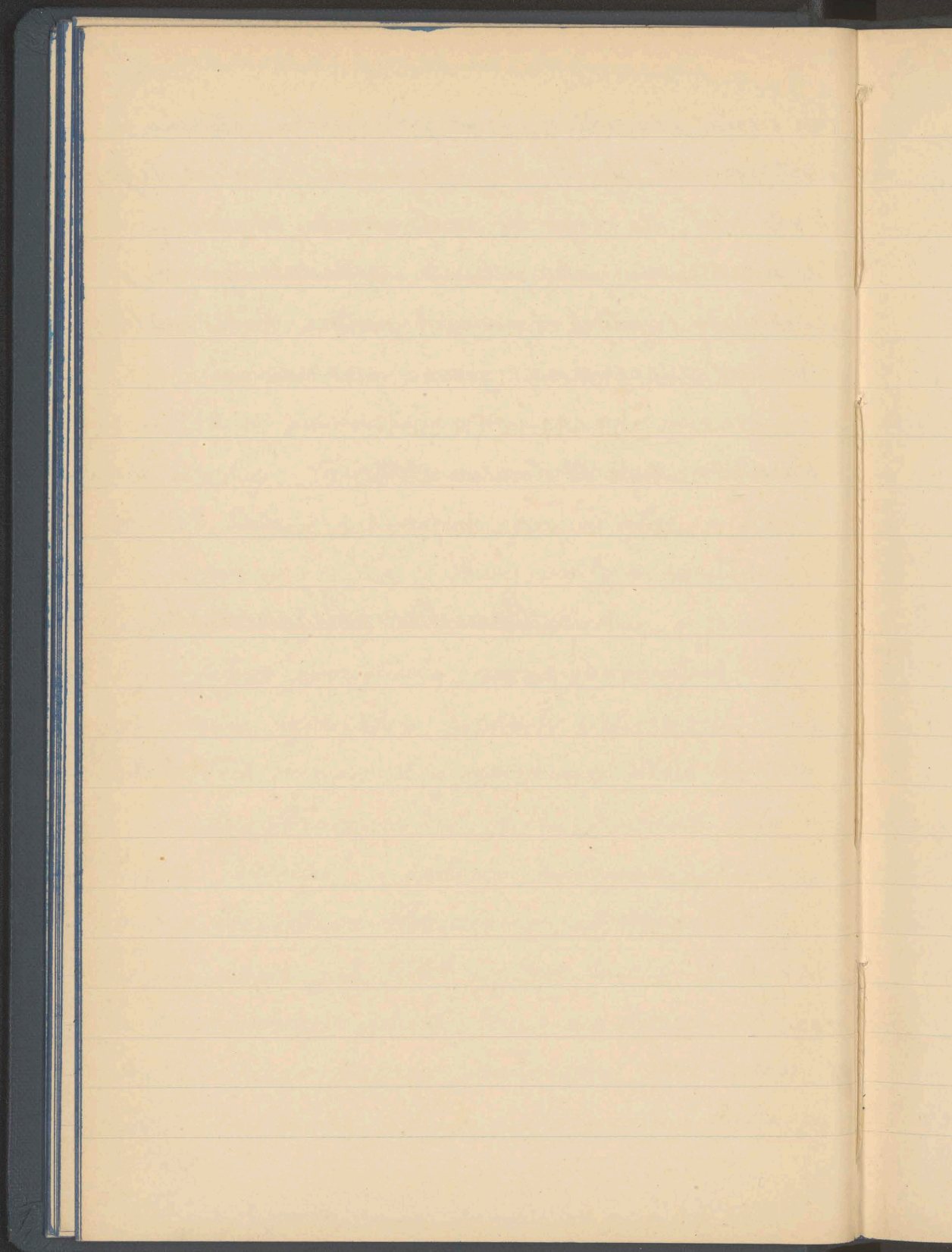
przez Maryana Łokotowskiego i zastąpienie tegoż
 Łanucem (str. 39), oraz szeregi wyprawy Wysockiego,
 Łorodyńskiego i Mińciewskiego (str. 39).

Jedno jeszcze słowo. Żezwania spisane skromnie,
 powiedziałyby: pokornie, bez cienia chluby własnej,
 temu większą wzbudza wiarę, im wyraźniej pokazu-
 ją w autorze przekonanie o konieczności opóźnienia
 walki zbrojnej. Chwilową zmianę wiary politycznej
 wywołało bolesne rozważenie ogromu ofiar i strat,
 które zwłaszcza z Litwy i Ruśi waliły w rozryw
 i serca polskie jakby taranem. Nigdzie, w jednej
 choćby literze pamiętnika, nie ma jadowitych brys-
 gów, nie ma wynurzeń, szyderstw i żółteń — tych
 bohaterskich cryów śliny zaprzeczającej, które spotyka-
 my w „Tece Stańczyka”, w „Kilkich Prawdach dla
 Narodu Polskiego”, w historii, historyach i historyj-
 kach p. Stanisława Łozimiana młodsze. Nikt
 nie ma prawa, jak Żulek w „Tece Nicieji”, z Tartarui
 na Maykowskiego jęknąć. Nie może on uszanować ma-
 jestat wielkiego uczenia, prawowitości idei, przez
 którą dusza polska jedynie tylko rzetelnie polska

być może. Zmienił się prąd po wierszku, głęboki
 mirt porostał. (str. ³⁸ 23) Jan Maykowski w catości tego,
 co zdziałał, do czego się rwał, w czym błędził —
 stoi przed nami jako jedna z najdodatniejszych,
 najprzetelniej czystych i jasnych postaci Roku wielkie-
 go zamysłu, większego jeszcze nieszczęście.

Warszawa, dnia 19 stycznia 1907 r.

Stanisław Krzemiński.



Pamiętnik
Jana Maykowskiego.

Na
brocie

Du

Ojciec
polskie
skich

W Wa

Na przedłożone mi pytania odpowiadam po-
krótko w sposób następujący:

1. Dzień, miesiąc i miejsce urodzenia:

Dnia 28 maja 1828 r. w Warszawie.

2. Imię ojca, imię i nazwisko matki:

Ojciec mój Edward Maykowski, pułkownik wojsk
polskich, dowódca Saperów, Matka Julia z Garczyń-
skich Maykowska.

3. Czas i miejsce odbytych nauk?

W Warszawie od 1838-1848 r.

4. Sprawowanie urzęda, czas i miejsce.

Od 1848 do 1863

Od września 1848 roku do 1863 pracowałem w Komisji Skarbu w Wydziale Dóbr i Lasów, ostatecznie na posadzie starszego adjuńta ekonomicznego z pensją roczną 4000 złp.

5. Prace konspiracyjne przed rokiem 1863.

Po bolesnych zawodach lat 1846 i 1848 nastąpił dług, odrętwiający sen. Warszawa i cały kraj pogrążone były w bezmyślnych rozrywkach; utrudniona i demoralizowana i ogłupiona w moskiewskich szkołach, myślała jedynie o wieczorkach tańcujących i hulaulkach.

Rzadko kiedy spotykało się ludzi poważniejszych, bolejących nad upadkiem i poniżeniem kraju. Dopiero wkrótce, szybko po sobie następujące wypadki polityczne: wojna krymska, śmierć Mikołaja, wstąpienie na tron Aleksandra, wojna włoska rozbudziły z letargicznego śpienia ówczesne społec-

w Ko-
tecznic
z pen-

czeństwo. Najsilniej poruszyły umysły: zjazd cara
z królem pruskim i cesarzem austriackim w War-
sawie, oraz pogrzeb generałowej Łowickiej, przy któ-
rych to wypadkach, doszło do jawnych, publicznych
demonstracji przeciwko najerdzieremu rządowi.

1863.

apit
i po-
odzież
h szko-
nych

ejzych,
ji.

wypadki
ja,
oska
spół-

Młodzież, wstrząśnięta do głębi duszy, zaczęła my-
śleć, pracować i zbierać się w patriotyczne kółka,
przygotowując się do dalszych czynów. Wówczas to
w r. 1859 i 1860 miały miejsce za czoła (parę razy na
tydzień) wieczorki młodzieży, na których bywało po
kilkadzieścioro osób. Na tych wieczorkach najczęściej zwró-
cili naszą uwagę: 1. Karol Majewski (tak dobrze później
znany), 2. Karol Nowakowski (ze szkoły Szalka pięknym,
zwany Ukraincem, śpiewak młodzieży, szlachetny i dziel-
ny, jeden z najgorętszych i najwięcej poświęconych, któ-
ry później najbardziej się odznaczył w demonstracjach.
Ranny 8 kwietnia przez Moskali, padł z krzykiem w ręk-
ku pod Żygmuntem, aresztowany i zrestany do Ham-
burcha). 3. Kudeisow. 4. poeta Kocmar. 5 i 6. dwaj bra-
cia Ficikowscy, Adolf i Karol. 7. Olkewski Eugeniusz.
8. Stanisław Krzemiński. 9. Bolesław Lubiczowski. 10. Ale-

Aleksander Adamowicz. H. Szwagier mój Tłuchowski (później zamordowany przez rozbojników na Syberji) i wielu innych. Sybiracy mieli swoje oddzielne kółko, na którego zebraniach byłem parę razy, mianowicie u Agatona Gillera. Po kilku miesiącach Karol Majewski, zaprosił mnie i Tłuchowskiego do siebie, oświadczył nam, że wieczorki postawiły mu jedynie do bliźszego poznania utrudniony i że teraz chciałby zorganizować coś poważniejszego. Zawerował więc nam, abyśmy wybrali parę bliższych i pomocniejszych przyjaciół, co on również uczyni, i na następnym zebraniu omówimy projekt przyszłej organizacji. Mieliśmy się zjeść po parę dniach u Bolesława Tłuchowskiego. Znaleźli się tam: Piotr Umiński obecnie będący w Krakowie (który jednak nie chciał należeć do żadnego spisku i zaraz oddalił się), Karol Majewski, Aleksander Adamowicz, Edward Jürgens, gospodarz i ja. Jürgens oznajmił nam, że już ma kółko ludzi jednakowo z nim uprzyjętych, że, dowiedziawszy się o naszych zamiarach, przybył, aby nas powstrzymać od zakładania czegoś oddzielnego i skłonić do połączenia się z nim.

Był
dewsz
sity p
Jeden
Progr
znajd
ja nas
stwo z
ludsko
opór i
głej a
Pro
1. O
dł g
obchód
stał
cenie
2.
we sto
1831 r
oficya

(później
wielu
na
icie
l. Ma-
ke,
lynie
iaty
nas,
przy-
bra-
isany
ego,
ry
raduc.
Aleksan-
r. Jür-
ako-
aszych
dania
ium.

Był to człowiek rozumu, uśmiechu i szlachetny, a nadzwyczajnie tak porównajęcego dani wyzwoły i prądkiej sily przekonywania, że odrzuć porównań nas ku sobie. Jeden tylko Karol Majewski opart się i uśmiech.

Program Edwarda Jürgensa był następujący: Kraj znajduje się w najniższym upadku. Moskale traktują nas jak trzodę, należy więc rozbić społeczeństwo z upodlegającego uśmiechu, uśmiech w sobie godności ludzkiej, stawiać jawny, legalny, silny, powszechny opór i zmusić rząd do nadania Królestwu korle-głej autonomii.

Środkiem do tego celu miały być:

1. Obudzenie ducha we wszystkich warstwach narodu głównie zapomną demonstracyi. W Warszawie przez obchód listopadowej rocznicy, w całym zaś kraju, w miastach i po wsiach przez najogólniejsze, najrozszytsze święcenie dnia 3. Maja.

2. Skłonięcie całego kraju do przyjęcia za podstawę statutu organicznego, narzuconego Królestwu po 1831 roku, nigdy nie wprowadzonego w życie i nigdy oficjalnie nie znieśionego - do powoływania się na

niego we wszystkich stosunkach z rządem, stawiania legalnego oporu i zdobycia w ten sposób rozległej autonomii.

Jürgens przekonał nas, że w ówczesnem położeniu program ten był jedynie moźebnym, latwym do przeprowadzenia i rokującym wielkie w przyszłości korzyści. „My wszyscy - mówił on - zginiemy, żaden z nas nie dożyje lepszych czasów, o tem powinniśmy być najmocniej przekonani i pogodzeni z tą myślą. Mamy być tylko nawożem na ojczyźnej ziemi, który ją użyciu i przyczyni się do obfitości w przyszłości płocui”.

Program powyższy rozentuzjazmował nas i całą duszą oddaliśmy się Jürgensowi. Nie był on naszym współtowarzyszem, ale mistrzem i kierownikiem, któremu okazywaliśmy ślepe postuszeństwo. Człowiek ten, dotąd nieznan, ubogi, urzędnik niskiego stopnia, nagle zaczął wywierać ogromny wpływ na kraj cały. Andrzej Łanowski zbliżył się do niego, Komitet Towarzystwa Rolniczego zawiązał z nim stosunki, obywatele ziemscy radzili się go we wszystkich, poświec

Wielopolski
ofiary
ktowaci

nie po
czas po

nierplich
Karola

Ow

Jürgens

coraz m

wai J

rywaci

podob

redt z

Jürgens

się zaje

Napisa

wieczor

Lesznie

nia. G

dry m

wiania
 tej
 zeni
 do
 tości
 zaden
 niiny
 ysła.
 który
 tości
 całą
 szym
 któ-
 iek ten
 pnia,
 aj sa-
 onitet
 uki,
 pój

Wielopolski nawet usiłował go zjednać dla siebie,
 ofiarując mu posadę profesora w Pławach. Proje-
 ktowano nawet dać Jürgensowi stałą pensję, aby
 nie potrzebował pracować w biurze, lecz cały swój
 czas poświęcał na usługi kraju. — Ze swej strony nie-
 miłobliwa utrudniała się oddzielnie około
 Karola Majewskiego.

Otworzenia Warszawa podzielona się na dwa obozy:
 Jürgenszyków i Majewszczyków, pomiędzy którymi,
 coraz większe wrosłało rozdrażnienie. Zaczęto podejrze-
 wać Jürgensa, rzucać na niego oszczerstwa, nawet na-
 zwać go agentem rosyjskim, synem szpiega i tym
 podobnie wywysłać niegodziwości. — Tymczasem nad-
 szedł Listopad. Jürgens polecił mi, Bolesławowi
 Łucyewskiemu i Karolowi Nowakowskiemu, abyśmy
 się zajęli urządzeniem obchodu rocznicy listopadowej.
 Napisałem odezwę wyzywającą lud do zgromadzenia się
 wieczorem 29/11 1860 pod kościołem Karłowców na
 Łesie, dla uczczenia pamiętki narodowego powsta-
 nia. Przepisaliśmy ją na paręset ręk i rozdali pomiędzy
 siebie. W wieczornej godzinie zebrało się rozpa-

nie mało, zaledwie kilkumastu, ale to chwila przy-
bywało więcej. Szybko uiliuinowaliśmy porąg Mathi
Boskiej i wtedy tłum, wznosząc coraz bardziej do-
wiedt do poważnej liczby paruset osób. Otoczeni doko-
ła przez polinę, uikłakliśmy w błocie pod porągiem
M. Boskiej i przesto godnie śpiewaliśmy chórem -
za Karolem Nowakowskim - Boże, coś Polskę, Pieśń
Konfederatów i inne. Nie zaczęli przez nikogo,
rozestrzeliśmy się śpiewając: „Jeszcze Polska nie zginęła!”

Odważny ten czyn utodkierzy słuit całą Warsza-
wę; rozmawiano jedynie o tym wypadku, a Ma-
jowscy postanowili powtórzyć go w rocznicę bitwy
Grochowskiej. Niechcący zbyt częstym demonstracyom,
przytem jak już wspomniatem, mając zamiar usza-
dzić w całym kraju ogólny obchód narodowego świę-
ta w dniu 3. maja (przygotowanie tego poruczył
jż nawet mnie i Frideisenowi) Jürgen uiliłował
udarennie zamiar utodkierzy. Wszakże jednak nasze
starania okazywały się próżnemi. W rocznicę bitwy Grochow-
skiej zebrały się wieczorem na Starym Mieście kilko-
tysięczne tłumy; - z domu Kilińskiego wysła pro-

cesya z
z wojsh
drici
dricia
ście i
przez
wi, al
sięczny
o par
litów;
starcie
go i
Dnia
nim
znanym

3) D
Dobro
ta pla
niem
cej na

przy-
Matki
do-
doko-
gicem
em -
Piesi
go,
usta!"
Warsa-
Ma-
bitwy
cyom,
urza-
swię-
ryt
wał
nasie
Brochow-
ilko-
pro-

seny z pochodniaami i chorągwiaami, nastąpiło starcie
z wojskiem i aresztowano kilku z młodziaków. Na trzeci
dzień powtórzyły się jeszcze groźniejsze wypadki. Około
dziesiątej rano zgromadziło się kilka tysięcy ludzi w ko-
ściele i przed Kościołem Karwelitów na Lesznie, skąd
przez Długą ulicę i Stare Miasto ruszono ku Łauko-
wi, aby żądać wypuszczenia więźniów. Kilkuasto ty-
sięczny ten tłum został rozproszony przez konwojów, ale
o paręset kroków dalej, na placu przed kościołem Karue-
litów³⁾ na Krakowskiem przedmieściu, nastąpiło krwawe
starcie z wojskiem pod dowództwem generała Żabotockie-
go i zamordowano pięć ofiar i wielu innych z ludzi.

Dnia 2. marca odbył się wspaniały ich pogrzeb, a po-
niemu nastąpił cały szereg demonstracji, których, jako
zwyczajnych ogólnie, nie będę tu opisywał. Warszawa od-

3) Pomiędzy kościołem Karwelitów a Towarzystwem
Dobroczynności, u wstępu wąskiej ulicy, która wówczas łączy-
ła plac przed kościołem z szerokiem Krakowskiem Przedmie-
ściem prowadzącą już bezpośrednio do Łauki, umiejwio-
rej na linii ulicy Bednarskiej. S. K.

wieku katowania przez carskich szbirów, mając tyle lat
zakneblowane usta, szalata teras najgorętszym, naj-
szczęśliwsiemu, miernie nie powstrzymanemu zapałom.
Wszystkie serca uderzały gorętszym tetusem, wszystkie
oczy zachodziły łzami wrzucenia, wszystkie dusze by-
ły gotowe do poświęceń. W ten sposób upłynęło kilka
miesięcy stodkiego, rozkosznego upojenia, po których,
niestety, miało uderzyć tyle okrutnych ciosów. Ock!
kwiat świętej miłości Ojczyzny wymaga koniecznie
aby go podlewano krwią i łzami! Wtedy rozwija się
bujnie, rozkwita i zakwita w coraz liczniejszych sercach,
zapierając w nie coraz głębiej korzenie. Nieraz później
potępiano te — jak mówiono — szalone i beruszyte ofia-
ry i może w istocie nie godzi się ich nadużywać,
ale nie sądzę, aby miały być one bezpłodnem. Kraj,
który, jak nar., przechodził takie koleje męczeństwa,
nigdy nie zginie, a tak zwane organiczne prawa
tam tylko mogą być dotrzymywane, gdzie uprawili
grunt tary, jak wówczas szaleńcy. Twarzej naród by
zamarł, zatyl i Bóg wie jak nisko byśmy upadli,
gdyby mądra zarada Stańczyków przyjęła ogólnie

został
zioło
miał
Rozpro
dum i
biskie p
zając je
jeszcze
rył s
zować
z pokr
aby m
4) D.
użyte
wilgot
diał
na m
wolski
5) de

le lat została. Ale powracam do rzeczy.

W owych czasach aresztowano Jürgensa i więzi-
 zionu w cytadeli warszawskiej, gdzie też wkrótce u-
 mierał⁴⁾, niewątpliwie zamordowany przez Moskali.
 Rozproszeni jego zwolennicy popychali z ogólnym pra-
 dem wypadków, porzucających wszystko za sobą. Ja oso-
 biście przyznawałem w nich również udział, nie nale-
 żąc jednak do żadnego sprysiężenia, którego resztą
 jeszcze wówczas nie było. Dopiero później nieco wytwor-
 zył się Komitet Centralny⁵⁾, który rozpoczął organi-
 zować w całym kraju sprysiężenie, do którego jednak
 z początku nie należałem. Wprawdzie raz polecałem mi,
 abym się udał do Narzyńskiego, — autora drama-
 tyzacji,

Kraj,
 siństwa,
 awa
 awili
 ród by
 padli,
 gólnie

4) 2. 2. sierpnia 1863 r. „Zamordowanie” niewątpliwie
 usytem mogło być w rzeczywistości trzymanie w murach
 wilgotnych, złe leczenie, lub nawet zupełne zaniedbanie.
 diało zmarłe wydano z cytadeli. Spoczywa ono dziś
 na cmentarzu ewang.-augsburskim, za rogatkami
 wolskimi Warszawy. S. K.

5) Centralności rozumu potrzeba jako pośrednictwa

tychnego - dla porozumienia się z nim w sprawach krajowych, ale nie przyszło do zgody, on wydał mi się być lekkomyślnie czerwonym, ja jemu ostrożnie białym; rozeszliśmy się więc bez żadnego skutku.

W tym czasie mieszkaliśmy razem z Oskarem Awejdą, o którym wiedzieliśmy, że należy do Komitetu Centralnego, ale z poczucia obowiązku nie mówiliśmy o tem. Dopiero później, zdaje mi się w początkach października, Awejda i drugi członek Komitetu (nazwiska nie mogę sobie przypomnieć, wiem tylko, że był to ten sam, który na posiedzeniach Towarzystwa Rolniczego miał głośno wówczas starcie z Halewskim) dali mi instrukcję i wystali jako swego agenta na zjazd

w samej Warszawie, gdzie na żywym gruncie i z urodowych bieżnie pisały ramy organizacyjne i same organizacje dla powstających w ten sposób Komitetów cząstkowych; ten, który „Centralny” nazwano, miał być pośredkowym, łącznym na osi wiru.

S. K.

awach
mi
końce
i.
Awejda,
Central-
o tem.
ierui-
iska
t to
Rolui-
) dali
a rząd
z uar-
i same
itetów
o, miał

księży, dykczyi siedleckiej, z poleceniem zjednoczenia ich dla Komitetu Centralnego. Wyjechawszy z Warszawy przybytem, jak mi polecono do właściciela wsi Łąkrowskiego, - który po wybuchu powstania zebrał oddział i zaraz w pierwszych dniach poległ na jego czele. Ten zawiódł mnie do probostwa, w którym, korzystając z odpustu, odbywał się zjazd przeszło 100 księży. Po przeprowadzonej dyskusji, wszyscy bez wyjątku przyłączyli się do t.z. stronnictwa Czerwonych, żądając tylko, aby do Komitetu Centralnego wstąpił jeden z duchownych. Za mi księża byli tak pełni zapału, że kilku z nich odprowadziło w nocy, już nad ranem mnie, mianowanego agenta, do stacji pocztowej, przeszło milę drogi. Zaraz po moim powrocie, Komitet wystąpił do innej dykczyi - zdaje mi się Sandomierskiej - Józefa Janowskiego, a wkrótce potem Awejda wezwał nas obci (pojedynczo) do wstąpienia do Komitetu Centralnego. Nie krążyła się odpowiednio urzeczyn, długi czas wzbierałem się, ale w końcu miałem uścis, szczególnie gdy Oskar powiedział mi, że zostałem jednogłośnie wybranym przez wszystkich

wydziałowych, którzy stanowczo żądają mego wstąpienia. (Później to samo powiedział mi Tytus Ziolkowicz, obecnie zamieszkały we Lwowie, jeden z ówczesnych wydziałowych), że nie wolno mi odmówić, że wreszcie wstąpienie moje i Janowskiego warunkiem jest z następującego powodu: On tylko, t. j. Awejda, i Giller Agaton jest za dłuższem przygotowaniem kraju, inni zaś prą do natychmiastowego powstania; aby więc nie dopuścić do przedwczesnego wybuchu, żeby było nieobliczonem dla kraju nieszczerściem, postanowili przybrać nas, jako jednakowoż z inni wysłanych dla stawienia skutecznego oporu Niemczyliwym.

Uległem i wstąpiłem do Komitetu Centralnego.

6. Data wstąpienia do Komitetu i na czyje miejsce.

Wstąpiłem do Komitetu w końcu października lub w listopadzie, daty nie pamiętam, łatwo jednak oświadczyć ją już to z podania Józefa Janowskiego, już to z historyi Gillera, wszyskie bowiem moje papiery, których miałem znaczną liczbę, zostały zatracone po mo-

jemu in
w Hou
Wowy
liński
czewy
(strac
ski, W
zwiska
z pewn
tych o
nego
szere:
dlewsk
Stefan
posied
tylko
sumit
wadzo
6) Uw
we Lw

wsta-
 ius Zien-
 o'wse-
 ie, że
 u jest
 a, i Gil-
 raju,
 aby
 aby
 ostawo-
 lanych
 u.
 ugo:
 uiejsce.
 uka
 edual
 r, już to
 y, któ-
 po mo-

jej uwięzieniu. Szczegół^o co do niego poprzednika
 w Komitecie Centralnym również nie jestem pewny.
 W owym czasie członkowie jego używali się szybko. Chmieleński poza granicą kraju, Witold i Bronisław Mar-
 cewski (uwięzieni, ale później dopiero), Schwartze
 (stracony)⁶⁾, Jarosław Dąbrowski (w ciaładeli), Narzym-
 ski, Wernicki i wreszcie ów, niewiadomego mi na-
 zwiska, który mnie wyśłał na zjazd księży. Otóż prawie
 z pewnością obaj z Janowskim wstąpiliśmy na miejsce
 tych dwóch ostatnich. Do ówczesnego Komitetu Central-
 nego oprócz mnie i Józefa Janowskiego należeli je-
 szcze: Agaton Giller, Oskar Awejsda i Zygmunt Pa-
 dlewski. W Wilkowie dni później przybył jeszcze
 Stefan Bobrowski, który jednak, lubo uczestniczył na
 posiedzeniu, nie należał do składu Komitetu, będąc
 tylko naczelnikiem miasta Warszawy. Zastaliśmy dość
 miutue potężnie. Organizacya liczna i silna przeprze-
 wadzona w całym kraju z gorąskową niecierpliw-

⁶⁾ Uwięziony w Emslandzie; po uwolnieniu mieszkał
 we Lwowie, gdzie + 1904 r. d. 18 lutego.

nia oczekiwała hasła do wybuchu. Żądano go natas-
czywie, czyniono wypruty Komitetowi Centralnemu,
a nawet często przybywano na zebrania z groźbami,
domagając się sznuremian stanowczego terminu.

Tymczasem nie było prawie żadnych przygotowań
do powstania, nawet nie istniał ściśle obmyślany
plan jego. Widocznie było, że musi ono nastąpić,
i to wkrótce, znajdowaliśmy się bowiem na pochy-
łości, na której niepodobna się było zatrzymać.

Z drugiej strony Komitet Centralny, szczególniej
od chwili ogólnego oddania się duchowieństwa pod
jego rozkazy miał w swych rękach ogromną siłę,
którą, gdyby był miał wykorzystać, mógł być w kilku
miesiącach urzeczywistnić ideał narodowy, poruszyć
cały lud i przygotować potężne powstanie, zdłuc
skręcić zachwianego już najazdnika i wyrwać kraj
z niewoli. Do tego jednak trzeba było ludzi uodzw-
raja z dolnych, a przynajmniej jednego genialnego
wzrostka, czego właśnie, niestety, brakowało. Przec-
nie krótką charakterystykę wzrostków Komitetu Centralnego,
przypomnę chęć być ściśle sprawiedliwym, ani zbyt pobla-

zliwym, ani zaudalto sirowym. Do żadnego z nich nie
miałem niechęci, żal lub irasy, a niektórych nawet ser-
decznie kochałem.

1. Agaton Giller, gorący syn ojczyzny, dla której
całe życie cierpiał i poświęcał się, silniejszy w uściskach
i w piórze niż w kryciu, przytem zbyt wiele rozumiejący
o swych literackich zdolnościach. Zapewniał mnie raz,
że program, który napisał, wydrukowany w pięćdziesię-
ciu tysiącach egzemplarzy i że wyrażenie „Rząd najerdui-
szy” on pierwszy wziął i rozpowszechnił. On to był twór-
cą owego projektu dyslokacji (zdaje mi się że nawiązał
to inaczej) zagroźonych poborem, o którym był prze-
mawiany, że jest genialnym, a który jednak innym
członkom Komitetu wydał się niedorzecznością. Długo
czas będą jednym z kierowników sprzysiężenia, do-
żanego do powstania, które nieodrocznie musiałoby na-
stąpić, nie chciał styścić o powstaniu, a gdy mówio-
no o zabiciu Wielopolskiego, demonstracyjnie wycho-
dził do drugiego pokoju. Rozumiałem ludzi pra-
gnących powstania i nie wątpiących o zwycięstwie, ro-
zumiałem i tych, którzy nie wierzyli we własne siły

narodui i chcieli jedynie podnosić go, oświecać i wzbogacać, ale Gillera nigdy nie mogłem pojąć.

2. Zygmunt Padlewski niewątpliwie szczerze kochał ojczyznę, lecz służba w wojsku moskiewskiem uczyniła go lekkomyślnym, i powierchownym. W rękach isłowie porwał na wielkiego wodza, jednak nie sądził, aby miał rzeczywiste wyższe zdolności.

3. Oskar Awejde serdecznie dobry, miły, spokojny, radosny i sympatyczny, niezdolny do poróżnienia się z kimkolwiek. Łatwy do przekonywania, ustępował każdemu, a przynajmniej nigdy się nie sprzeczał.

Rozmawiając z białym, stawał się białym, wobec czerwonego czerwieniał, a że przytem mówił niewiele i miał wzrok zamysłowy, jakby skierowany na wewnątrz, wielu pod tą powierchownością odgadywało niezmierną głębię, która, niestety, była dość płytka. Główną cechą tego człowieka była wielka dobroć, potężona z niepojętą słabością i nieraz mówili mu, że przy takim charakterze, nigdy nie powinien być przyjmować udziału w sprzysiężeniu. Żmierzanie fixyruje, szczególnie niewypaśnię oberwładniałogo

do te
rym
aby n
że obr

4. J
somy p

bardzo

Rząd

ou tak

bez wo

czyi w

5. J

mości,

6. 2

fan B

wątpli

?) Z

due d

potrzeb

w wiel

do tego stopnia, że stoczony przez Moskale, przed którym mógł jeszcze uciec, gotów był poświęcić się, aby się tylko przespać godzinę, chociaż wiedział, że obłądzi się w rękach wrogów.

4. Józef Janowski najgorętszy, najbardziej poświęcony patriota, prawy, szlachetny, odważny, był bardzo słabych zdolności, albo później, jako członek Rządu Narodowego uwiarył w swą wielkość.²⁾ Był on tak gotowym do ofiar, że na każde wezwanie, bez wahania, bez chwili namysłu, gotów był wskoczyć w ogień i wodę.

5. Jan Maykowski wreszcie również słabych zdolności, o czym wiedział dobrze i nigdy się nie łudził.

6. Ze wszystkich członków Komitetu Centralnego, Stefan Bobrowski, nauczelnik miasta Warszawy był niewątpliwie najzdolniejszy. Człowiek ten dawał się

²⁾ Zdolności nie miał, uderzających, ale miał niezłomne do działania. W swe znaczenie wierzył szczególnie nie potrzebował, bo je rzeczywiście miał i wszyscy je widzieli; w wielkość swą nigdy nie dął. Jakże-by mógł być „gotowy”

być stworzonym na konspiratora. Ruchliwy, wytrwa-
 ty, niezmierzony, pełen inicjatywy, odważny pra-
 wie do lekkomyślności, poruszał się wśród ciągłych
 niebezpieczeństw, jakby w swoim żywiole. Przed wy-
 buchem powstania i później wicząc nie miał po kie-
 szeniach pełno pistoletów, rewolwerów i sztyletów,²⁾
 które zbierał dla powstańców i nieraz zrywał się
 mu uwagę, że na ulicy wysuwała mu się na wi-
 dok lufa albo ostrze. Podwładnym swoim za-
 mieszkał schadki narzucał najczęściej kawiarnie,
 salki, restauracje. W oznaczonych godzinach
 wpadał szybko, przybiegał do tego lub owego, rep-
 tat parę minut po nich i wydawał rozkazy, zwr-
 cając na siebie uwagę wszystkich. Kilkakrotnie do-
 -

wym do spiar", „gotowemu wskoczyć w ogień i wodę."

S. K.

²⁾ Liczba umoga nie na miejscu. W historii miał Bo-
 browski po kieszeniach pełno papierów konspiracyj-
 nych, a często i broń krocicową lub sztylet.

S. K.

wytrwa-
pra-
agłych
d wy-
o kie-
tów, 2)
ilisy
a wi-
za
mie,
mie
o, rep-
zwa-
ie do-
i wodz.
K.
at Bo-
tują-
K.

sto do wiadomości policyi, że naczelnik miasta
Grabowski — pod tem warunkiem był on zwany —
będzie o tej godzinie w tej lub owej sukienki. Po-
lityka narodowa ostrzegata go, że ma tam być
aresztowany.

Bobrowskiego bawiło to ucieszczenie i spotka-
wszy mnie na ulicy, zaprowadził przed ową su-
kienkę, ciesząc się widokiem wpadających do niej
policyantów i żandarmerów. Zaledwie zdolał go
odciągnąć i wprowadzić ze sobą. Był tak ogólnie
zwany w mieście, że gdy szedł przez ulicę zawsze nie-
dbale ubrany i podobny do arsenatu, [metafora
hyperboliczna ^{St. Ky}] przechodzący obracali się za nim,
repcas: — „Patrz, patrz naczelnik miasta Grabowski”.
Nadewszystko nie ufał starej emigracji, dawniej-
szemu znakomitościowemu narodowemu, szczególnie
Mirostawskiemu i był najmocniej przekonany, że
podczas powstania — pośród młodości wytyknie
genialny wodz ludowy, który wypędzi Moskali.
Zgwałt z ręki Grabowskiego w pojedynku odbytym
w Poznańskiem. Gdyśmy uśiłowali niedopuścić

do tego, używając nawet porokań, jako stroukowie Pradzi Narodowego nie chciał ustąpić i wzięwszy na bok mnie i Awejdę powiedział: - „Jeżeli zgine, winna spadnie na Agatona Gillera, on to bowiem w Krakowie stał się przyczyną, że musi przyjść do pojedynku.” Po tym wstępie - (który bliżej wyjaśnię istnie) - powracam do rzeczy.

W drugiej połowie grudnia, a raczej w końcu, otrzymaliśmy od Jarostawa Dąbrowskiego z Łytdeli plan powstania, wypracowany w więzieniu cytadeli warszawskiej. Rozpadał się na 2 części, a trzecią, dodał Stefan Bobrowski. Ta była wytwórnie jego pomysłu.

1. Wzięcie Modlina (które wyjaśnię istnie).
2. Powstanie jednocześnie w całym zaborze moskiewskim (wyjaśnię istnie).
3. Pochwycenie księcia Konstantego z całą rodziną (wyjaśnię istnie).

Plan ten, którego drugą część poprawili i uzupełnili stroukowie Komitetu Centralnego wydał się nam tak doskonałym, tak łatwym do przeprowadzenia

i rok
liśny
jaś,
1863
sprzei
nie w
z Koc
z dück
wikary
ką wy
cham
krtat
pórnij
piórka
„Głos
redag
zmien
2/ Ta
wą i
kowsk

ikowie
izwry
zginę,
owiem
iś do
wyja-
olici,
dyta-
cyta-
trzecia,
jego
mos-
rodzi-

uripet-
się nam
enia

i rokującym niechybnie powodzenie, że wszyscy by-
liśmy oświeceni i z zapatem postanowiliśmy go przy-
jąć, oznaczając jednocześnie termin na 23. marca
1863 roku.²⁾ Jedyn tylko Agaton Giller stanowczo
sprzeciwił się i pominął, że przegłosowanemu oświade-
nie wolno było uiszczać się samowolnie, wystąpił
z Komitetu. Na jego miejsce, stosownie do umowy
z duchowieństwem, przysłaliśmy ks. Mikoszewskiego,
wikaryusza parafii St. Aleksandra, niecierpiącego wąt-
ki wybranego przez Awejdę. Był to człowiek niesty-
chanie próżny, bez żadnych zdolności, a nawet wy-
kształcenia, przytem niekierownego charakteru, jak się
później okazało, tylko arogant, stojący się w ródze
piórka i wydający się przed wszystkimi za redaktora
„Głosu kaptana polskiego”, pisnia tajnego najlepiej
redagowanego – co było wierutem kłamstwem. Tak
zmienioną częścią Komitet Centralny, energicznie

²⁾ Ta data, mało komu wiadoma, jest niewątpli-
wą i styszałem ją od Awejdy i od samego May-
kowskiego.
S. K.

zajął się urzeczywistnieniem przyjętego przez siebie planu, a przedewszystkiem napisaniem odezw do biskupów i instrukcyi dla księży, — co wykonał Awejda — a według której wszyscy proboszczowie w całym kraju mieli wprowadzać do spryszczenia lud wiejski. I dziś jeszcze po 20 przeszło latach, mam to przekonanie, że gdyby niepodrzucony pobór nie sparaliżował wszystkich, byłoby przeprowadzili przygotowania i w oznaczonym terminie lub późniejszym nieco (gdyby przedłużenie okazało się potrzebnem) wybuchłoby powstanie, prawie powszechne, które przyniosłoby całkiem inne owoce! — Ale, niestety, Wielopolski, najrozuźniejszy ze wszystkich naszych wrogów, uderzył w samo serce władzy ojczyzny i przekonawszy rząd moskiewski o konieczności zarządzenia w królestwie poboru, zmusił spryszczenie do przyspieszonego, bez żadnego przygotowania wybuchu. — Około połowy stycznia 1863 roku, zdale nie się w noc z 14-go stycznia, środy, na 15-ty, czwartek, przeprowadzono w Warszawie pobór, pochwycony w nocy umórstwo młodziak, z której większoń należała do

spiskii.
Komu
ważne
ści do
klinat
o zdra
takiego
Głęboko
błędem
najpier
stąpił
my, sk
istnieć
wszystk
nią. W
wszystk
powsta
19) W
wzięciu
1862 r.

siebie
 do
 mał
 w catego
 d wiej-
 u to
 nie
 zdrili
 t pō-
 się po-
 rechure,
 k, nie-
 ma-
 opcry-
 mości
 ęczenie
 wybr-
 ci się
 ek,
 y w wo-
 ta do

spiskū. Był to straszliwy cios. Łaty urok, starający
 Komitet Centralny — który jeszcze w czerwcu ¹⁾ nie roz-
 ważnie zapewnił kraj, że w żadnym razie nie dopu-
 ści do poboru — znikł odrazu; rozpaczony lud prze-
 klinał głośno członków Komitetu, posądzając ich
 o zdradę. Nastąpił zupełny upadek na duchu. Wobec
 takiego położenia, powstanie stało się niepodobnem.
 Głęboko przekonany, że byłoby ono nie tylko wielkim
 błędem, ale wprost zbrodnią, nie do przebaczenia, na
 najpierwszem posiedzeniu — naradził po porozie — wy-
 stąpić z następującym projektem: Komitet Central-
 ny, skompromitowany wobec kraju, nie może dłużej
 istnieć, a dla rehabilitowania chorażwi, którą dotąd
 wrystko trzymał, powinien koniecznie iść z godno-
 ścią. Wybieramy więc pięciu następów, oddajemy im
 wszystkie siły i jako testament przekazujemy im plan
 powstania, który z czasem da się uścisywistwić.

¹⁾ W czerwcu 1862 nie było jeszcze zamian branki. Zape-
 wnienie dat Komitet Centralny dopiero we wrześniu
 1862 r.

Kraj musi przeboleć klęskę poborów, aś wzmocniony i odpowiednio przygotowany, będzie mógł poruszyć wszystkie zadane mu sprawy i odzyskać niepodległość. Sam jednak nie wolno żyć! Wydajemy manifest do narodu, wybierramy z resztek organizacji warszawskiej kilkudziesięciu dzielnych i na ich czele rzucamy się na patac Grühlowski, aby zabić zdrajcę Wielopolskiego i razem z nim zginąć.¹¹⁾ To jest nasz najświętszy nasz obowiązek i jedynym środkiem ocalenia kraju od klęski.

Projekt ten został przez wszystkich odrzucony. Stefan Bobrowski powiedział, że jest to projekt rozpaczliwy, iż nam nie wolno rozpaczać, bo tu nie idzie o nas tylko o kraj. Padlewski rydendo oderwał się do

¹¹⁾ Maykowski w swym zwiereciu się musieć we wspólnym naszym mieszkaniu u Zamoykich, o zmierzchu d. 16-go stycznia w piątek, nie wspominał mi ani jednym słowem o żywionym przez zamięszanie zabicia Wielopolskiego, ale za to bardzo wyrażnie i stanowczo mówił o zamierzeniu, bynajmniej jeszcze

ocuiouy
isic'
ległoci.
ifest
war-
crele
drajce
dzis
i srod-
y. Ste-
rpaczy,
o mas
do

muie: — „Widzę, że imiesz tylko pisać odeszwy, ale
gdy przychodzi chwila kryzysu, chcesz się cofać.” — Mi-
korszewski najusilniej protestował. Janowski również
nie zgadzał się, nawet Oskar Stwejda opuścił muie,
lebo wpiery, przed posiedzeniem, przekonywany przere-
muie, obiecał popierać mój projekt. Wrazem z tym to
postanowieniem ogłosić powstanie, wyznaczając termin
za kilka dni to jest 22/3 stycznia 1863 roku. Kilko-
dniowa zwłoka użyta została na przestanie odpowie-
dnych rozkazów po całym kraju i przygotowanie ma-
nifestu do narodu. — Z rozpaczą w sercu poddałem
się większości, ale stanowczo oświadczyłem, że lebo
nie usuwam się, jednak przestaję być członkiem
Komitetu i jestem tylko jego sekretarzem. Janowski,

e we
, o muie.
iat mi
re za-
i sta-
srere

nie zaniechałem, do przystąpienia najbliższej jeszce, a nie
do przeszłości którąby już minęła, należącemu oddaniu
się całej zbiorowości kierującej ruchem na owo ratopale-
nie, mające uciwić sumienia. Zwróciłem się przyjacie-
la przyjmowalem z odzieniem tragicznym, przygniata-
jącego mi dźbę i z wrażeniem zasięganej u muie

Awejda i Mikoszewski zgodzili się na to, a że Padle-
wski wyjechał z Warszawy, jako dowódca oddziału,
Pobrowski zostawał nadal naczelnikiem miasta,
nikt zaś inny (nawet brat Janowskiego) nie chciał
wstąpić do Komitetu, na przysłość więc było tyl-
ko trzech jego członków. Ponieważ zaś, Rząd Na-
rodowy — tak się miał tytułować od chwili powsta-
nia i być jawny — wraz ze swoim sekretarzem
stawi mieli w wigilię powstania wyjechać i dosta-
wszy się do obozu tego oddziału, który okazywał się
najważniejszym, obrać przy nim miejsce pobytu
i urzędowania — utworzono więc komitet, ma-
jący w Warszawie zastępować Rząd Narodowy,
której pretorzemu został zainicjowany naczelnik

radę: robić czy nie robić — ginąć czy żyć dalej.
Nie zachęcałem do życia, nie odwodźcie od śmier-
ci. Samo napięcie struny dziejowej, tak wielkie,
że pęknięć miała niebezpiecznie od malownego, miero-
źnego, a brodniczego zamachu Wielopolskiego
na młodzież polską, było dla kraju narodowemu nie-

miasto

Po

przed

i na

22/23

li nie

tylko

warne

Giller

brow

Awejd

wski

Zreszt

skolier

miesz

dru

sliwy

mitcio

z Warsz

ny, m

Padle- miasta, Stefan Bobrowski.

Posiedzenie Komitetu Centralnego, na którem
przedłożeniu powyższy projekt, odrzucony przez innych
i na którem zapadła uchwała powstania w dniu
22/23 stycznia, wreszcie oholierność, że od owej chwili
nie byłem już członkiem Rady Narodowej, ale
tylko sekretarzem stanu, są dla mnie najbardziej
warowne, tem więcej, że obecnie mało kto wie o tem.
Giller wcale nie znał tego iście, Padlewski i Bo-
browski zgineł, Mikoszewski przeszedł do Moskali,
Awejda Bóg wie gdzie jest i czy żyje jeszcze, a Jano-
wski nie wiem czy przypomniał sobie ten szczegół.
Zresztą ja jemu tylko jestem bardzo interesowany, aby
oholierność powyższa nie została pominięta.

zresztą. Józef Hajetan Janowski, uczestnik posie-
dzeń Komitetu Centralnego, świadek tego, co w stra-
sliwych dniach 15-18^{go} stycznia 1863 mówiono w Ko-
mitecie, w przypisku do listu mego z d. 5 grudnia 1910 r.
z Warszawy pisze dosłownie: „Maykowski, zdenerwowa-
ny, mówił, że należy wydać proklamacyę wzywającą

7. Przygody moje i Awejdy od wyjazdu
z Kłutua do powrotu do Warszawy. —
Dzień wyjazdu z Kłutua i dzień powrotu
do Warszawy.

Wieczorem 21. stycznia na kilka godzin (całą do-
 bę) przed wybuchem powstania trzech członków Rzą-
 dów Narodowego i sekretarz stamtąd wyjechali koleją
 z Warszawy do Kłutua. Mikoszewski, siedzący w in-
 nym wagonie, zniknął zaraz w początku podróży
 i przez długi czas nie ukazywał się wcale. Dlatego
 nie będę o nim więcej wspominał, wrzucię tylko,
 że w kilkanaście dni po powrocie naszym do War-
 szawy, zjawił się u mnie nagle, chcąc mieć udział

lud do zgromadzenia się u św. Krzyża, stamtąd po
 nabożeństwie pójść do Łaukii z zadaniem wydania
 zabrańcego rekruta. My sami zginiemy, lecz dla utrzy-
 mania nici trzeba wybrać 5^{ciu} ludzi, tym powierzyć
 przygotowanie narodu do powstania... Po długich
 przekonaniach Maykowski cofnął wniosek. Tak też

w rękodzie, lecz usiłującemu go stanowczo, bez ogródek
i wypowiedziałam mu całą prawdę.

Po tym wstępie powracam do dalszego toku opo-
wiadania:

W Kłitwie zatrzymaliśmy się zaledwie parę dni, gdyż
w matem miasteczku zjawienie się trzech obcych ludzi,
(Awejde, Janowski, Maykowski,) bezustannie poro-
miewających się z przybywającymi do nich postaćcami,
musiało obudzić czujność Moskali, którzy nawet wybie-
rali się aresztować nas. Uprzedzeni w porę przez orga-
nizację narodową, udaliśmy się do Łodzi, gdzie od
Agentów naszych otrzymaliśmy dość szczegółowe ra-
porta o położeniu kraju i stanie powstania. Najpilniej
wybuchło ono w guberniach Liubełskiej i Radomskiej,

sprawę zapisatem w „Pamiętniku”. (Obszerne drisko o Ru-
chu Narodowym 1859 do 1864 r. J. K. Janowski zоста-
wia w rękopiśmie.) Drisko się to w mienkaniu X. Miko-
lewskiego.”

S. K.

szczególnie w tej ostatniej, gdzie Langiewicz zgromadził pod św. Krzyżem parotysięczny oddział. Postanowiliśmy więc przetrwać się do jego obozu i po trzech dniach spędzonych w Łodzi, wyruszyliśmy w dalszą podróż. W Tomaszowie przenocowaliśmy u miejscowego proboszcza, skąd na drugi dzień rano ja z Stewją pojechałem na Opoczno, Janowski zaś z towarzyszącą mu żoną udał się inną drogą. W Opocznie zastaliśmy powstańczy oddział złożony ze 600 ludzi, pod dowództwem Łabunińskiego. Znajdował się przy nim jakiś Sybirak, którego Łabuniński mianował Komisarzem cywilnym przy swoim oddziale. Był to człowiek niewątpliwie uścivity, ale nadzwyczaj ograniczony. Przeglądając nasze legitymacje, powziął jakiś niedorzeczny podejrzenie i z uspołem namawiał dowódcę do zatrzymania nas, dopóki się przez nie wyjaśni, to jest do powrotu wystawego natychmiast do Langiewicza postawia. Łabuniński wprawdzie nie podzielał podejrzeń swego komisarza, jednak prosił nas, abyśmy się u niego zatrzymali przez parę dni: wszędzie w okolicy stoją małe oddziały Moskali, które nas z pewnością pochwy-

ca, a
połaj
odby
chca
drili s
dywie
we fa
ie po
oboru
nier z
zbe w
kuniisk
a ludz
le do
późni
nie m
zawod
okolicz
kiem,
wielka
najlep

ma-
Posta-
trzech
dalszą
owego
a po-
mii
y po-
ództwem
brak,
iluy
kowie
ajac
podję-
zyna-
do po-
ostai-
ści
i nie-
stoją
pochwy-

ca, a ponieważ i on również wyprisy za dwa dni dla
połączenia się z Langiewiczem, bezpieczniej więc będzie
odbyć podróż pod osłoną jego oddziału. Chęć, nie
chęć (a zresztą i przekonani jego stowry) ulegliśmy i zo-
dzili się na dwudniową wętkę. Łakunski czekał je-
dyńcie na zezwolenie działu, które miało już być ułane
we fabryce i dziś jeszcze z pewnością dostarczone. Wisto-
cie po kilkunastu godzinach ułani przyprowadzili do
oboru działu. Znalazł się i artylerzysta, występujący zot-
nier z moskiewskiego wojska, który z ochotą przyjął stę-
żbę w szeregach narodowych. W ogólności oddział Ła-
kunskiego był względnie wcale nieśle wyiwierzony,
a ludzie pełni zapału. Uzbrojenie tylko porzuciło wie-
le do dyskretna. Widok tej porzucionej garstki - i innych
później - przekonał mnie, że naden w świecie naród
nie ma tyle wrodzonej zdolności do zotniarskiego
zawodu, ile my Polacy, i że w razie przyjaznych
okoliczności pod rozumnym i energicznym kierowni-
kiem, w ciągu paru tygodni, można by zorganizować
wielką narodową armię, zdolną stawić zwycięski opór
najlepszym europejskim wojskom. - Młody jednak do-

wódka nie budził w nas zaufania. Niewątpliwie był on dobrym patriotą, ale nie dorósł do swego stanowiska. Gdy wraz z Kwejdą, uaglitem go, aby głownie i nade wszystko zajmował się przeprowadzeniem inwencji włościan, ogłaszając je wrystkiem guimou i pilnując, aby właściciele dóbr ściśle spełniali obowiązki się do tego rozkaz Prądu Narodowego, odpowiedział nam, że to jest rzecz władz cywilnych, on zaś ma co innego do czynienia. Tuni¹²⁾ dowódcy zamieczywali również tę sprawę, a jednak miała ona pierwsorzędne znaczenie. Było to przecież nasze pierwotne dziecko i gdybyśmy mieli wypielegnować je troskliwie, powstać mogło być jeszcze przybrać nasze formiary, a nawet w razie ostatecznego wypadku przyznosiłoby w przyszłości nieobliczone korzyści. Ale powracam do Łakuińskiego. — Właśnie nawet oficerowie jego uważali go za słabego i niedołęznego, gdy podczas pochodu pod S. Krzyż kilku z nich

¹²⁾ Tego powiedzieć nie można w znaczeniu rozciągłym, zwłaszcza, gdy chodzi o sprawy późniejsze i inne okoliczności. S. K.

był
stano-
bowie
u iwa-
uom
odno-
odpo-
h, on
ródecy
ta oua
e pies-
owane
ybrać
ipad-
ysci.
wet ofi-
ego,
ich
gliwem,
S. K.

namawiało mnie do objęcia dowództwa nad oddzia-
tem, albo mieli nas jedynie z rozmowy i gorliwego za-
mowienia się konspiracji. Naturalnie, odrzuciłem ich
proponycję i skłoniłem do postąpienia Łukinińskiemu,
choć czas okazał, że mieli słuszność, nie ufając mi. —
Podczas dwudniowego pobytu w Opczuie, poświęceni-
ego ćwiczeniu oddziału i wyprawom na podsiewających
się pod samo miasto Koraków — nie spaliszmy prawie
niczego.

Owie bowiem noc Moskale kilkakrotnie alarmowali
oddział, który prawie do rana stał pod bronią, goto-
wy do walki. Wraz z Awejdą znajdowaliśmy się przy ko-
nspiracji na mostku, pod miastem. Na trzeci dzień
rano oddział wyruszył ku Kosińskiemu, skąd przyby-
liśmy zaraz po południu. Korzystając z kilku-godzin-
nego zatrzymania się w miasteczku, rzuciliśmy się
obaj na sofę dla przespiania się choćby z godzinę.
Łukiniński przypieczętował nas przed wyruszeniem
w pochód. Tymczasem zerwaliśmy się po paru godzi-
nach i wyruszyliśmy na rynek, gdzie był rozstawiony
oddział, zobaczyłem bolesny widok: cały plac i stany

lawani, pikani, kosani, armata na brodku, ale ani jednego powstańca.

Zapomniatem powiedzieć, że podczas marszu z Opoczna, Łachiniński dowiedział się od przejeżdżających obywateli i swoich szpiegów — i zaraz zawiadomił nas, — że Moskale, rozbijwszy Łaugiewicza pod S. Krzyżem, ze wszystkich stron ciągną na niego.

Pomimo tego zapewniał, że nie myśli rozwiązywać oddziału i potrafi przebić się przez staczające go wojska. Ołóż teraz, korzystając z naszego snu, rozpuść powstańców i porzućwszy broń masdrał, iść i porostawić śpiących na tył zbliżającym się wrogowi. Pobiegłem na miasto, chcąc wyśtarć się o firmankę, ale nieszczenie, przerażeni wieścią o zbliżaniu się Moskale, obawiali się dać konie. Po długich poszukiwaniach znalazłem wreszcie szlachetnego sztowicha, który lubo miał w domu chorą, prawie już konającą żonę, wzniesiony wojenni stowy, zaprzął do wózka i pojechał z nami. Poruczeni drogami dostaliśmy się pod Opoczno do starosty Opoczyńskiego*, dobrze znanego mi

* Kto to? [St. Krzyż.]

starca
siem
blauk
podróż
siem
preu
wielu
Moska
lei zel
ualisi
tutac
i miś
tylko
staw
nam
Jeriora
rego
rona
przyby
13.) Ja,

starca, drierawcy dobr rządowych. Przyjął on nas go-
 siumie, wziął w depozyt kilkadziesiąt tysięcy rubli, oras
 blawkiety z pieczęcią Rządu Narodowego i wyprawił
 podróżnych w dalszą drogę poostowemu kołunui. Kwejdle,
 smiertelnie zmęczony, nie chciał dalej jechać i prawie
 przemocą wsadziłem go na bryczkę. — Stąd wśród
 wielu niebezpieczeństw i kilkakrotnie wpadając w ręce
 Moskali, przez Tomaszów dostaliśmy się do starych ko-
 łei żelaznej i następnie wprost do Warszawy, przecho-
 waliśmy się bowiem, że Rząd Narodowy nie może się
 tutaj z oddziałami, uwarżony na zmiennych losy
 i musi urządować w stolicy. — Wzmianki jeszcze
 tylko, że pod Tomaszowem właściciel ziemski, Władysław
 Choroszewski, członek organizacyi, wystarał się
 nam o paszporta i stosownie do rozkazów uwiadomił
 Jeronimowski o tem, co się stało w Kłuszkach, wskutek
 czego dowódca ten ocalił działo i wszystkie broń poru-
 szoną przez Łukowski. Poicwas w Warszawie dokąd
 przybyliśmy 5 czy 6 lutego* wieczorem¹³⁾ — daty ści-

¹³⁾ Ja powróciłem z podróży do Paryża dopiero d. 18 lu-

* Pyppich Kłuskiński: [mémorial].

stej sytuacji nie mogę - znajdował się jeden tylko członek Rady Narodowej Awejde, więc aż do powrotu Janowskiego z obrotu Langiewicza, wspólnie z koni-
są zastępować ratowniczymi bieżącymi przymośniami. - Ustęp
ten trwał od przybycia do Warszawy do wyjazdu do
Galicyi - przeszło dwa miesiące - przypominam so-
bie niewyrażnie i jakby przez mgłę tylko. Okropne po-
tężenie kraju, przecięcia przysięgłych kłesk, wreszcie świa-
domość własnej odpowiedzialności - wszystko to dopro-
wadzało mnie do rozpaczy. Przyniem życie jakie wówczas
prowadziłem, było tak zabójczo ryzykujące, że na raz się
złamała moja energia. Jeszcze przed powstaniem, Moska-
le pochwycili list do Mierostawskiego, podpisany prze-
ze mnie i Awejdę, jako członków Rady Narodowej.
Znając więc nasz adres rozdali nasze fotografie policji,
wskutek czego mieszkam w pałacu Janowskich na te-

tego w potłucenie we środę, bezpośrednio z Krasnowo-
woli pod Grodziskiem mazowieckim, własności Niedzi-
skich; obci, i Awejdę i Maykowskiego, zastąpiłem już w War-
szawie.

S. K.

nator
wicej
i wrz
farbo
najm
nia
bo M
oproc
nie z
mowa
inny
a gło
bardz
głuch
wa. C
stość

14) M
w no
kwie
kali

tylko
powro-
konni-
Ustęp
du do
u so-
nie po-
ie mia-
dopro-
wówra-
awse
Moska-
pre-
wego.
olici,
na to-

natorskiej ulicy, w którym we dwie spędzaliśmy naj-
więcej czasu, dwukrotnie napadnięto wśród nocy,
i wszystko nasze rzeczy zrabowano.¹⁴⁾ Obaj mieliśmy
farbowane włosy, brody i wąsy, co jednak namie przy-
najmniej wcale nie zmieniło. Nie mieliśmy ubra-
nia ani bielizny, prócz tego, w ciemności chodzili,
bo Moskale zabrali nam wszystko. Zresztą każdy z nas
oprócz posiedzeń Rady Narodowej, musiał berinstau-
nie zatawiać umiarkowanie drobnych przyjemności: przyj-
mować sprawozdania przybyłych powstańców, wysłuchi-
wać innych i dawać im instrukcje, co wszystko razem
a głównie cierpienia moralne, zurywato nam tak
bardzo, że codziennie, prując się spać, byłem prawie
ślepy i głuchy, odurzony, jak kawał nieczystego dre-
wa. Ock! jakie różną okazywała się dla mnie rzeczywisto-
ść od owych rozkosznych rojeń o narodowym po-

uiczo-
Diedrie-
jusz w War-

¹⁴⁾ Mogło to stać się dopiero po mojem uwięzieniu,
w nocy z W. Kwartki na W. Piątek, z 2-go na 3-ci
kwietnia, gdyż do tego czasu nieustannie stałem w lo-
kali wspólnej, wcale nie niepokojącej. L. K.

wstaniu. Dawniej przeciwalemu w nim najwyższy
 wrzysł nieszczęścia ludzkiego na ziemi, a przecież te dwie
 były najstraszliwiej bolesnemu z całego mego życia.
 Mi więc drwinę, że wypadki owych gorzaskowych
 czasów szczególniejszej drwi po latach przeszło dwudziestu,
 mającej w mej pamięci niby senne widziadła.

Krótko więc tylko wspominać tu o nich. W kil-
 ka dni po powrocie Janowskiego do Warszawy, na-
 stąpiła znana dyktatura Langiewicza. Łaskoczeni
 tak niespodzianym faktem, byliśmy zmuszeni wy-
 dać manifest do kraju i jednocześnie wyprawili-
 śmy Bobrowskiego z Gillerem dla porozumienia
 się z dyktatorem.

Zanim jednak posłańcy nasi przybyli na miej-
 sce, Langiewicz przeszedł do Galicji (20 marca),
 a oddział jego rozproszył się na kilka pomniejszych.
 Po powrocie Bobrowskiego i Gillera, ze względu, że
 w istocie było tylko 2 członków Rady Narodowej,
 przystąpiono do wyboru nowych, którym zostali: Oskar
 Awejde, Jan Maykowski, Józef Janowski, Agaton Gil-
 ler i jeszcze jeden (por. Limanowski: „Hist. powst. z 1863-4”)

Sybir
 mni
 W

ni M
 rawie
 wano

na L
 ich w
 Siwici

krótka
 aby u
 broju
 odwo

nia
 z Mos
 obowia
 się zdo

15) Na
 mi po
 kim

wyższy
e dnie
życia.
owych
udzieli,
adła.
W kil-
y, na-
seui
i wy-
wili-
ienia
a miej-
ca),
iejszych.
i, że
wego,

i: Oskar
u Gil-
t. z 1863-4)

Sybirak, którego nazwiska nie mogę sobie przypo-
mnieć.

Wkrótce jednak usłano, że dwaj pierwsi, jako ma-
ni Moskalom, nie mogli się dłużej utrzymać w War-
sawie, a nawet narazili Rząd Narodowy. Zamiano-
wano ich więc Komisarzami nadzwyczajnymi. Awejda
na Litwę¹⁵⁾, Maykowskiego na Galicyę. W miejsce
ich wstąpili do Rządu Narodowego Ripprecht i Edward
Siwiliński. Nadaremnie wtedy prosilem - jak zaraz w po-
ratkach powstania i później podczas Komisarstwa -
aby mi pozwolono wejść do któregoś z oddziałów
zbrojnych, członkowie Rządu Narodowego stanowczo
odmówili, nie pozwalając mi urzeczywistnić marze-
nia od lat dziecińczych, aby choć raz w życiu bić się
z Moskalami. Miałem więc i dalej spełniać ciężkie
obowiązki cywilnego urzędnika, do których nie chciałem
się zdołać i które wtedy były nadzwyczaj przykre.

¹⁵⁾ Nie wzmieniając podania Autora, dodać w tem miej-
ści potrzeba, że mianowany Awejdy była w bardzo krót-
kim czasie rozpuśćta; pozostał on nadal w Komitecie

8. Dzień wyjazdu z Warszawy i data nominacji na Komisarza pełnomocnego.

Otrzymałem nominację 10. kwietnia 1863 roku na Komisarza pełnomocnego, lecz nadzwyczajnego na Galicyę wschodnią i zachodnią razem. Daty ścisłej wyjazdu z Warszawy nie pamięć, wiem tylko na pewno, że było to w pierwszy czy drugi dzień Wielkiejnocy moskiewskiej. (12-go lub 13-go kwietnia.)

9. Przebieg czynności na Komisarstwie. Kto był wtedy Komisarzem wschodniej Galicyi, Jarmund Sławiński, czy Jacek Siciński, podczas mego przybycia do Lwowa.

Wyjazd mój z Warszawy dał się wykonać z wielką trudnością i tylko udało się przedsięwziąć, że nie zostałem

centralnym, był członkiem jego jako Rządu Tymczasowego, jako Rządu Narodowego; wśród do najtrwałszego i najpowaruniejszego jego składu z pierwszej po-

pochwyceniu w Skiernewicach (istnie opowiem to
 zdarzenie, szczególnie zaś o niedostępie do skutku
 planu Jarostawa Dąbrowskiego). Przybytem do Kra-
 kowa zdaje mi się 16-tego czy 17-go kwietnia przeprze-
 wadzony przez granicę przez radcę Jacha. Siemieni-
 skiego. Wówczas Komisarzami petrurowiczowi byli:
 W Krakowie na Galicyę zachodnią Seweryn Błażow-
 ski, emigrant z Goryza, we Lwowie na Galicyę wscho-
 dnią Jacek Siemieniński. Obaj oni nie mogli spełniać
 swych obowiązków, gdyż Komitety krakowski i lwowski
 wcale nie uznawały ich władzy, szczególnie ostatni,
 który Siemienińskiego nie chciał nawet przypuszczać na
 swe posiedzenia; obaj jednak po mojem przybyciu
 pozostali na swych miejscach. Siemieniński tylko
 wkrótce po mojem przyjeździe do Lwowa usiłował się
 spełnić. Jako Komisarz nadzwyczajny na całą Ga-
 licyę, otrzymatem następujące do spełnienia rozkazy,

Wiosną czerwca, przebywał w nim od powrotu z wyjazdu
 styczniowego do środka sierpnia i dopiero z nowej już
 nominacji, wyjechał do Wilna - na nieszczenie. S. K.

a najpierw do Krakowa:

1. Uregulować sprawy stosunków pomiędzy Rządem Narodowym a Komitetem dla zachodniej Galicyi, — podporządkowując ostatni władzy pierwszego.

2. Bywać na wszystkich posiedzeniach Komitetu, starając się z jego pomocą wydobyć z Galicyi jak najwięcej pieniędzy i broni, oraz wyprawić jak najwięcej ochotniczych oddziałów.

3. Porozumieć się z Mierostawskim i skłonić go do poddania się rozkazom Rządu Narodowego.

4. Wybrać znaną ogólnie osobistość, która by przebywając w Paryżu, podpisywała się na banknotach narodowych polskich.

5. Wystać kogoś z arystokracji jako posła do paryżu.

Co do tego. Do ówczesnego Komitetu krakowskiego wchodziło: Józef baron Baüm, Ceras Haller, hrabia Skorupka, Atanazy Benze, i kupiec żelazny Haku. Należał jeszcze Chraunowski, redaktor „Prani”, ale ten był obecny tylko na jednym posiedzeniu. Lędzie ci przyuli, co mogli, m. in. Baüm i Haller, którzy

pracowali z wielką gorliwością. Nie byli przytem z zasady przeciwnymi poddaniu się władzy Rady Narodowej: zachodziły jedynie osobiste niesnaski z Chłanowskim, postępującym był arbitralnie. Po zobaczeniu się ze mną, zaraz po pierwszym posiedzeniu przyrzekli stuchać rozkaśów Rady Nar., co też sumiennie spełniali przez całość mego pobytu w Krakowie.

do do 2-ego: Gorliwie zajmowatem się organizowaniem oddziałów, wraz z Komitetem, na którego posiedzenia punktualnie i częstokroć, wskutek czego uśbroiliśmy w kilka tygodni i wyprawiliśmy do Królestwa cztery czy pięć oddziałów.

do do 3-ego: Porucmo usilnych z mej strony nalegań, Mirosławski nie chciał uznać władzy Rady Nar.: porostawitem go więc o własnych siłach, ani nie dając pomocy, ani nie stawiając przeszkód.

Wkrótce potem wyprawił się (nawet sam osobiście nie był) do Królestwa z oddziałem, mając tam urządzać obóz okopany, ale rozbity ~~na~~ zaraz na granicy, mihał zapięcie z horyzontu powstania.

do do 4-ego: Znositem się o to istnie i pisanie

z kilku osobami, a głównie z Bentkowskim (interwiewany wówczas w Krakowie) i z Libellem, ale nikt nie chciał się podjąć tego zadania, którego też Rząd Nar. zamiechał.

do do 5-ego: Miał się wypracić do Rzymu hr. Adam Potocki, z którym zapoznał mnie Beuse w hotelu Saskim. Później jednak, gdy nadzieja interwencji Napoleona upadła i prasa powstania zmalała, hr. Potocki wycofał się. A że jednocześnie wystawy zostatek do Lwowa nie wiem więc jak się ta rzecz skończyła.

Obok powyższych czynności Rząd Narodowy polecił mi później zbadać bliżej nimenianego wystawcę Karuogórców, zawrzeć z nim ugodę w imieniu Rządu Nar. i dać mu parę tysięcy rubli na wyprawę zbrojną w pomoc powstaniu. Od pierwszej chwili słowisk ten wzbudził we mnie podejrzenie i odrzucił, jednak ulegając rozkarowi i nie chcąc zrazić polbratymów (w razie, gdyby myliło mnie instynktownie przecucie) zawarłem z nim ugodę, dając parę tysięcy rubli zadatku i napisaniem oderwę do Karuogórców.

internu-
le mikt
les Rad
i hr. A.
e w ho-
inter-
emala-
ystany
a rzecz
y pole-
taica
uio
wypra-
chwili
odracę,
pobra-
townie
parę ty-
czaruo-

górców, którą w imieniu Rady Nar. podpisałem.

Później okazało się, że przystany nie z Warszawy przez Radę Nar., Czarugórzec był niekremnym spiegiem moskiewskim. (Blizne szczegóły opowiem iśluie).

Idaje mi się, że w końcu maja (daly siistej nie jestem w stanie opisać) otrzymano od Rady Nar. pole- senie udania się do Lwowa. Istniały tam dwa Komitety: Czerwony (najwybitniejszym jego cztou- kiem był Jan Dobrzański, redaktor „Gazety Naro- dowej”) i Biały, który ogólnie zwanywano Sa- pieżyńskim. Pierwszy ztorony był niewątpliwie z li- dri patrystycznych i gorących, ale nie posiadał żadnej organizacyi, żadnej władzy w kraju, żadnej siły, a na- wet nie odbywał posiedzeń. Drugi przeciwnie, lubo wszechwładny w Galicyi wschodniej, nie chciał uznać Rady Nar. i Komisarza petuomowego nie dopisz- rał do swych obrad. Znajac to położenie, Rząd Na- rodowy dał mi instrukcyę stanowczą, abym rozwią- zał Komitet Czerwony i koniecznie stworzył Komitet Biały do uszanowania zwierzchniej władzy Rady Na- rodowej. Wostatkiem tylko razie, gdyby w żaden

sposób nie udało się złamać oporu, miało wydać orderę do prowincyi i przeprowadzić nową organizację w celu nielenia pomocy powstaniu. Nie przyszło jednak do tego. Komitet Biały, albo niechętny rękowi i Rządowi Narodowemu, ze względu jednak na możliwość jeszcze interwencji Napoleona, popierał powstanie i z konieczności poddał się zwierzchniej władzy Rządu Narodowego.

Położenie Komisarsa nadzwyczajnego było niezmiernie trudnem i przykre. Czerwoni nieuawidzili go przerywając Sapięgiem, Biali tolerowali go jedynie z przymusiu, dając mu nieraz dowody swej niechęci. Pomimo tego na porór stosunki były zupełnie dobre. Bywatem na wszystkich posiedzeniach Komitetu Białego wspólnie z nim przygotowując wyprawę generała Wysockiego i podkomendnych mu dowódców: Korodyńskiego i Miniewskiego. Asystantami Komitetu byli: Adam Sapięga (który był jego durszą), Florian Ziemiałkowski, Alfred Młochi i Karol Hübicki.

Oprócz czynności spełnianych wspólnie z Komite-

tem strywnatem jeszcze od Rządu Narodowego nastę-
pijące specjalne zlecenia:

1. Udzielenie nagany generałowi Jęziorańskiemu
i zmniejszenie go do postępowania Rządu Narodowemu.

2. Zniszczenie wydrukowanej już „Złotej Klamoty”
napisanej dla Ruś przez Maryana Sokotowskiego,
(Komisarza pełnomocnika jego Henryka Schmidta
(wyjaśnić istnie)).

3. Mianowanie Chaima Komisarzem pełnomocnym
na Ruś (na miejsce Sokotowskiego) i danie mu in-
strukcji (wyjaśnić istnie).

W końcu czerwca, czy w początkach lipca udatem
się do obozu generała Wysockiego, Sapieha do oddzia-
łu Horodyskiego, a Karol Hübicki do Mińiewskiego.
Znamym jest smutny koniec tej wyprawy. (Bliższe
jej szczegóły opowiem istnie), tu tylko nadmienię,
że po nieudanym ataku na Radziwiłłów, dowódca,
następną wyprawę miał zostać Edmund Różycki,
ale ja w kilka dni później zostałem aresztowany.

10. Jaką datę instrukcy Chaunowi? Na czyje przedstawienie został tenże mianowany Komisarzem pełnomocnym na Ruś? Kiedy widziałem się z Chaunem we Lwowie?

W mieście Czerwii (bliżej daty nie znam) otrzymałem od Rady Nar. rozkaz dania nominacyi Chaunowi i instrukcyi, napisanej przez Radę Nar., co wypetuiłem przy widzeniu się z nim około połowy Czerwca. Zdaje mi się, że Chaunici sam przywiózł mi ekspedycyę z Warszawy, ale tego szczególnie dobrze nie pamiętam.

11. Data dyktyni i powód takowej: data aresztowania i wyjścia z więzienia.

Dyktyni nigdy nie otrzymałem i nic o tem nie wiem, sbowiarki moje petnii przestalem dopiero od chwili aresztowania. Wprawdzie na parę dni przedtem przybył Grabowski, przystany przez Radę Nar. z Warszawy dla załatwienia skargi, wniesionej na mnie przez generała Wysockiego, ale ten pojednał nas i o ničem więcej nie mówił. Powód żali do mnie gen. Wy-

ryje
Komi-
dzia-

stry-
cham-
wypetui-
wa.

spedy-
ktam.

szłowa-

tem

ciero

przed-

ar. z War-

nie

s i o mi-

en. Wy-

sockiego, którego rzutek i kochatek za jego przesłoni-
był następujący: Gdy oddział jego po odpartym ude-
rzeniu na Radziwiłłów, cofnął się do Galicji, gdzie
rzucił broń, z taką trudnością poryskawszy, przybył
do mnie od Wysockiego Matyja i oddał kasę oddzia-
łu, zawierającą parę tysięcy półimperyalów w złocie.
Kasę tę wręczyłem Komitetowi, który miał jej użyć
na przygotowanie nowej wyprawy (gen. Różyckiego).
Tyturowemu w parę dni później przybył do mnie nowy
postanowiec od generała, żądając zwrot oddania kasy. Po-
wiedział mi on, że Wysocki chce dać pieniądze powstań-
com już na powrót, już na utrzymanie. Znając do-
broć szlachetnego starca, posunęła się do słabości i wie-
dział, że cała główka zuaruowana by została, odwieści-
tem. — Wysocki uśmieł się bardzo dośmiałym i napisał
zaświadczenie do Rządu Nar., zatwierdzone, jak wyżej wspomnia-
łem przez Grabowskiego.

W ogólności we Lwowie miałem wielki nieprzychyl-
nych, którzy czynili mi, jak mi później doszło —
różne najnieprzyjemniejsze zarzuty. Pomiedzy innymi u-
trzymywałem naprzytyk, że ja to musiałem Wysockiego

do uderzenia na Radziwiłłów. Przedewszystkiem nigdy nie mieszatem się do wojennych planów, gdyż na tem nie rozumiałem się. O ile wiem Hypocki niechętnie wyprawiał się na Rūs', ani chwili nie wierząc w możliwość powodzenia. Sam mi raz mówił:

„Gdybyśmy poszli w głąb kraju, Moskale wymordowaliby i potapali wszystkich, co do jednego. Żal mi tej dziełcej utrudzieży i nie chcę jej mieć na sumieniu, dlategoż uderzę na Radziwiłłów, potożony na samej granicy. Jeżeli zwyciężę, inne wojska moskiewskie będą iść na mnie z Lička, Dübna i innych punktów, a ja wtedy rozbiję je pojedynczo, i wzniciając się coraz bardziej, posuwać się będę dalej. Jeżeli zostaną odparty, stracę niewielu ludzi, a reszta pówróci do Galicyi. (Do do tej wyprawy, szczegóły objaśnię istnie.)

Tu powiadam jeszcze, że nie pominę niżej daty aresztowania mego; w każdym razie nastąpiło ono wkrótce po wyprawie na Radziwiłłów.

nigdy
na tem
nie wy-
możność

wymor-
Zal mi
umie-
y na
oskiew-

ch piunk-
ciając
zostane
do Ga-
cie.)
daly a-
no wkrót-

12. Czy pojechałem w Porzanińskie z Eugeniuszem
Heslerem i jakie tam zajmowałem stanowisko?

Nie mogłem być w Porzanińskim w Litym 1864 roku, gdyż wtedy znajdowałem się jeszcze w więzieniu i pozostałem tam najpierw we Lwowie, a potem w Ołomuńcu, aż do zimy 1865 r.

13. Przygody na emigracji i w Galicyi.

Wprost z Ołomuńca udałem się do Szwajcaryi, naj-
pierw do Zürichu, a później do wsi Möhlina w kan-
tonie Argau. Przez cały ten czas, przeszedłem dwa lata leczy-
łem się z powodu mocno nadwątłego zdrowia. Nastę-
pnie przybyłem do Porzanińskie, - sprowadziłem tam prę-
matkę i siostrę Maryę Thürk, - gdzie przez dwa lata
pozostałem, mieszkając prawie ciągle na wsi. W ma-
ju 1869 roku przeniósłem się do Galicyi, gdzie w sty-
czniu 1870 roku ożeniłem się. Przez 3 lata byłem bi-
shalterem Banku Galicyjskiego dla Kaudki i Przemys-
łu, najpierw w „Domu Komisowym” w Stanisławowie,

później w „Agencji Oświęcimskiej”. Po zamieszczeniu tych instytucji utrzymuję się jedynie z przekładów z niemieckiego i francuskiego dla pism warszawskich, oraz z zastępstwa agencji Towarzystwa Ubogopieczni w Krakowie. Obywatelstwo austriackie posiadam już od 8-tni lat.

14. Czy posiadam dokumenta, dotyczące
mojej działalności w Galicyi, a przynajmniej
dotyczące mojej osoby t. j. nominację i dy-
misję?

Obecnie nie mam żadnych dokumentów, gdyż jak już wspominałem, wszystkie me papiery zostały zatracone po moim uwięzieniu.

15. Czy się widział z Traugottem? Kiedy?
Gdzie? Wreszcie, cośmy utożyli lub omówili
ze sobą?

Nigdy nie widziałem Traugotta i dopiero w wię-

u tych
z nie-

lich, w-
kreś
lau

ziewni dowiedziatem się o jego działalności i straceni.

10. Jakie odczyny redagowatem w czasie pobytu
w Komitecie. Czyli wydał jakie odczyny, jako
Komisarz nadzwyczajny (nie pełnomocny.) Ja-
kie i kiedy.

e

ij

-

, gdyż
taty za-

Podczas pobytu w Komitecie Centralnym, z ważniej-
szych pisatem jedynie manifest z 22. stycznia. Drobniej-
szych nie pamiętam, zdaje mi się, że redagowatem rów-
nież instrukcję, w jaki sposób przeprowadzać w kraju
inwestycje włościańskie. Jako Komisarz nadzwyczajny
wydałem jedną odczynę do Czarnogórców, o której
wspominałem.

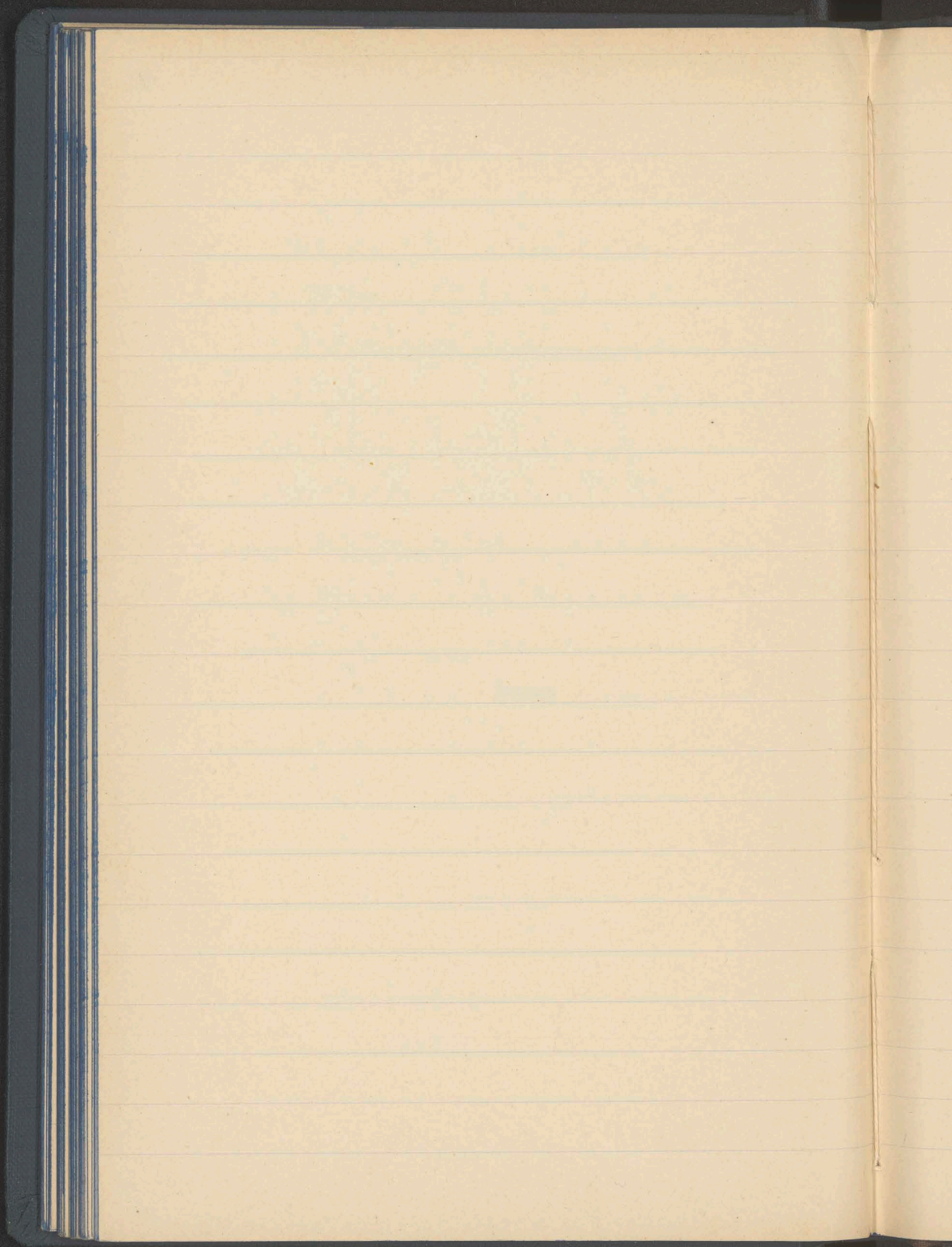
y?

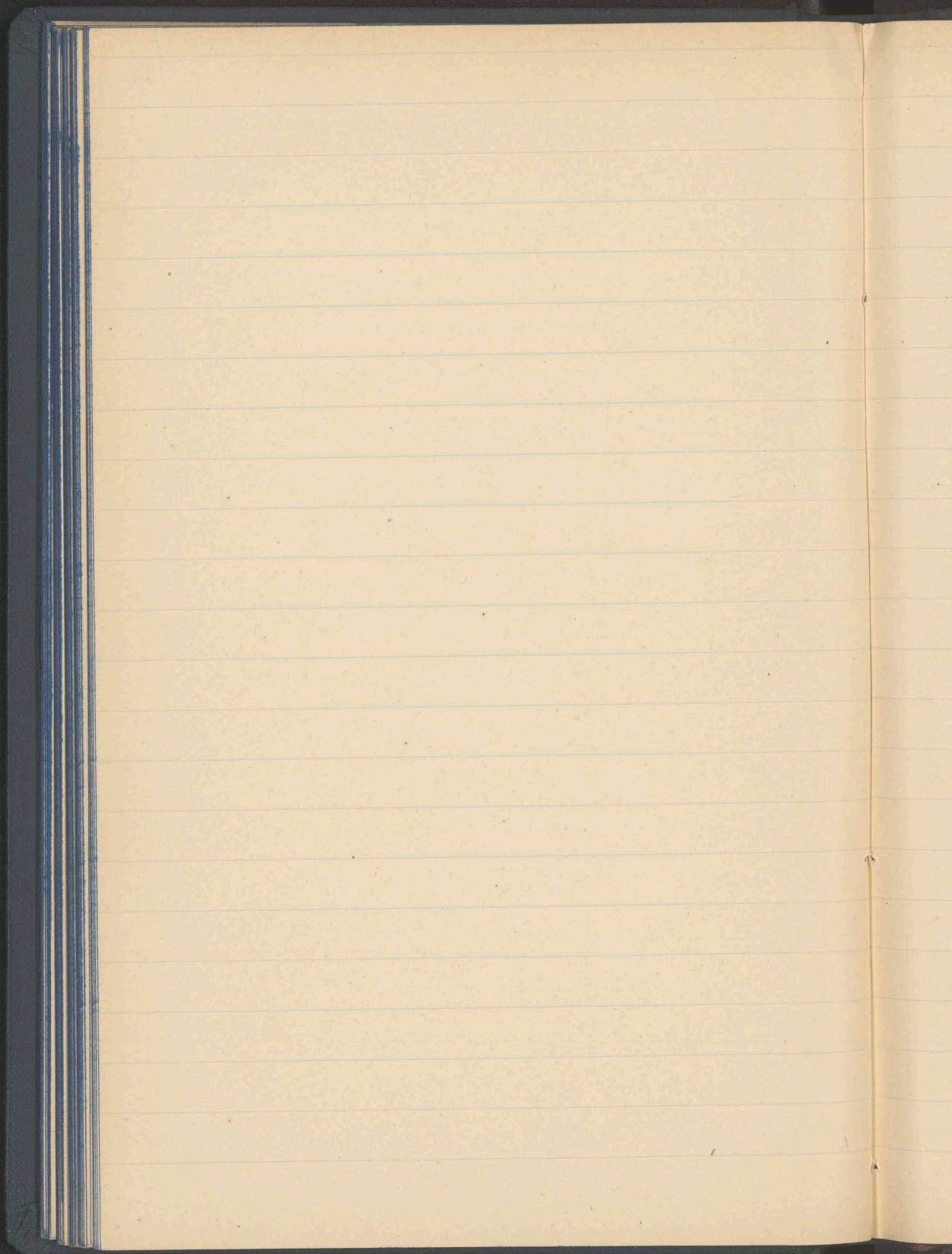
ili

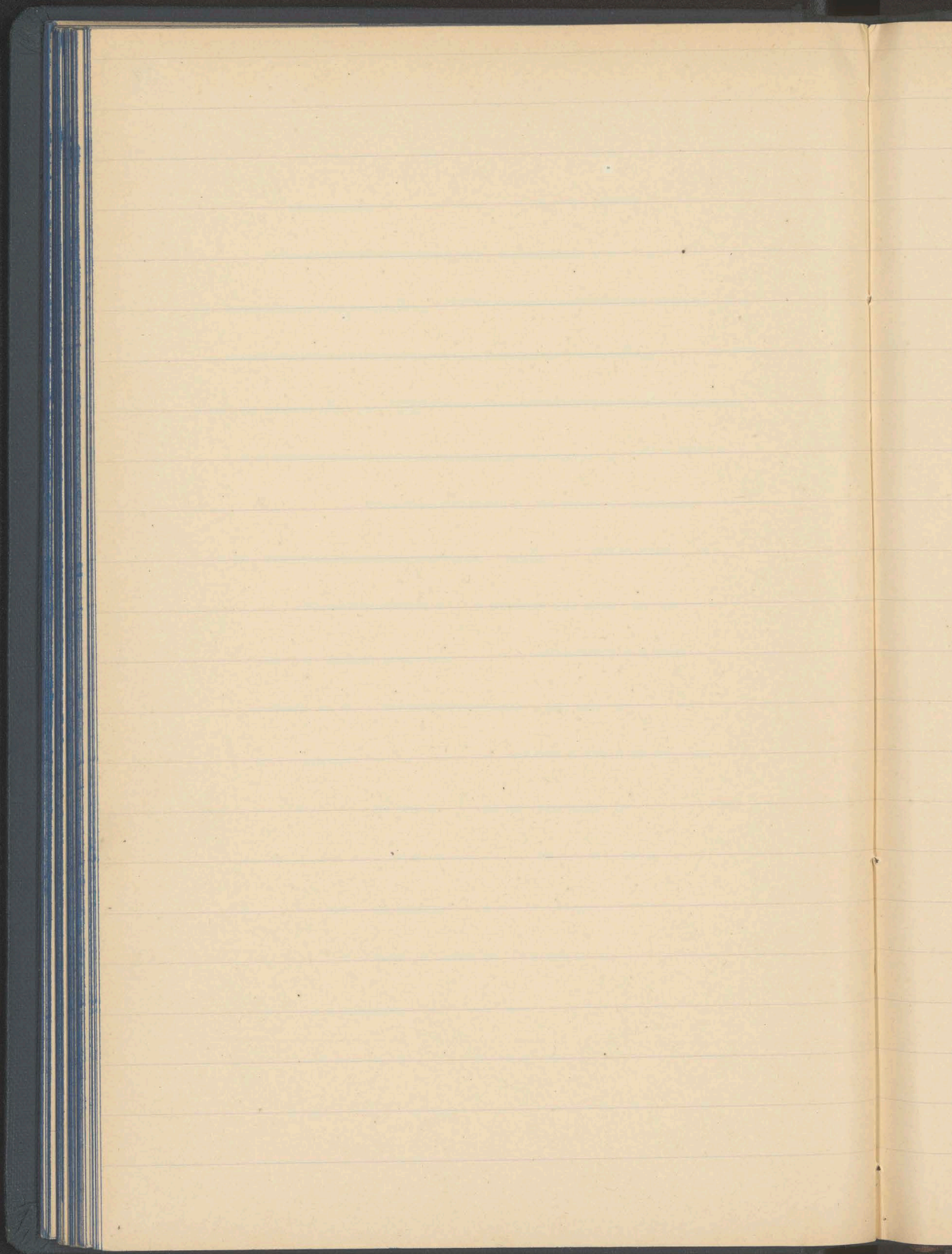
w wię-

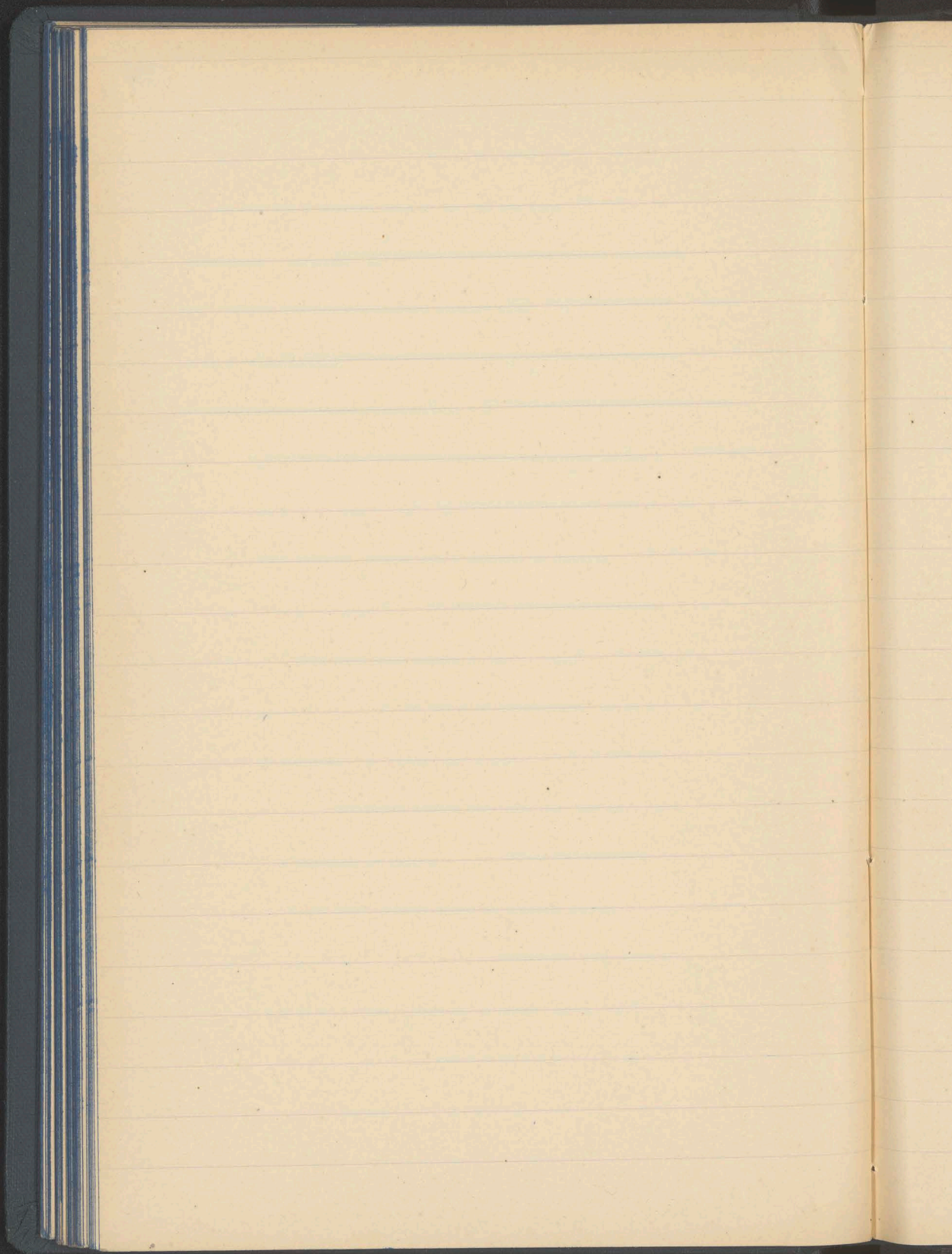
Sibl. lag.

85

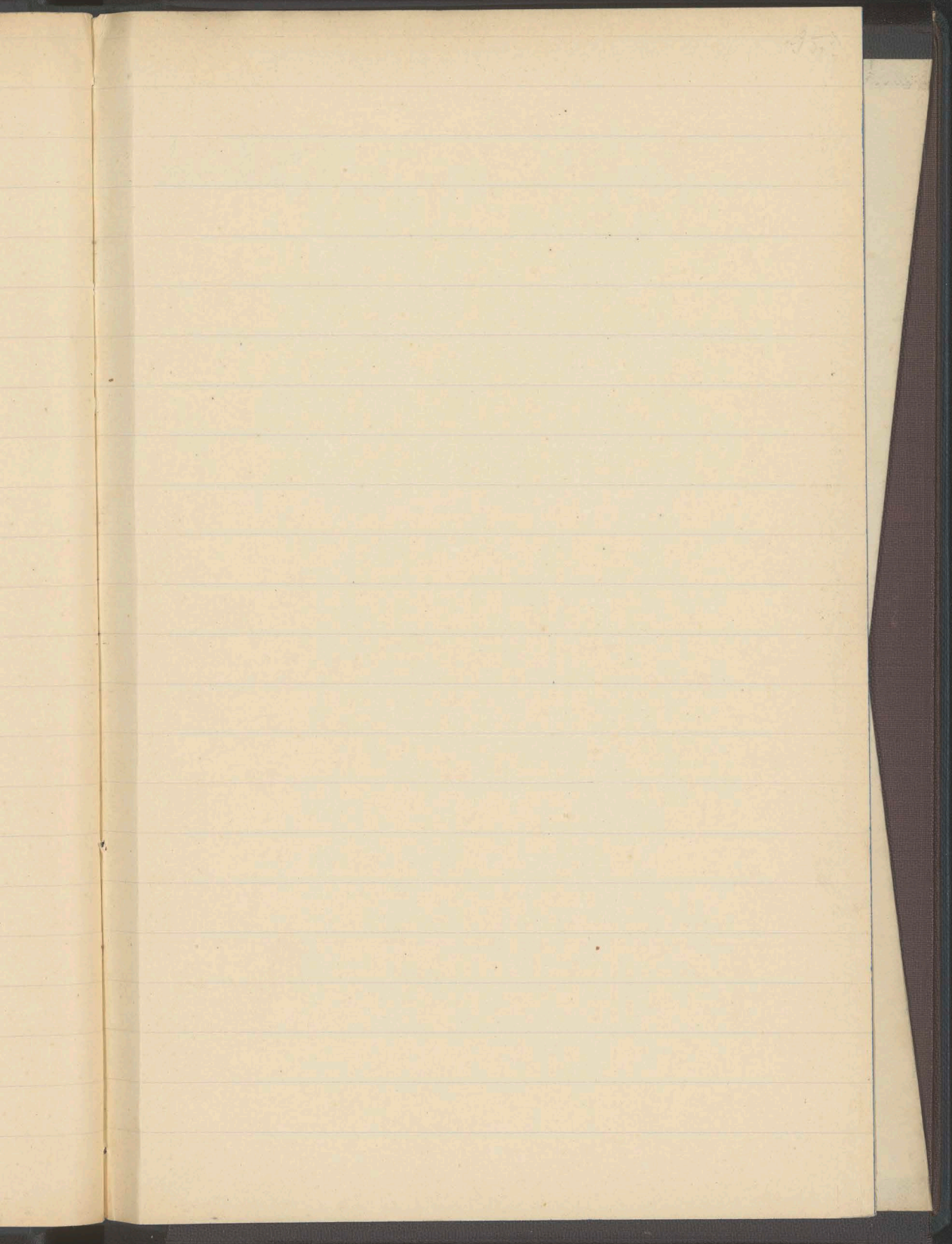


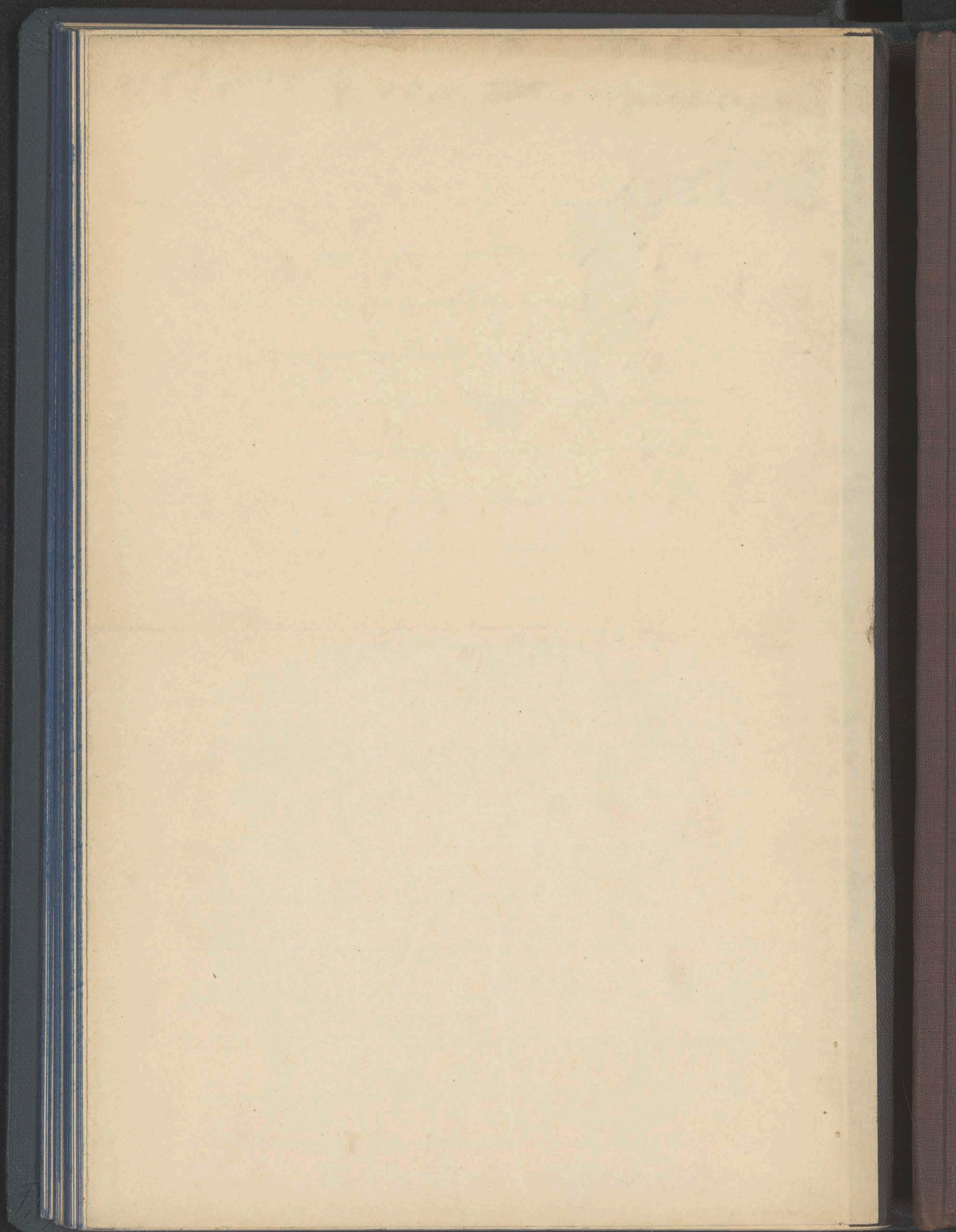






94







p. 33
p. 4
p. 2

p. 33

p. 41

p. 20-3 Jürgens.

Nin
Kumilaka Co
• many Co & A
• in Japan Craig

PAMIĘTNIK JANA MAYKOWSKIEGO

CZŁONKA „KOMITETU CENTRALNEGO“

A NASTĘPNIE

KOMISARZA NADZWYCZAJNEGO RZĄDU NARODOWEGO
W ZABORZE AUSTRYACKIM

===== Z PRZEDMOWĄ =====

STANISŁAWA KRZEMIŃSKIEGO

*Niniejszy koncept ogólny Pamiętnika Jana Maykowskiego, członka
Komitetu Centralnego (Rządu Narodowego) z r. 1863-go i poprzednich, przeprawy i przeło-
żony do druku przeze mnie w drukarni mójce, jako opatrzony przedmową, składam
w darze Craigowej Biblioteki Jagiellońskiej. 2. Kwiecień 1912 r. Kraków.*

Stanisław Krzeмиński

LWÓW 1909. — NAKŁADEM SŁOWA POLSKIEGO.

Bibl. leg.

Z Drukarni „SŁOWA POLSKIEGO“ WE LWOWIE
pod zarządem Józefa Ziemińskiego.

SŁOWO WSTĘPNE.

W Warszawie
Autor pamiętnika urodził się w r. 1828 ~~we wsi~~
~~Jasionnej nad Pilicą, w pobliżu Białobrzegów i Suchej,~~
Winda ~~w północnym kraju woj. Sandomierskiego.~~ Ojciec jego,
~~Edward Maykowski~~ był dowódcą batalionu saperów
~~w randze majora.~~ Niewtajemniczony w sprzysiężeniu,
już wówczas pułkownik, w pierwszej chwili 29-go listo-
pada wahał się co robić; ale czego mu nie wyszeptali
ludzie, to powiedziała sama moc cudotwórcza. Coraz
to nowy żołnierz stawał pod nowo podniesioną cho-
ragwią na nowe hasło; lud wrzał żądzą wolności, wy-
mierzał swą sprawiedliwość i chwycił za oręż; szaserzy
Kurnatowskiego wszczynali walkę, która tylko brato-
bójczą być mogła; opanowanie arsenału czyniło ruch
już nieodwołalnym: Maykowski dostrzegł drogę, którą
pójdzie część narodu, w Królestwo Kongresowe wtło-
czona, i zaraz na nią sam wszedł. Już w nocy opędzał
się szaserom na Saskim Placu i Krakowskim Przed-
mieściu, a nad ranem bez niczyjego rozkazu stanął na
posterunku obronnym przy zbiegu Nowego Świata
i Placu Trzech Krzyży. W początku kwietnia porwała
go nagle, jednego z pierwszych, cholera, wniesiona
przez wojsko rosyjskie.

W niewielkiej wiosce została młoda, niezwykle
piękna wdowa, Julia z Garczyńskich, z czworgiem

Jasionna
Jasionna nad Pilicą, w pobliżu Białobrzegów i Suchej, w północnym
Kraju woj. Sandomierskiego.
Jasionna

drobnych dzieci. Wychowanie potomstwa, ocalenie niewielkiego mająteczku, stało się jedynem zadaniem jej życia: odrzuciła propozycje małżeństwa, aby, spełniając obowiązek względem dzieci, nie przeniewierzyć się ich ojcu. Drobiazg wzrastał w atmosferze mocno uczuciowej a podniosłej. Szczera pobożność zespalała się w tym domu z bezwzględny a bezwiedny patriotyzmem; dla nich był on jakby utajonym ciepłikiem. Pan Dziadek macierzysty p. Garczyński, konfederat barski, już 90-letni, ale jeszcze rażny, uosabiał dzieciom przeszłość, która pod zawołaniem Maryi, właściwie za ojczyznę walczyła. Stary Jan, towarzysz bojowy z Hiszpanii, ordynans ojca, a teraz przyjaciel i piaszun dzieci, karmił je opowieściami o przygodach, w zaciętej walce narodowej przebytych, uczył chłopców musztry, opowiadał im o Napoleonie, księciu Józefie i Moskwie i urządzał zabawy w wojnę. Walter Scott z Ossyanem we dwóch także przykładali się do wykształcenia i rozpalali wyobraźnię. Przy dobrem pożyciu z ludem podania, z ust jego zbierane, budziły jakieś tajemnicze tęsknoty, malowały nowe krainy baśni, rzucały nowe uroki na życie, co miało wszystkich ubłogosławić. Każdemu z dzieci dostało się coś z marzycielstwa i coś z zapалу, każde czuło moc, która rwie za sobą i nie pyta/chcesz, czy nie chcesz. Epoka ciągłych męczeństw, szubienic i kajdan wzmacniała jeszcze i pogłębiała ów nastrój patriotyczny.

Gospodarstwo w Jasiennie w kobiecych rękach szło coraz gorzej. Około r. 1840, po śmierci konfederata (żył 102 lata) musiała pułkownikowa folwarczek wydzierżawić i przenieść się do Warszawy, dokąd

zabrała i obu chłopców starszych, oddanych zrazu do Radomia. Obaj ukończyli szkoły w Warszawie, i gdy nie było wyboru, dostali się do biur rządowych. Matka przez stosunki swego męża, dzieci przez swe zdolności, zalety umysłu i zamiłowanie książki, znalazły wstęp do lepszych, cichych, przed policją utajonych towarzystw stolicy. Wpływ takich Dobrzańskich, później Szumlańskich, Janiszewskich, Janickich, wreszcie Wójcickiego rozwijał i kształcił nabytki tradycyi rodzinnych, posiewy domu i szkoły. I u samej pułkownikowej zapłonęło żywsze ognisko zbiorowej myśli obywatelskiej, gdy córka jedynaczka, późniejsza Marya Ilnicka, skończywszy pensyę u Plewińskiej, zaczęła już próbować pióra. Jeżeli starzy w tych towarzystwach dawali wspomnienia i nauki, młodzi owiewali je duchem — a był to duch buntu, ciągłego buntu niepoprawnych Polaków. Obaj Maykowscy, zetknawszy się z młodzieżą myślącą o ojczyźnie, czynami dla ojczyzny brali udział w robotach podziemnych. Starszy, Edward, w r. 1850 wszedł do ówczesnego sprzysiężenia i w samych jego początkach wraz z wielu innymi zagrożony, ale od wielu innych, wskutek wczesnego ostrzeżenia, szczęśliwszy, uciekł za granicę; w Paryżu skończył Szkołę Centralną i przy wybitnych zdolnościach, choć cudzoziemiec, został inżynierem na drogach zachodnich. Młodszy, który w spisku dopomagał tylko bratu, ocalał i miał dalej w Komisji Skarbu w wydziale dóbr i lasów dosługiwać się karyery. Sekcja dóbr, w której służył, dawała mu sposobność do dłuższych corocznych przejazdów po kraju, do zaznajamiania się z ludem, poznawania jego ^{obc}nastroju, do paktowania z obywatel-

stwem ziemskim, w którem wówczas nie było ani ugodowców, ani realistów, choć byli już Wielopolscy. Na wyrobienie ostateczne umysłu wywarło wpływ stanowczy małżeństwo siostry, która w początkach r. 1853 wyszła za Tomasza Ilnickiego, prawnika z powołania, urzędnika Banku Polskiego, człowieka o krystalicznie czystym charakterze, z głęboką miłością ojczyzny, surowego dla siebie i innych, a przedewszystkiem gruntownie wykształconego jeszcze w uniwersytecie warszawskim.

Młody jeszcze, dopiero 18-letni, poznałem Jana Maykowskiego w r. 1858 u państwa Ilnickich. W salonie literackim, który się był u nich wytworzył, skoro tylko pani domu weszła w literaturę warszawską, uderzyła mnie wymowa jej brata, z początku spokojna, w miarę oporu lub rozwoju myśli rosnąca w namięność, obrazami działająca, składna, potoczysta — a nie tylko w sprawach publicznych, w polityce, ale i w rzeczach literackich, czy chodziło o powieść George Sand albo Kraszewskiego, czy o Szajnochę, Syrokomlę lub Pola, którymi wówczas w Warszawie żywo się zajmowano. Bliższe poznanie pokazało mi naturę zapalną, o idealistycznym nastroju, ale i głowę logiczną. Przystaliśmy jakoś do siebie i mimo różnicy wieku zaprzyjaźnili się. Mieszkanie w tym samym domu ułatwiało stosunki. Zaprosiłem go do siebie na tygodniowe wieczory, od jesieni 1857 r. urządzone dla młodzieży patryotycznej: wśród młodych był młodym, jak i my. Poza kołami, do których ja sam należałem, obracał się jeszcze w innych; bywał np. u Jurgensa, [nie] u Nar-

czyży Żmichowskiej. Byliśmy razem d. 18 marca 1859

ale
bywał

10

1, 3
x 3
w Paryżu na nabożeństwie za duszę Adama ~~x~~ Juliusza ~~x~~ Zygmunta. W biurze bliższe stosunki łączyły autora pamiętnika z Aleksandrem Adamowiczem i Bronisławem Brzezińskim. Pierwszy z nich zajmował się pilnie dziejami Polski; drugi był gorącym, czynnym, ale nie wybuchowym patryotą: obu poznałem i ściągnąłem do siebie. Z Brzezińskim związała mnie ważna sprawa już przy samym upadku powstania w r. 1864.

W listopadzie 1859 r. wyjechałem do Paryża, aby się otrzeć o tę emigrację, która nie przyjęła amnestyi, poznać jej literaturę i dochowane szczątki ludzi, a potem udać się na studia do Heidelberga. Kiedy nieprzewidziane okoliczności zmusiły mnie do powrotu już w marcu 1860 r., Jan Maykowski był już zwolennikiem jakiegoś uzewnętrzniania uczuć, czegoś, co by z dusz wyszło na zewnątrz, a było upomnieniem się o prawa. W pierwszej połowie czerwca na pogrzebie Sowińskiej objawiał młodzieńczy zapał. Pierwsza manifestacja już bezpośrednio patryotyczna, d. 29 listopada 1860 r. na Lesznie, miała w nim głównego wykonawcę przygotowań. Ważne a wiarogodne jest w pamiętniku odsłonięcie stosunku Jurgensa do tego obchodu. Są znowu inne świadectwa, że w czasie narad u Kronenberga w końcu grudnia 1862 r. Jurgens, wbrew zdaniu patryotów ze wszystkich ziem polskich, uważał powstanie za nieodzowną konieczność, a gdy już wybuchło — według zeznania zmarłego w samym początku bieżącego stulecia Dra Franciszka Śliwickiego w Warszawie — rzekomy teoretyk millenaryzmu, jak *10* go nazywał Mierpsławski — widział jedno tylko wyjście z wąwozu: z powstaniem się łączyć. *m*

Gdy w środku marca 1861 r., pod wrażeniem wypadków 25 i 27 lutego, a po wywiązaniu się ze skromnej misji do Guttrego w Paryżu Poznańskim, stanąłem w Warszawie, nie mogłem jej poznać ^Linaczej się tu teraz żyło, inaczej radowało, inaczej cierpiało, a nie szalało wcale. Nowe życie, nowy lud; tylko kamienie i mury też same. Czułeś, chwytałeś jakby już odradzanie się narodu. Kto nie widział Warszawy w tych dniach niezapomnianych, ten nie był świadkiem najwspanialszej może ewolucji w dziejach. Podniosła się ku niebu i ku ojczyźnie skala umysłów i serc. W jednej chwili pięciu ofiar ustaliło się odrazu ^Ljakieś nowe, tajemnicze, międzycząsteczkowe lgnienie ^Lwspólne, bez różnicy klas, stanów, majątków i powołań, obywatelstwo; ^Ljakieś ogromne skierowanie się wszelkich żądz i interesów, wszelkich dążeń społecznych, zgodnych czy rozbieżnych, w jedno szerokie koryto żądy narodowego bytu. Ludzie wyszlachetniali, lud się umoralnił. Zadziwiająco zmniejszyła się liczba przestępstw i wykroczeń. Człowiek był i gorętszym i czystszy niż dawniej. W tym skromnym zakresie życia publicznego, jakie dawała delegacja, spełniano, co nakazywał obowiązek, nie tylko z ochotą i rzetelnością, ale i z religijnem jakby poszanowaniem. Służba delegata czy konstabla nie była przywilejem dla uciechy tych, którym pozwolono na krótką chwilę odetchnąć: była twardym trudem, spełnianym przez wielkich i maluczkich z jednakową gorliwością. Pamiętam, jednej nocy na części ulicy Marszałkowskiej i na ówczesnej Próżnej znajdowałem się na stróżu razem z Maykowskim i Pnickenim: nas dwóch ziało przejął Jan pozostał i ^Lni- ^Ltak

1. do zębia ze stanowiska przysiadł;

gdy nie opuszczał swej kolei. Nie byliśmy z sobą d. 8. kwietnia na Krakowskim Przedmieściu i Placu Zamkowym, gdzie lała się tak obficie krew. *cyta* Aleśmy *del* /; /^a się znaleźli obaj u Fary d. 15. października na nabożeństwie Kościuszkowskim. Razem nas po godzinie 4-ej rano pognano. Na Placu Zamkowym i przez całą drogę (Podwale, Freta) miałem go nieopodać sobie. Na niego, jasnego blondyna, ale nie uderzającego wzrostem, wskazywali obozujący na Placu Zamkowym żołnierze „Eto (czy też wot) polskij korol“, wpędzili go na jeden z ogni w mroźną noc rozpalonych i kazali mu przezeń skakać. Kiedym w samym końcu grudnia opuszczał Warszawę, Jan nie należał jeszcze do żadnego tajemnego związku, zresztą, najwcześniejsza ze wszystkich organizacya Warszawy *ku* znajdowała się dopiero w załączkach, Czarni Bracia byli mistyfikacyą, a ruch na drogę rewolucyjną naprawdę wepchnęli dopiero Dąbrowski i Chmieliński na wiosnę 1862 r. Niestety była ruchu tego gwałtowność.

Na jesieni 1861 r. sprowadził się autor pamiętnika do mnie, do domu Zamoyskich przy ul. Żabiej do tego samego mieszkania, które obecnie zajmuje Tadeusz Korzon. Po nowym wyjeździe moim zagranicę w samym końcu grudnia 1861 r. przybył Maykowskiemu współflokator, Oskar Awejde, przez nas na uniwersytecie przezwany „Basikiem“.

W lipcu 1862 r. dochodziły do Heidelberga pogłoski o Komitecie rewolucyjnym, w końcu sierpnia, po powrocie ze Szwajcaryi, dowiedziałem się o Janie, że jest nadzwyczaj czynny i głośny. W parę tygodni pó-

źniej dostaliśmy „Strażnicę“ z odezwą d. 1. Września; w październiku już nowi przyjezdni wymieniali nazwisko Maykowskiego, jako jednego z członków Komitetu Centralnego; powtórzył mi je Kurzyna, przybywszy na obchód listopadowy do Heidelbergu. Ten pośpiech i rwanie się, ten pęd szalony przejmowały mnie zgryzotą: praca unarodowienia szkoły, 600 nowych szkółek dla ludu, rozwój umysłowy, społeczny i bądź co bądź polski: wszystko szło na marne, a nie-szczęście pewne, a drabina nieszczęść — jak mawiał Aleksander Krajewski — nie-mająca nigdy szczybla, któryby był ostatnim...

Gdy w końcu grudnia wróciłem do kraju, nie było już sposobu zatamować potoku: ruch ogarnawszy masy, stał się już żywiołowym — ale, niestety, ludu wiejskiego osiadłego nie tknął. Maykowski był przeciwny powstaniu i na krótko przed wybuchem, prawie jednocześnie z Gillerem, wyszedł z Komitetu. W krótkiej przerwie między 11/ a 18/ stycznia wyzwolony z więzów zależności, zadrżał z trwogi o los narodu; z rozpaczliwego położenia po zamachu Wielopolskiego na młodzież całego Królestwa szukał wyjścia w wielkim jakimś całopaleniu, w ofierze życia tych wszystkich, na których ciążyła odpowiedzialność za nastrojenie mas miejskich na ton walki zbrojnej. D. 16. stycznia w piątek wczesnym wieczorem we wspólnym mieszkaniu naszym rozwinął przedemną pomysł zebrania się w kościele (Reformatów) i wyruszenia z godłami wiary i męki na ulice miasta, aby się dać wymordować. ~~Zdziwiło mnie to, gdy spowiedzi z tego głęboko tragicznego stanu duszy w pamiętniku nie~~

~~malazłem~~. Był to jedyny moment, w którym człowiek stale płonący, energiczny, a silny w myślach ukazał mi się bez ognia, energii i sprawności umysłowej, tak dla jego indywidualności znamiennej.

Z pamiętnika nie widać jasno, co wprowadziło Maykowskiego napowrót do Komitetu. Mnie odrazu zdawało się, że zapewnienia i zaręczenia wojewódzkich i komisarzy, wezwanych do Warszawy na niedzielę 18. stycznia na radę walną we wspólnem naszym mieszkaniu odbytą, rozstrzygnęły o tak rychłym powrocie. Nacisk prowincyi na Warszawę, już w dniu 11. stycznia uchwałami Mierniewickimi wywarty, ^{1sk} ~~za-~~ ważył wiele na szali losu; ale, gdyby nawet wcale powstania nie chciano i nie uchwalano, zrobiłby je ~~sam~~ pobór do wojska, zrobiłaby gillerowska dyslokacya, która go miała udaremnić. Wszystkiem był ciężar i rozpalenie się masy przez ruch i opór.

^{1/3} Na wielkiej naradzie 18. stycznia, która postanowiła powstanie, podjął się autor pamiętnika napisać manifest powstańczy. Ten, który rzeczywiście wyszedł, jego jest dziełem; nieznaczne tylko poprawki stylistyczne doradziła mu siostra, a koledzy w Komitecie lekkie tylko w pojedynczych wyrażeniach wprowadzili zmiany.

Na dwa dni przed powstaniem, we wtorek wieczorem Maykowski, Awejde i Witold Marczewski, ¹² ~~znaj-~~ając stosunki moje z Kurzyną i Mierosławskim, jeli na mnie nalegać, abym zaraz nazajutrz zrana ¹³ ~~jechał~~ do Paryża dla nakłonienia generała do objęcia dyktatury, którą kto inny, umyślnie wysłany, urzędownie mu proponuje. Zdziwiło mnie nazwisko wychodzące z ust,

które do owej chwili nieprzychylnie tylko o Mierosławskim się odzywały — i słusznie, ~~by~~ Mierosławski szedł otwarcie przeciw Komitetowi. Rozmowa, długa i szczegółowa — bom się opierał i do wybuchu, choćby tylko pośrednio, przykładać się nie chciał — pokazała mi, że działano w przeświadczeniu o konieczności tego, a nie innego człowieka. Argumenta, wymownie, gorąco, z pewnem zakłębieniem wyłożone przez autora pamiętnika, przechyliły pogląd mój na stronę opozycji. Nazajutrz o 10-tej zrana siedziałem już w wagonie wraz z Władysławem Janowskim, bratem Józefa, poległym wkrótce w boju.

Kiedym wrócił (dopiero d. 16 lutego) do Warszawy¹⁸, zastałem mieszkanie puste. Awejde z Maykowskim w zachodniej części Królestwa szukali dyktatora, ~~którego już nie było~~, aby mu zdać władzę. Dokumentem historycznym jest to, co autor mówi o wędrówce do Kutna, potem do Opoczna, o błąkanii się pomiędzy pobitym Mierosławskim a zwycięskim Langiewiczem, pomiędzy dyktatorem z woli rządu tymczasowego a dyktatorem z łaski reakcyi i samozwaństwa. Widać z wytrwałości w tem błędzeniu, jak silnie ludźmi ówczesnymi rządziła zasada, w przewidywaniu chwili wyrocznej/ od samego początku ruchu narodowego wyznawana, że ~~ktokolwiek~~ zajmie stanowisko wróżące utrwalenie się władzy jawnej i odpowiedzialnej, temu każdy bez względu na przekonania swoje kornie się podda. Ja tę powściągliwość złudzeń i ideałów uj^{ma-}lewałem w zdaniach: „Choćby powstanie zrobił sam dyabeł, — pójdziemy za nim“.

Gdy w drugiej połowie marca obaj wędrownicy

niczego

H:t

znaleźli się napowrót w Warszawie; spadł na nich ciężar dawny z nową jeszcze rzucony siłą. Trzeba było władzę rozprzeżoną zreorganizować. Ja, choć nie należący do zarządu, nie uchylałem się od roboty. W końcu marca autor pamiętnika uczynił mi propozycję napisania statutu czy regulaminu dla władz prowincjonalnych i wskazał do niego zasady. Nie wiem, w jakiej mierze wykład tych zasad był dziełem samego Maykowskiego, ale zostało mi po nim wrażenie porządku w myślach i dążenia do jednolitości w działaniach. Sama ustawa, litografowana na rozpostartym arkuszu papieru, z datą 28 marca 1863 r. jest dziś zabytkiem nader rzadkim.

Zbliżał się szybko moment krytyczny. Dnia 2-go kwietnia z samego rana otrzymaliśmy ostrzeżenie, że policya otacza nas szczególną pieczołowitością. Pewne było aresztowanie. Współmieszkańcy moi nie skorzystali z dnia, ledwo się wydobyli już wieczorem. Wkrótce potem wszystkie wejścia były już strzeżone. Młodszy brat Awejdę, Jurek, przygarnięty przez brata, uciekając już późno w nocy, musiał wędrować po dachu jakiegoś budynku w ogrodzie Zamoyskich. Ale tamci dwaj ocaleli, a to było najważniejsze. Po godzinie 11-ej przyszła policya i zabrała mnie do cytadeli. W mieszkaniu nie znaleziono ~~mnie~~. W parę dni później zabrano i posługującego nam Sebastjana Skarbka, stróża i przyjaciela naszego, człowieka, jak się mówi, prostego, nieumiejącego czytać, ale dużej sprawności w słowie i czynie, z gorącą miłością Ojczyzny i gotowością do poświęceń — rodem z Młczygłoda za Częstochową. Dwa razy jeszcze potem: za sprawę

19

było, że tylko silny miał rozum. My w r. 1863 przeszliśmy zenit swej siły, rozumu i szczęścia pod Gószczą. W r. 1830-1 reakcja kierowała powstaniem, w r. 1863, dorwawszy do niego na chwilę, odrazu je zata-
mowała, wielką/zwłaszcza moralną/ wyrządzając mu //,
krzywdę. Nie zdołała go przecieżyć w moc swoją po-
chwycić, kierunku jego spaczyć i prądu jego odwrócić:
rozwijało się dalej w pierwotnym swym, rzetelnie uczu-
ciowym kierunku i miewało nawet przebliski powo-
dzenia. Oszczercstwem radykalizmu jest szerzona upor-
czywie baśń, jakoby rząd czerwcowy działał w tej /xl
wierze i tylko dla pozoru zbroi oddziały i staczał
walki. Krzykactwo rozwiązuje w lot sprawy najza-
wilsze.

O dalszych losach autora pamiętnika, po wypuszczeniu go z Ołomuńca, dowiadywałem się od jego matki i siostry, które w latach 1866-9 w porze letniej widywały się z nim u krewnych w Poznańskim. Tam Jan Maykowski wybrał sobie towarzyszkę życia, a przywiązany był do niej całą siłą swej natury i mocą swego charakteru. Na parę lat przed śmiercią (1897) Maryi Ilnickiej zawiązała się między nami korespondencya, po śmierci częstsza i coraz serpeczniejsza. /9
W r. 1903 znalazłem w Rapperswyłu pamiętnik; pozwolono mi do niego zajrzeć. W roku następnym odwiedziłem przyjaciela młodości w Oświęcimiu; przytłaczał go już wiek, zawodziła pamięć, zaczynał się już staniać po ziemi; przeszłość migotała mu z daleka z poza mgły gęstej, nie dotykała już duszy, nie wprawiała jej w ruch. Opuszczałem Dom Kasy Ubezpie-

W dwa lata później zmarł, małżonka z 30 listopada 1906 r. we Lwowie w domu państwa Piotrowskich, z których córka ożeniła się z synem jego, już jedynym wówczas, Stanisławem, nauczycielem gimnazjalnym.

czeń i Oszczędności z Memento mori — tak dla mnie samego potrzebnem.

Jedno jeszcze słowo. Pamiętnik, spisany skromnie, powiedziałbym: pokornie, bez cienia chluby własnej, tem większą wzbudza wiare, im, wyraźniej pokazując w autorze przekonanie o konieczności opóźnienia w wojnie.

Zmianę politycznego wierzenia wywołało bolesne rozważenie ogromu ofiar i strat, które zwłaszcza z Litwy i Rusi waliły w rozumy i serca polskie jakby taranem. Ale nigdzie, w jednej choćby literce pamiętnika, niema jadowitych bryzgów, niema wymysłów, szyderstw i złořeceń — tych bohaterskich czynów śliny zaprzańczej, które spotykamy w „Tece Stańczyka“, w „Kilku Prawdach dla Narodu Polskiego“, w historyi, historyach i historyjkach p. Stanisława Koźmiana młodszego. Nikt nie ma prawa, jak Julek w „Tece Nieczui“ z Tartaru na Maykowskiego, jęknąć. Umie on uszanować majestat wielkiego uczucia, prawowitość idei, przed którą jedynie tylko dusza polska rzetelnie polską być może. Zmienił się prąd po wierzchu, głęboki nurt pozostał. Jan Maykowski w całości tego, co zdziałał, do czego się rwał, w czym błądził — stoi przed nami jako jedna z najdodatniejszych, najrzetelniej czystych i jasnych postaci Roku wielkiego zamysłu, większego jeszcze nieszczęściem.

Warszawa, dnia 19 stycznia 1907 r.

Stanisław Krzemiński.

Maykowski
nr. 184 1888 r.
W Warszawie.

[illegible]

PAMIĘTNIK JANA MAYKOWSKIEGO

[Faint, illegible text, likely bleed-through from the reverse side of the page.]

~~Handwritten notes and signature at the top of the page.~~

Na przedłożone mi pytania odpowiadam pokrótce w sposób następujący:

1. Dzień, miesiąc i miejsce urodzenia,

Dnia 28 maja 1828 r. w Warszawie,

2. Imię ojca, imię i nazwisko matki

Ojciec mój Edward Maykowski, pułkownik wojsk polskich, dowódca Saperów, Matka Julia z Garczyńskich Maykowska.

3. Czas i miejsce odbytych nauk?

W Warszawie od 1838—1848 r.

4. Sprawowane urzęda, czas i miejsce.

Od września 1848 roku do 1863 pracowałem w Komisji Skarbu w Wydziale Dóbr i lasów, ostatecznie na posadzie starszego adjunkta ekonomicznego z pensją roczną 4000 złp.

5. Prace konspiracyjne przed rokiem 1863.

Po bolesnych zawodach lat 1846 i 1848 nastąpił długi, odrętwiający sen. Warszawa i cały kraj pogrążone były w bezmyślnych rozrywkach; młodzież zdemoralizowana i oglupiona w moskiewskich szkołach, myślała jedynie o wieczorkach tańczących i hulankach.

Rzadko kiedy spotykało się ludzi poważniejszych, bolejących nad upadkiem i poniżeniem kraju. Dopiero ważne, szybko po sobie następujące wypadki polityczne: wojna krymska, śmierć Mikołaja, wstąpienie na tron Aleksandra, wojna włoska rozbudziły z letargicznego uśpienia ówczesne społeczeństwo. Najsilniej poruszyły umysły: zjazd cara z królem pruskim i cesarzem austriackim w Warszawie, oraz pogrzeb generałowej Sowińskiej, przy których to wypadkach doszło do jawnych, publicznych de-

monstracyi przeciwko najezdniczemu rządowi. Młodzież, wstrząśnięta do głębi duszy, zaczęła myśleć, pracować i zbierać się w patryotyczne kółka, przygotowując się do dalszych czynów. Wówczas to w r. 1859 i 1860 miały miejsce za częste (parę razy na tydzień) wieczorki młodzieży, na których bywało po kilkadziesiąt osób. Na tych wieczorkach najwięcej zwrócili mą uwagę: 1. Karol Majewski (tak dobrze później znany), 2. Karol Nowakowski (ze szkoły Sztuk pięknych, zwany Ukraińcem, śpiewak młodzieży, szlachetny i dzielny, jeden z najgorętszych i najwięcej poświęconych, który później najbardziej się odznaczył w demonstracyach. Ranny 8 kwietnia przez Moskali, padł z krzyżem w rękę pod Zygmuntem, aresztowany i zesłany do Kamczatki). 3. Fin-
19 Feisen. 4. poeta Komar 5 i 6 dwaj bracia Pieńkowscy Adolf i Karol. 7. Olszewski Eugeniusz. 8. Stanisław Krzemiński. 9. Bolesław Żmijewski. 10. Aleksander Adamowicz. 11. Szwagier mój
Ilnicki (później zamordowany przez lud na Syberyi) i wielu in-
nych. Sybiracy mieli swoje oddzielne kółko, na którego zebraniach byłem parę razy, mianowicie u Agatona Gillera. Po kilku miesiącach Karol Majewski, zaprosiwszy mnie i Żmijewskiego do siebie, oświadczył nam, że wieczorki posłużyły mu jedynie do bliższego poznania młodzieży i że teraz chciałby zorganizować coś poważniejszego. Zaweźwał więc nas, abyśmy wybrali paru bliższych i pomocniejszych przyjaciół, co on również uczyni, i na następne zebranie omówimy projekt przyszłej organizacyi. Mie-
liśmy się zejść po paru dniach u Bolesława Żmijewskiego. Zna-
leźli się tam: Piotr Umiński obecnie będący w Krakowie (który jednak nie chciał należeć do żadnego spisku i zaraz oddalił się), Karol Majewski, Aleksander Adamowicz, Edward Jurgens, gospodarz i ja. Jurgens oznajmił nam, że już ma kółko ludzi jednako-
wemu z nim myślących, że, dowiedziawszy się o naszych zami-
ślach, przybył, aby nas powstrzymać od zakładania czegoś od-
dzielnego i skłonić do połączenia się z nim. Był to człowiek rozumny, uczciwy i szlachetny, a nadewszystko tak porywającego daru wymowy i rzadkiej siły przekonania, że od razu pociągnął nas ku sobie. Jeden tylko Karol Majewski oparł się i usunął. Program Edwarda Jurgensa był następujący: Kraj znajduje się

w najniższym upadku. Moskale traktują nas jak trzodę, należy więc rozbudzić społeczeństwo z upodlającego uśpienia, uczcić w sobie godność ludzką, stawiać jawny, legalny, silny powszechny opór i zmusić rząd do nadania Królestwu rozległej autonomii.

Środkiem do tego celu miały być:

1. Obudzenie ducha we wszystkich warstwach narodu głównie zapomocą demonstracyi. W Warszawie przez obchód listopadowej rocznicy, w całym zaś kraju, w miastach i po wsiach przez najogólniejsze, najuroczystsze święcenie dnia 3. Maja.

2. Skłonienie całego kraju do przyjęcia za podstawę statutu organicznego, narzuconego Królestwu po 1831 roku, nigdy nie wprowadzonego w życie i nigdy oficjalnie nie zniesionego — do powoływania się na niego we wszystkich stosunkach z rządem, stawiania legalnego oporu i zdobycia w ten sposób rozległej autonomii.

Jurgens przekonał nas, że w ówczesnem położeniu program ten był jedynie możebnym, łatwym do przeprowadzenia i rokującym wielkie w przyszłości korzyści. „My wszyscy — mówił on — zginiemy, żaden z nas nie dożyje lepszych czasów, o tem powinniśmy być najmocniej przekonani i pogodzeni z tą myślą. Mamy być tylko nawozem na ojczystej ziemi, który ją użyźni i przyczyni się do obfitego w przyszłości plonu“.

Program powyższy rozentuzyazmował nas i całą duszą oddaliśmy się Jurgensowi. Nie był on naszym współtowarzyszem, ale mistrzem i kierownikiem, któremu okazywaliśmy ślepe posłuszeństwo. Człowiek ten, dotąd nieznany, ubogi, urzędnik niskiego stopnia, nagle zaczął wywierać ogromny wpływ na kraj cały. Andrzej Zamojski zbliżył się do niego, Komitet Towarzystwa Rolniczego związał z nim stosunki, obywatele ziemscy radzili go się we wszystkim, później Wielopolski nawet usiłował go zjednać dla siebie, ofiarując mu posadę profesora w Puławach. Projektowano nawet dać Jurgensowi stałą pensję, aby nie potrzebował pracować w biurze lecz cały swój czas poświęcał na usługi kraju. — Ze swej strony niecierpliwsza młodzież skupiała się oddzielnie około Karola Majewskiego.

Ówczesna Warszawa podzieliła się na dwa obozy: Jurgenszczyków i Majewszczyków, pomiędzy którymi, coraz większe wzrastało rozdrażnienie. Zaczęto podejrzewać Jurgensa, rzucać na niego oszczerstwa, nawet nazywano go agentem moskiewskim, synem szpiega i tym podobne wymyślano niegodziwości. — Tymczasem nadszedł Listopad. Jurgens polecił mnie, Bolesławowi Żmijewskiemu i Karolowi Nowakowskiemu, abyśmy się zajęli urządzeniem obchodu rocznicy listopadowej. Napisałem odezwę wzywającą lud do zgromadzenia się wieczorem 29/11 pod Kościołem Karmelitów na Lesznie, dla uczczenia pamiętki narodowego powstania. Przepisaliśmy ją na paręset rąk i rozdali pomiędzy młodzież. W oznaczonej godzinie zebrało się rozpacznie mało, zaledwie kilkunastu, ale co chwila przybywało więcej. Szybko uiluminowaliśmy posąg Matki Boskiej i wtedy tłum, wzrastając coraz bardziej doszedł do poważnej liczby paruset osób. Otoczeni dokoła przez policję, ukłękliśmy w błocie pod posągiem M. Boskiej i przeszło godzinę śpiewaliśmy chórem — z Karolem Nowakowskim — Boże, coś Polskę, Pieśń Konfederatów i inne. Nie zaczepieni przez nikogo, rozeszliśmy się śpiewając: „Jeszcze Polska nie zginęła!”

Odważny ten czyn młodzieży olśnił całą Warszawę; rozmawiano jedynie o tym wypadku, a Majewszczycy postanowili powtórzyć go w rocznicę bitwy Grochowskiej. Niechętny zbyt częstym demonstracyom, przytem jak już wspomniałem, mając zamiar urządzić w całym kraju ogólny obchód narodowego święta w dniu 3. maja (przygotowanie czego porucił już nawet mnie i Finteisenowi) Jurgens usiłował udaremnić zamiar młodzieży. Wszystkie jednak nasze starania okazały się próżnemi. W rocznicę bitwy Grochowskiej zebrały się wieczorem na Starem Mieście kilkadziesiąt tysięczne tłumy; — z domu Kilińskiego wyszła procesya z pochodniami i chorągwiami, nastąpiło starcie z wojskiem i aresztowano kilku z młodzieży. Na drugi dzień powtórzyły się jeszcze groźniejsze wypadki. Około dziesiątej rano zgromadziło się kilka tysięcy ludzi w kościele i przed Kościołem Karmelitów na Lesznie, skąd przez Długą ulicę i Stare Miasto ruszono ku Zamkowi, aby żądać wypuszczenia więźniów. Kilku

[1866]
[Kilkunastu rąk]

[Przeci]

1863
Zamora
nie
właściwe
był
nie
mało
właściwe
1863
Lub
z
właściwe
1863

Handwritten notes at the top of the page, including a large red 'X' and various scribbles.

nasto-tysięczny ten tłum został rozproszony przez kozaków, ale o paręset kroków dalej, na placu przed kościołem Karmelitów, na Krakowskim przedmieściu, zaszło krwawe starcie z wojskiem pod dowództwem generała Zabołockiego i zamordowano pięć niewinnych ofiar z ludu. Dnia 2. marca odbył się wspaniały ich pogrzeb, a po nim nastąpił cały szereg demonstracji, których jako znanych ogólnie nie będę tu opisywał. Warszawa, od wieku katowana przez carskich zbirów, mając tyle lat zakneblowane usta, szalała teraz najgorętszym, najszczytniejszym, niczem nie powstrzymanym zapałem. Wszystkie serca uderzały gorętszym tętnem, wszystkie oczy zachodziły łzami wzruszenia, wszystkie dusze gotowe były do poświęceń. W ten sposób upłynęło kilka miesięcy słodkiego, rozkosznego upojenia, po których, niestety, miało uderzyć tyle okrutnych ciosów. Och! kwiat świętej miłości Ojczyzny wymaga koniecznie, aby go podlewano krwią i łzami! Wtedy rozwija się bujnie, rozkrzewia i zakwita w coraz liczniejszych sercach, zapuszczając w nie coraz głębiej korzenie. Nieraz później potępiano te — jak mówiono — szalone i bezużyteczne ofiary i może wistocie nie godzi się ich nadużywać, ale nie sądzę, aby miały być one bezpłodnymi. Kraj, który, jak nasz, przechodził takie koleje męczeństwa, nigdy nie zginie, a tak zwane organiczne prawa tam tylko mogą być dotrzymane, gdzie uprawili grunt tacy, jak wówczas szaleńcy. Inaczej naród by zasnął, zatył i Bóg wie jak nisko byśmy upadli, gdyby mądra zasada Stańczyków przyjęta ogólnie została. Ale powracam do rzeczy.

Handwritten notes in the left margin, including a large red 'X' and various scribbles.

W owych czasach aresztowano Jurgensa i uwięziono w cytadeli warszawskiej, gdzie też wkrótce umarł niewątpliwie zamordowany przez Moskali. Rozproszeni jego zwolennicy popłynęli ogólnym prądem wypadków, porywających wszystko za sobą. Ja osobiście przyjmowałem w nich również udział, nie należąc jednak do żadnego sprzysiężenia, którego zresztą jeszcze wówczas nie było. Dopiero później nieco wytworzył się Komitet Centralny, który rozpoczął organizować w całym kraju sprzysiężenie, do którego jednak z początku nie należałem. Wprawdzie raz polecono mi, abym się udał do Narzyskiego, — autora dramatycznego, — dla porozumienia się z nim w sprawach kra-

Handwritten notes in the right margin, including a large red 'X' and various scribbles.

jowych, ale nie przyszło do zgody, on wydał mi się zbyt lekko-myślnie czerwonym, ja jemu ostrożnie białym; rozeszliśmy się więc bez żadnego skutku.

W tym czasie mieszkalem razem z Oskarem Awejdą, o którym wiedziałem, że należy do Komitetu Centralnego, ale z poczucia obowiązku nie mówiliśmy o tem. Dopiero później, zdaje mi się w początku października, Awejda i drugi członek Komitetu (nazwiska nie mogę sobie przypomnieć, wiem tylko, że był to ten sam, który na posiedzeniach Towarzystwa Rolniczego miał głośnie wówczas starcie z Walewskim) dali mi instrukcyę i wysłali jako swego agenta na zjazd księży, dyecezyi siedleckiej, z poleceniem zjednania ich dla Komitetu Centralnego. Wyjechawszy z Warszawy przybyłem, jak mi polecono do właściciela wsi Zakrzewskiego, — który po wybuchu powstania zebrał oddział i zaraz w pierwszych dniach poległ na jego czele. Ten zawiózł mnie do probostwa, w którym, korzystając z odpustu, odbył się zjazd przeszło 100 księży. Po przeprowadzonej dyspacie, wszyscy bez wyjątku przyłączyli się do t. z. stronnictwa Czerwonych, żądając tylko, aby do Komitetu Centralnego wstąpił jeden z duchownych. Zacni księża byli tak pełni zapału, że kilkunastu z nich odprowadziło w nocy, już nad ranem mnie, nieznanego agenta, do stacyi pocztowej, przeszło milę drogi. Zaraz po moim powrocie, Komitet wysłał do innej dyecezyi — zdaje mi się Sandomierskiej — Józefa Janowskiego, a wkrótce potem Awejda wezwał nas obu (pojedynczo) do wstąpienia do Komitetu Centralnego. Nie czując się odpowiednio uzdolnionym, długi czas wzbraniałem się, ale w końcu musiałem uleść, szczególnie gdy Oskar powiedział mi, że zostałem jednogłośnie wybranym przez wszystkich wydziałowych, którzy stanowczo żądają mego wstąpienia. (Później to samo powiedział mi Tytus Zienkiewicz, obecnie zamieszkały w Lwowie, jeden z ówczesnych wydziałowych), że nie wolno mi odmówić, że wreszcie wstąpienie moje i Janowskiego ważnem jest z następującego powodu: On tylko, t. j. Awejda i Giller Agaton jest za dłuższem przygotowaniem kraju, inni zaś prą do natychmiastowego powstania; aby więc nie dopuścić do przedwczesnego wybuchu, co by było nieobliczonem dla kraju nieszczę-

Kto?

Low
ge

wat

| —

lo

| k

lt

1-

ściami, postanowili przybrać nas, jako jednakowo z nimi myślących dla stawienia skutecznego oporu Niecierpliwym.

Uległem i wstąpiłem do Komitetu Centralnego.

6. Data wstąpienia do Komitetu i na czyje miejsce.

Wstąpiłem do Komitetu w końcu października lub/ ^{low}listopadzie, daty nie pamiętam, łatwo jednak oznaczyć ją już to z podania Józefa Janowskiego, już to z historii Gillera, wszystkie bowiem moje papiery, których miałem znaczną liczbę, zostały ^{7e}zatrzacone po mojem uwięzieniu. Szczegółu co do mego poprzednika w Komitecie Centralnym również nie jestem pewny. W owym czasie członkowie jego zużywali się szybko. Chmieliński poza granicą kraju, Witold i Bronisław Marczewscy (uwięzieni, ale później dopiero), Schwartz ^{Stracy} (stracony), Jarosław Dąbrowski (w cyta- ⁶deli), Narzyski, Wernicki i wreszcie ów, niewiadomego mi nazwiska, który mnie wysłał na zjazd księży. Otóż prawie z pewnością obaj z Janowskim wstąpiliśmy na miejsce tych dwóch ostatnich. Do ówczesnego Komitetu Centralnego oprócz mnie i Józefa Janowskiego należeli jeszcze: Agaton Giller, Oskar Awejsa i Zygmunt Padlewski. W kilkanaście dni później przybył jeszcze Stefan Bobrowski, który jednak, lubo uczęszczał na posiedzenia, nie należał do składu Komitetu, będąc tylko naczelnikiem miasta Warszawy. Zastaliśmy dość smutne położenie. Organizacja liczna i silna przeprowadzona w całym kraju z gorączkową niecierpliwością oczekiwała hasła do wybuchu. Żądano go natarczywie. czyniono wyrzuty Komitetowi Centralnemu, a nawet często przybywano na zebrania z groźbami, domagając się oznaczenia stanowczego terminu. Tymczasem nie było prawie żadnych przygotowań do powstania, nawet nie istniał ściśle obmyślany plan jego. Widocznem było, że musi ono nastąpić, i to wkrótce, znajdowaliśmy się bowiem na pochyłości, na której nie podobna się było zatrzymać.

Z drugiej strony Komitet Centralny, szczególnie od chwili ogólnego oddania się duchowieństwa pod jego rozkazy miał w swych sztykach ogromną siłę, którą gdyby był umiał wyzyskać, mógł był w kilku miesiącach urzeczywistnić ideał na-

rodowy, poruszyć cały lud i przygotować potężne powstanie, zdolne skruszyć zachwianego już najeźdźnika i wyrwać kraj z niewoli. Do tego jednak trzeba było ludzi nadzwyczaj zdolnych, a przynajmniej jednego genialnego człowieka, czego właśnie, niestety, brakowało. Rzucam krótką charakterystykę członków Komitetu Centralnego, przyczem chcę być ściśle sprawiedliwym, ani zbyt pobłażliwym, ani zanedo surowym. Do żadnego z nich nie miałem niechęci, żalu, lub urazy, a niektórych nawet serdecznie kochałem.

1. Agaton Giller, gorący syn ojczyzny, dla której całe życie cierpiał i poświęcał się, silniejszy w ustach i w piórze niż w czynie, przytem zbyt wiele rozumiejący o swych literackich zdolnościach. Zapewniał mnie raz że program, który napisał, wydrukowany w pięćdziesięciu tysiącach egzemplarzy i że wyrażenie „Rząd najezdniczy“ on pierwszy wziął i rozpowszechnił. On to był twórcą owego projektu dyslokacji (zdaje mi się że nazwał to inaczej) zagrożonych poborem, o którym był przekonany, że jest genialnym, a który jednak innym członkom Komitetu wydał się niedorzecznością. Długi czas będąc jednym z kierowników sprzysiężenia, dążącego do powstania, które nieodwołnie musiało nastąpić, nie chciał słyszeć o powstaniu, a gdy mówiono o zabiciu Wielopolskiego, demonstracyjnie wychodził do drugiego pokoju. Rozumiałem ludzi pragnących powstania i nie wątpiących o zwycięstwie, rozumiałem i tych, którzy nie wierzyli we własne siły narodu i chcieli jedynie podnosić go, oświecać i wzbogacać, ale Gillera nigdy nie mogłem pojąć.

2. Zygmunt Padlewski niewątpliwie szczerze kochał ojczyznę, lecz służba w wojsku moskiewskim uczyniła go lekkomyślnym, i powierzchownym. W ruchach i w słowie pozował na wielkiego wodza, jednak nie sędzę, aby miał rzeczywiste wyższe zdolności.

3. Oskar Awejdaj serdecznie dobry, miły, spokojny, cichy i sympatyczny, niezdolny do poróżnienia się z kimkolwiek. Łatwy do przekonania, ustępował każdemu, a przynajmniej nigdy się nie sprzeczał. Rozmawiając z białym, stawał się białym, wobec czerwonego czerwieniał, a że przytem mówił niewiele i miał

wzrok zamyślony, jakby skierowany na wewnątrz, wielu pod tą powierzchownością odgadywało niezmierną głęb którą, niestety, była dość płytka. Główną cechą tego człowieka była wielka dobroć, połączona z niepojętą słabością i nieraz mówiłem mu, że przy takim charakterze nigdy nie powinien był przyjmować udziału w sprzysiężeniu. Znużenie fizyczne, szczególnie niewyspanie obezwładniało go do tego stopnia, że otoczony przez Moskali, przed którymi mógł jeszcze uciec, gotów był położyć się, aby się tylko przespać godzinę, chociaż wiedział, że obudzony będzie w rękach wrogów.

4. Józef Janowski najgorętszy, najbardziej poświęcony partyota. prawy, szlachetny, odważny, był bardzo słabych zdolności, lubo później, jako członek Rządu Narodowego uwierzył w swą wielkość. Był on tak gotowym do ofiar, że na każde wezwanie, bez wahania, bez chwili namysłu, gotów był wskoczyć w ogień i wodę.

5. Jan Maykowski wreszcie również słabych zdolności, o czym wiedział dobrze i nigdy się nie łudził.

6. Ze wszystkich członków Komitetu Centralnego, Stefan Bobrowski, naczelnik miasta Warszawy był niewątpliwie najzdolniejszym. Człowiek ten zdawał się być stworzonym na konspiratora. Ruchliwy, wytrwały, nieznużony, pełen inicjatywy, odważny prawie do lekkomyślności, poruszał się wśród ciągłych niebezpieczeństw, jakby w swoim żywiole. Przed wybuchem powstania i później wечно miał po kieszeniach pełną pistoletów, rewolwerów i sztyletów, które zbierał dla powstańców i nieraz czyniliśmy mu uwagę, że na ulicy wysuwała mu się na widok lufa albo ostrze. Podwładnym swoim za miejsce schadzki naznaczał najczęściej kawiarnie, cukiernie, lub restauracje. W oznaczonej godzinie wpadał szybko, przybiegał do tego lub owego, szeptał parę minut po cichu i wydawał rozkazy, zwracając na siebie uwagę wszystkich. Kilkakrotnie doszło do wiadomości policji, że naczelnik miasta Grabowski — pod tem nazwiskiem był on znany — będzie o tej godzinie w tej lub owej cukierni. Policja narodowa ostrzegała go, że ma tam być aresztowany.

Bobrowskiego bawiło to niesłuchanie i spotkawszy mnie

nie byłoby jakiegoś "wzroku" w tym miejscu, któryby wskazywał na "wzrok" w tym miejscu

Witkac
miał po kieszeniach
pełną pistoletów, rewolwerów i sztyletów, które zbierał dla powstańców i nieraz czyniliśmy mu uwagę, że na ulicy wysuwała mu się na widok lufa albo ostrze.

nie miałby
wzroku
w tym miejscu
któryby wskazywał
na "wzrok" w tym miejscu

Witkac
miał po kieszeniach
pełną pistoletów, rewolwerów i sztyletów, które zbierał dla powstańców i nieraz czyniliśmy mu uwagę, że na ulicy wysuwała mu się na widok lufa albo ostrze.

(Time to go
hyperbolicism)

na ulicy, zaprowadził przed ową cukiernię, ciesząc się widokiem wpadających do niej policyantów i żandarmów. Zaledwie zdołał go odciągnąć i uprowadzić ze sobą. Był tak ogólnie znany w mieście, że gdy szedł przez ulicę zawsze niedbale ubrany i podobny do arsenału, przechodzący obracali się za nim, szepcząc: — „Patrz, patrz naczelnik miasta Grabowski“ — Nadewszystko nie ufał starej emigracji, dawniejszym znakomitościom narodowym, szczególnie Mirosławskiemu i był najmocniej przekonany, że podczas powstania z pośród młodzieży wypłynie genialny wódz ludowy, który wypędzi Moskali. Zginął z ręki Grabowskiego w pojedynku odbytym w Poznańskim. Gdyśmy usiłowali niedopuszczyć do tego, używając nawet rozkazu, jako członkowie Rządu Narodowego nie chciał ustąpić i wzięwszy na bok mnie i Awejdę powiedział: — „Jeżeli zginę, wina spadnie na Agatona Gillerera, on to bowiem w Krakowie stał się przyczyną, że musi przyjść do pojedynku.“ Po tym wstępie — który bliżej wyjaśnie ustnie — powracam do rzeczy.

(z Cyta deli)

W drugiej połowie grudnia, a raczej w końcu, otrzymaliśmy od Jarosława Dąbrowskiego plan powstania, wypracowany, w więzieniu cyta deli warszawskiej. Rozpadał się na 2 części, a trzecią dodał Stefan Bobrowski. Ta była wyłącznie jego pomysłu.

1. Wzięcie Modlina (które wyjaśnie ustnie).
2. Powstanie jednocześnie w całym zaborze moskiewskim (wyjaśnie ustnie).
3. Pochwycenie księcia Konstantego z całą rodziną (wyjaśnie ustnie).

Plan ten, którego drugą część poprawili i uzupełnili członkowie Komitetu Centralnego wydał się nam tak doskonałym, tak łatwym do przeprowadzenia i rokującym niechybnie powodzenie, że wszyscy byliśmy olśnieni i z zapałem postanowiliśmy go przyjąć, oznaczając jednocześnie termin na 23 marca 1863 roku. Tylko Agaton Giller stanowczo sprzeciwił się i pomimo, że przegłosowanym członkom nie wolno było usuwać się samowolnie, wystąpił z Komitetu. Na jego miejsce, stosownie do umowy z duchowieństwem, przyjęliśmy ks. Mikoszewskiego, wikaryusza parafii St. Aleksandra, nieszczęsną omyłką wybranego przez Awej-

W tej chwili, mało komu wiadomo, jest niewłaściwie i dyktantem i od samego Haykowskiego.
(L. K.)

Mac z 14
na 15 m.
34 wcz.
24 3000
Wł.
na czw.
tak]

Wł.

de.] Był to człowiek niesłychanie próżny, bez żadnych zdolności, a nawet wykształcenia, przytem nikczemnego charakteru, jak się później okazało, tylko arogant, strojący się w cudze piórka i wydający się przed wszystkimi za redaktora „Głosu kapłana polskiego”/ pisma tajnego najlepiej redagowanego — co było, wierutnem kłamstwem. Tak zmieniony częściowo Komitet Centralny, energicznie zajął się urzeczywistnieniem przyjętego przez siebie planu, a przede wszystkim napisaniem odezw do biskupów i instrukcyi dla księży, — co wykonał Awejda — a według której wszyscy proboszcze w całym kraju mieli wprowadzać do sprzysiężenia lud wiejski. I dziś jeszcze po 20 przeszło latach, mam to przekonanie, że gdyby niespodziewany pobór nie sparaliżował wszystkiego, bylibyśmy przeprowadzili przygotowania i w oznaczonym terminie lub późniejszym nieco (gdyby przedłużenie okazało się potrzebnem) wybuchłoby powstanie, prawie powszechne, które przyniosłoby całkiem inne owoce! — Ale, niestety, Wielopolski, najrozumniejszy ze wszystkich naszych wrogów, uderzył w samo serce własną ojczyznę i przekonawszy rząd moskiewski o konieczności zarządzenia w królestwie poboru, zmusił sprzysiężenie do przyspieszonego, bez żadnego przygotowania wybuchu. — Około połowy stycznia 1863 roku, zdaje mi się 13, przeprowadzono w Warszawie pobór, pochwycawszy w nocy mnóstwo młodzieży, z której większość należała do spisku. Był to straszliwy cios. Cały urok, otaczający Komitet Centralny — który jeszcze w czerwcu nierozważnie zapewnił kraj, że w żadnym razie nie dopuści do poboru — znikł odrazu; zrospaczony lud przeklinał głośno członków Komitetu, posądzając ich o zdradę. Nastąpił zupełny upadek na duchu. Wobec takiego położenia, powstanie stało się niepodobnem. Głęboko przekonany, że byłoby ono nietylko wielkim błędem, ale wprost zbrodnią nie do przebaczenia, na najpierwszem posiedzeniu — nazajutrz po poborze — wystąpiłem z następującym projektem: Komitet Centralny, skompromitowany wobec kraju, nie może dłużej istnieć, a dla zrehabilitowania chorągwi, którą dotąd wszystko trzymał, powinien koniecznie upaść z godnością. Wybierzmy więc pięciu

Mac z 14.10
na 15.10
sk. wyjechał
z Warszawy
na czwartek
tak]

14-go stycznia, 1863, na 15-y, Czwartek] Dac
w Ławrach

13.1.1863
nie było poboru
czł. kom. centralny
zapewnił
w nocy
13.1.1863
pobór

następców, oddajmy im wszystkie nici i jako testament przekazmy im plan powstania, który z czasem da się urzeczywistnić.

Kraj musi przeboleć klęskę poboru, aż wzmocniony i odpowiednio przygotowany, będzie mógł pomścić wszystkie zadane mu ciosy i odzyskać niepodległość. Nam jednak nie wolno żyć! Wydajmy manifest do narodu, wybierzmy z resztek organizacji warszawskiej kilkudziesięciu dzielnych i na ich czele rzućmy się na pałac Brühlowski, aby zabić zdrajcę Wielopolskiego i razem z nim zginąć.

To jest dziś największym naszym obowiązkiem i jedynym środkiem ocalenia kraju od klęski. Projekt ten został przez wszystkich odrzucony. Stanisław Bobrowski powiedział, że jest to projekt rozpaczny, iż nam nie wolno rozpaczać, bo tu nie idzie o nas tylko o kraj. Padlewski szyderczo odezwał się do mnie: — Wi-
dzę, że umiesz tylko pisać odezwy, ale gdy przychodzi chwila czynu, chcesz się cofać — Mikoszewski najusilniej protestował. Janowski również nie zgadzał się, nawet Oskar Awejda opuścił mnie, lubo wpiery przed posiedzeniem, przekonany przezemnie, obiecał popierać mój projekt. W zamian za to postanowiono ogłosić powstanie, wyznaczając termin za kilka dni to jest 21/22 stycznia 1863 roku. Kilko-dniowa zwłoka użytą została na przesłanie odpowiednich rozkazów po całym kraju i przygotowanie manifestu do narodu. — Z rozpaczą w sercu poddałem się większości, ale stanowczo oświadczyłem, że lubo nie usuwam się, jednak przestaję być członkiem Komitetu i jestem tylko jego sekretarzem. Janowski, Awejda i Mikoszewski zgodzili się na to, a że Padlewski wyjeżdżał z Warszawy, jako dowódca oddziału, Bobrowski zostawał nadal naczelnikiem miasta, nikt zaś inny (nawet brat Janowskiego) nie chciał wstąpić do Komitetu, na przyszłość więc było tylko trzech jego członków. Ponieważ zaś „Rząd Narodowy” — tak się miał tytułować od chwili powstania i być jawnym — wraz ze swoim sekretarzem stanu mieli w wileń powstania wyjechać i dostawszy się do obozu tego oddziału, który się okaże najważniejszym, obrać przy nim miejsce pobytu i urzędowania — utworzono więc komisję, mającą w War-

szawie zastępować Rząd Narodowy, której przełożonym został
zamianowany naczelnik miasta, Stefan Bobrowski.

Posiedzenie Komitetu Centralnego, na którym przedłożyłem powyższy projekt, odrzucony przez innych i na którym zapadła uchwała powstania w dniu 22 stycznia, wreszcie okoliczność, że od owej chwili nie byłem już członkiem Rządu Narodowego, ale tylko sekretarzem stanu, są dla mnie najbardziej ważnemi, tem więcej, że obecnie mało kto wie o tem. Giller wcale nie znał tego ustępu, Padlewski i Bobrowski zginieli, Mikoszewski przeszedł do Moskali, Awejda Bóg wie gdzie jest i czy żyje jeszcze, a Janowski nie wiem czy przypomina sobie ten szczegół. Zresztą ja jeden tylko jestem bardzo interesowany, aby okoliczność powyższa nie została pominięta.

7. Przygody moje i Aweidy od wyjazdu z Kutna do powrotu do Warszawy. — Dzień wyjazdu z Kutna i dzień powrotu do Warszawy.

Wieczorem 21. stycznia na kilka godzin przed wybuchem powstania trzech członków Rządu Narodowego i sekretarz stanu wyjechali koleją z Warszawy do Kutna. Mikoszewski, siedzący w innym wagonie, zniknął zaraz w początku podróży i przez długi czas nie ukazywał się wcale. Dlatego też nie będę o nim więcej wspominał, wzmiankuję tylko, że w kilkanaście dni po powrocie naszym do Warszawy, zjawił się znowu nagle, chcąc mieć udział w rządzie, lecz usunęliśmy go stanowczo, bez ogródek i wypowiedziawszy mu całą prawdę.

Po tym ustępie powracam do dalszego toku opowiadania:

W Kutnie zatrzymaliśmy się zaledwie parę dni, gdyż w ma-
łym miasteczku zjawienie się trzech obcych ludzi, bezustannie
pórozymiewających się z przybywającymi do nich posłańcami,
musiało obudzić czujność Moskali, którzy nawet wybierali się
aresztować nas. Uprzedzeni w porę przez organizację narodową,
udałiśmy się do Łodzi, gdzie od Agentów naszych otrzymaliśmy
dość szczegółowe raporta o położeniu kraju i stanie powstania.
Najsilniej wybuchło ono w guberniach Lubelskiej i Radomskiej,
szczególnie w tej ostatniej, gdzie Langiewicz zgromadził pod św.

[illegible]

a strong
system

Krzyżem paro-tysięczny oddział. Postanowiliśmy więc przetrząć się do jego obozu i po trzech dniach przepędzonych w Łodzi, wyruszyliśmy w dalszą podróż. W Tomaszowie przenocowaliśmy u miejscowego proboszcza, skąd na drugi dzień rano ja z Awejdą pojechałem na Opoczno, Janowski zaś z towarzyszącą mu żoną, udał się inną drogą. W Opocznie zastaliśmy powstańczy oddział złożony ze 600 ludzi, pod dowództwem Łaknińskiego, Znajdował się przy nim jakiś Sybirak, którego Łakniński mianował Komisarzem cywilnym przy swoim oddziale. Był to człowiek niewątpliwie uczciwy, ale nadzwyczaj ograniczony. Przeglądając nasze legitymacye, powziął jakieś nedoręczne podejrzenie i z uporem namawiał dowódcę do zatrzymania nas, dopóki się rzecz nie wyjaśni, to jest do powrotu wysłanego natychmiast do Langiewicza posłańca. Łakniński wprawdzie nie podzielał podejrzeń swego komisarza, jednak prosił nas, abyśmy się u niego zatrzymali przez parę dni. Wszędzie w okolicy stoją małe oddziały Moskali, które nas z pewnością pochwyć, a ponieważ i on również wyruszy za dwa dni dla połączenia się z Langiewiczem, bezpieczniej więc będzie odbyć podróż pod osłoną jego oddziału. Chcąc, nie chcąc (a zresztą i przekonani jego słowy) ulegliśmy i zgodziliśmy się na dwudniową zwłokę. Łakniński czekał jedynie na żelazne działo, które miało już być ulane we fabryce i dziś jeszcze z pewnością dostarczone. W istocie po kilkunastu godzinach ułani przyprowadzili do obozu działo. Znalazł się i artylerzysta, wysłużony żołnierz z moskiewskiego wojska, który z ochotą przyjął służbę w szeregach narodowych. W ogólności oddział Łaknińskiego był względnie wcale nieźle wyćwiczony, a ludzie pełni zapału. Uzbrojenie tylko pozostawiało wiele do życzenia. Widok tej pocziwej garstki — i innych później — przekonał mnie, że żaden w świecie naród nie ma tyle wrodzonej zdolności do żołnierskiego zawodu, ile my Polacy, i że w razie przyjaznych okoliczności pod rozumnym i energicznym kierownikiem, w ciągu paru tygodni, możnaby zorganizować wielką narodową armię, zdolną stawić zwycięski opór najlepszym europejskim wojskom. — Młody jednak dowódca nie budził w nas zaufania. Niewątpliwie był on dobrym patriotą, ale nie dorósł

do swego stanowiska. Gdy wraz z Aweidą nagiłem go, aby głównie i nadewszystko zajmował się przeprowadzeniem uwłaszczenia włościan, ogłaszając ~~se~~ wszystkim gminom i pilnując, aby właściciele dóbr ściśle spełniali odnoszący się do tego rozkaz Rządu Narodowego, odpowiedział nam, że to jest rzeczą władz cywilnych, on zaś ma co innego do czynienia. Inni dowódcy zaniedbywali również tę sprawę, a jednak miała ona pierwszorzędnego znaczenie. Było to przecież nasze pierwotne dziecko i gdybyśmy mieli wypielegnowane je troskliwie, powstanie mogło być jeszcze przybrać szersze rozmiary, a nawet w razie ostatecznego upadku przyniosłoby w przyszłości nieobliczone korzyści. Ale powracam do Łaknińskiego. — Właśnie nawet oficerowie jego uważali go za słabego i niezdolnego, gdy podczas pochodu pod S. Krzyż kilku z nich namawiało mnie do objęcia dowództwa nad oddziałem, lubo znali nas jedynie z rozmowy i gorliwego zajmowania się kosynierami. Naturalnie, odrzuciłem ich propozycję i skłoniłem do posłuszeństwa Łaknińskiemu, choć czas okazał, że mieli słuszość, nie ufając mu. — Podczas dwudniowego pobytu w Opocznie, poświęconego ćwiczeniu oddziału i wyprawom na podsuwających się pod samo miasto Kozaków — nie spaliśmy prawie zupełnie.

Obie bowiem noce Moskale kilkakrotnie alarmowali oddział, który prawie do rana stał pod bronią, gotowy do walki. Wraz z Aweidą znajdowaliśmy się przy kosynierach na mostku, pod miastem. Na trzeci dzień rano oddział wyruszył ku Końskiemu, dokąd przybyliśmy zaraz po południu. Korzystając z kilku-godzinnego zatrzymania się w miasteczku, rzuciliśmy się obaj na sofę dla przespania się choćby z godzinę. Łakniński przyrzekł obudzić nas przed wyruszeniem w pochód. Tymczasem zerwawszy się po paru godzinach i wyjrawszy na rynek, gdzie był rozstawiony oddział, zobaczyłem bolesny widok: Cały plac usłany lancami, pikami, kosami, armata na środku, ale ani jednego powstańca.

Zapomniałem powiedzieć, że podczas marszu z Opoczna, Łakniński dowiedział się od przejeżdżających obywateli i swoich szpiegów — i zaraz zawiadomił nas, — że Moskale, rozbiwszy

Langiewicza pod S. Krzyżem, ze wszystkich stron ciągną na niego.

Pomimo tego zapewniał, że nie myśli rozwiązywać oddziału i potrafi przebić się przez otaczające go wojska. Otóż teraz, korzystając z naszego snu, rozpuścił powstańców i porzuciwszy broń, oraz działo, uciekł i pozostawił śpiących na łup zbliżającym się wrogom. Pobiegłem na miasto, chcąc wystarać się o furmankę, ale mieszczenie, przerażeni wieścią o zbliżaniu się Moskali, obawiali się dać konie. Po długich poszukiwaniach znalazłem wreszcie szlachetnego człowieka, który lubo miał w domu chorą, prawie już konającą żonę, wzruszony moimi słowami, zaprzął do wózka i pojechał z nami. Bocznymi drogami dostaliśmy się pod Opoczno do starosty Opoczyńskiego, dobrze znanego mi starca, dzierżawcy dóbr rządowych. Przyjął on nas gościnnie, wziął w depozyt kilkadziesiąt tysięcy rubli, oraz blankiety z pieczęcią Rządu Narodowego i wyprawił podróżnych w dalszą drogę pocztowymi końmi. Awejde, śmiertelnie znużony, nie chciał dalej jechać i prawie przemocą wsadziłem go na bryczkę — Stąd wśród wielu niebezpieczeństw i kilkakrotnie wpadając w ręce Moskali, przez Tomaszów dostaliśmy się do stacji kolei żelaznej i następnie wprost do Warszawy. Przekonaliśmy się bowiem, że Rząd Narodowy nie może się tulać z oddziałami, narażony na zmienne ich losy i musi urzędować w stolicy. — Wzmiankuję jeszcze tylko, że pod Tomaszowem właściciel ziemski, Władysław Chociszewski, członek organizacji, wystarał się nam o paszporta i stosownie do rozkazów uwiadomił Jeziorańskiego o tem, co się stało w Końskich, wskutek czego dowódzca ten ocalił działo i wszystką broń porzuconą przez Łaknińskiego. Ponieważ w Warszawie dokąd przybyliśmy 5 czy 6 Lutego wieczorem — daty ściślej oznaczyć nie mogę — znajdował się jeden tylko członek Rządu Narodowego Awejde, więc aż do powrotu Janowskiego z obozu Langiewicza, wspólnie z komisją zastępczą załatwialiśmy bieżące czynności. — Ustęp ten czasu od przybycia do Warszawy do wyjazdu do Galicyi — przeszło dwa miesiące — przypominam sobie niewyraźnie i jakby przez mgłę tylko. Okropne położenie kraju, przeczucia przyszłych klęsk, wreszcie świadomość

*F. i Awejde i
Majkowskiego,
zastąpił mi w
Warszawie (S. K.)*

*(X) Po powrocie z powrocie, do
18 lutego i potudnie wstąpił
bezpośrednio z krajem
na Główny szlak, na nowo
w Warszawie i w Warszawie*

własnej odpowiedzialności — wszystko to doprowadzało mnie do rozpacz. Przytem życie jakie wówczas prowadziłem, było tak zabójczo zużywające, że na zawsze złamało moją energię. Jeszcze przed powstaniem Moskale pochwycili list do Mierosławskiego, podpisany przezemnie i Awejdę, jako członków Rządu Narodowego. Znając więc nazwiska rozdali nasze fotografie policy, wskutek czego mieszkanie w pałacu Zamojskich na Senatorskiej ulicy, w którym we dniu spędzaliśmy najwięcej czasu dwukrotnie napadnięto wśród nocy i wszystkie nasze rzeczy zrabowano. Obaj mieliśmy farbowane włosy, brody i wąsy, co jednak mnie przynajmniej wcale nie zmieniło. Nie mieliśmy ubrań ani bielizny, prócz tego, w czemeśmy chodzili, bo Moskale zabrali nam wszystko. Zresztą każdy z nas oprócz posiedzeń w Rządzie Narodowym, bezustannie musiał załatwiać mnóstwo drobnych czynności: przyjmować sprawozdania przybyłych powstańców, wysyłać innych i dawać im instrukcje, co wszystko razem a głównie cierpienia moralne, zużywało mnie tak bardzo, że codziennie, rzucając się spać, byłem prawie głuchy i ślepy, odurzony, jak kawał nieczułego drzewa. Och! jakże różną okazała się dla mnie rzeczywistość od owych rozkosznych rojeń o narodowym powstaniu. Dawniej przeczuwałem w niem najwyższy szczyt szczęścia ludzkiego na ziemi, a przecież te dwie były najstraszliwiej bolesnemi z całego mego życia. Nic więc dziwnego, że wypadki owych gorączkowych czasów szczególnie dziś po latach przeszło dwudziestu, mająceją w mej pamięci niby senne widziadła.

Krótko więc tylko wspominam tu o nich. W kilka dni po powrocie Janowskiego do Warszawy, nastąpiła znana dyktatura Langiewicza. Zaskoczeni tak niespodzianym faktem, byliśmy zmuszeni wydać manifest do kraju i jednocześnie wyprawiliśmy Bobrowskiego z Gillerem dla porozumienia się z dyktatorem.

Zanim jednak posłańcy nasi przybyli na miejsce, Langiewicz przeszedł do Galicji, a oddział jego rozprószył się na kilka pomniejszych. Po powrocie Bobrowskiego i Gillera, ze względu, że w istocie było tylko 2 członków Rządu Narodowego, przystąpiono do wyboru nowych, którymi zostali: Oskar Awejde, Jan

[20 marca]

por. L. Janowski
Hisk. Dowst.
1863-4

Maykowski, Józef Janowski, Agaton Giller i jeszcze jeden Sybi-
ak, którego nazwiska nie mogę sobie przypomnieć.

Wkrótce jednak uznano, że dwaj pierwsi, jako znani Moska-
lom, nie mogli się dłużej utrzymać w Warszawie, a nawet nara-
żali Rząd Narodowy. Zamianowano ich więc Komisarzami nad-
zwyczajnymi. Awejdę na Litwę, Maykowskiego na Galicyę.
W miejsce ich wstąpili do Rządu Narodowego Ruprecht i Edward
Siwiński. Nadaremnie wtedy prosiłem — jak zaraz w początkach
powstania i później podczas Komisarstwa — aby mi pozwolono
wejść do któregoś z oddziałów. Członkowie Rządu Narodowego
stanowczo odmówili, nie pozwalając mi urzeczywistnić marzenia
od lat dziecińczych, aby choć raz w życiu bić się z Moskalami.
Musiłem więc i dalej spełniać ciężkie obowiązki cywilnego
urzędnika, do których nie czułem się zdolnym i które wtedy były
nadzwyczaj przykre.

8. Dzień wyjazdu z Warszawy i data nominacyi na Komisarza pełnomocnego.

Otrzymałem nominację 10. kwietnia 1863 roku nie na Ko-
misarza pełnomocnego, lecz nadzwyczajnego na Galicyę wschod-
nią i zachodnią zarazem. Daty ścisłej wyjazdu z Warszawy nie
pomnę, wiem tylko napewno, że było to w pierwszy, czy drugi
dzień Wielkiejnocy moskiewskiej.

9. Przebieg czynności na Komisarstwie. Kto był wtedy Komisa- rzem wschodniej Galicyi, Jarmund Stanisław, czy Jacek Siemień- ski, podczas mego przybycia do Lwowa.

Wyjazd mój z Warszawy dał się wykonać z wielką trudno-
ścią i tylko cudowi zawdzięczam, że nie zostałem pochwycony
w Skierniewicach (ustnie opowiem to zdarzenie, szczególnie zaś
o niedoszłym do skutku planie Jarosława Dąbrowskiego). Przy-
byłem do Krakowa zdaje mi się 16-tego czy 17-go kwietnia prze-
prowadzony przez granicę przez rządcę Jacka Siemieńskiego.
Wówczas Komisarzami pełnomocnymi byli: W Krakowie na Ga-
licyę zachodnią Seweryn Elżanowski, emigrant z Paryża, we Lwo-
wie na Galicyę wschodnią Jacek Siemieński. Obaj oni nie mogli

(*) Nie wierząc, że Janowski, Agaton Giller i jeszcze jeden Sybiak, którego nazwiska nie mogę sobie przypomnieć, byli nadzwyczajnymi Komisarzami, pozostał on nadal w Komitecie Centralnym, był członkiem jego jako Rządu Tymczasowego jako Rząd Narodowy, iura do mistrzostwa i najto-
władztwa jego i stał się z tymczasem, Rządowi, czwartym, który miał być tymczasem i wyjechał
z Warszawy do Siedlca, gdzie i dojechał z nowym Rządem, wyjechał do Włocławka, nie

spełniać swych obowiązków, gdyż Komitety krakowski i lwowski wcale nie uznawały ich władzy, szczególnie ostatni, który Siemieńskiego nie chciał nawet przypuszczać na swe posiedzenia; obaj jednak po mojem przybyciu pozostali na swych miejscach. Siemieński tylko wkrótce po mym przyjeździe do Lwowa usunął się zupełnie. Jako Komisarz nadzwyczajny na całą Galicyę, otrzymałem następujące do spełnienia rozkazy, a najpierw do Krakowa:

1. Uregulować ścisły stosunek pomiędzy Rządem Narodowym a Komitetem dla zachodniej Galicyi, — podporządkując ostatni władzy pierwszego.

2. Bywać na wszystkich posiedzeniach Komitetu, starając się z jego pomocą wydobyć z Galicyi jak najwięcej pieniędzy i broni, oraz wyprawić jak najwięcej ochotniczych oddziałów.

3. Porozumieć się z Mirosławskim i skłonić go do poddania się rozkazom Rządu Narodowego.

4. Wybrać znaną ogólnie osobistość, któraby przebywając w Paryżu, podpisywała się na banknotach narodowych polskich.

5. Wysłać kogoś z arystokracji, jako posła do papieża.

Co do 1-ego. Do ówczesnego Komitetu krakowskiego wchodził: Józef baron Baum, Cezar Haller, hrabia Skorupka, Atanazy Bense, i kupiec żelazny Hahn. Należał jeszcze Chrzanowski, redaktor „Czasu“, ale ten był obecny tylko na jednym posiedzeniu. Ludzie ci czynili, co mogli, szczególnie Baum i Haller, którzy pracowali z wielką gorliwością. Nie byli przytem z zasady przeciwnymi poddaniu się władzy Rządu Narodowego: zachodziły jedynie osobiste niesnaski z Elżanowskim, postępującym zbyt arbitralnie. Po zobaczeniu się ze mną, zaraz po pierwszym posiedzeniu przyrzekli słuchać rozkazów Rządu Nar., co też sumiennie spełniali przez cały czas mego pobytu w Krakowie.

Co do 2-ego: Gorliwie zajmowałem się organizowaniem oddziałów, wraz z Komitetem, na którego posiedzenia punktualnie uczęszczałem, wskutek czego uzbroiliśmy w kilka tygodni i wyprawiliśmy do Królestwa cztery czy pięć oddziałów.

Co do 3-go. Pomimo usilnych z mej strony nalegań Mirosławski nie chciał uznać władzy Rządu Nar.: postawiłem go więc

nowski
Hist. powst.
1863-4

7t

go lub
właściwie
nie I
właściwie

Angli
był
i najto
wykazał
na na

reżysie (S. K.)

12

10w

20

o własnych siłach, ani nie dając pomocy, ani nie stawiając przeszkód.

Wkrótce potem wyprawił się (nawet sam osobiście nie był) do Królestwa z oddziałem, mając tam urządzić obóz okopany ale rozbity zaraz na granicy, zniknął zupełnie z horyzontu powstania.

Co do 4-ego: Znosiłem się o to ustnie i pisemnie z kilku osobami, a głównie z Bentkowskim (internowanym wówczas w Krakowie) i z Libeltem, ale nikt nie chciał się podjąć tego zadania, którego ^{ten} Rząd Nar. zaniechał.

Co do 5-ego: Miał się wybrać do Rzymu hr. Adam Potocki, z którym zapoznał mnie Bense w hotelu Saskim. Później jednak, gdy nadzieja interwencji Napoleona upadła i szanse powstania zmalały, hr. Potocki wycofał się. A że jednocześnie wysłany zostałem do Lwowa nie wiem więc jak się ta rzecz skończyła.

Obok powyższych czynności Rząd Narodowy polecił mi później zbadać bliżej mniemanego wysłańca Czarnogórców, zawrzeć z nim ugodę w imieniu Rządu Nar. i dać mu parę tysięcy rubli na wyprawę zbrojną w pomoc powstaniu. Od pierwszej chwili człowiek ten wzbudził we mnie podejrzenie i odrazę, jednak ulegając rozkazowi i nie chcąc zrażać pobratymców (w razie, gdyby myliło mnie instynktowne przeczucie) zawarłem z nim ugodę, dałem parę tysięcy rubli zadatku i napisałem odezwę do Czarnogórców, którą w imieniu Rządu Nar. podpisałem. Później okazało się, że przysłany nie z Warszawy przez Rząd Nar., Czarnogórzec był nikczemnym szpiegiem moskiewskim. (Bliższe szczegóły opowiem ustnie). Zdaje mi się, że w końcu maja (daty ścisłej nie jestem w stanie oznaczyć) otrzymałem od Rządu Nar. polecenie udania się do Lwowa. Istniały tam dwa Komitety: Czerwony (najwybitniejszym jego członkiem był Jan Dobrzański, redaktor „Gazety Narodowej“) i Biały, który ogólnie nazywano Sapieżyńskim. Pierwszy złożony był niewątpliwie z ludzi patryotycznych i gorących, ale nie posiadał żadnej organizacji, żadnej władzy w kraju, żadnej siły, a nawet nie odbywał posiedzeń. **Drugi przeciwnie, lubo wszechwładny w Galicyi wschodniej, nie**

na

chciał uznać Rządu Nar. i Komisarza pełnomocnego nie dopuszczał do swych obrad. Znając to położenie, Rząd Narodowy dał mi instrukcję stanowczą, abym rozwiązał Komitet Czerwony i koniecznie skłonił Komitet Biały do uznania zwierzchniczej władzy Rządu Narodowego. W ostatnim tylko razie, gdyby w żaden sposób nie udało się złamać oporu, miałem wydać odezwę do prowincyi i przeprowadzić nową organizację w celu niesienia pomocy powstaniu. Nie przyszło jednak do tego. Komitet Biały, lubo niechętny ruchowi i Rządowi Narodowemu, ze względu jednak na możebną jeszcze interwencję Napoleona, popierał powstanie i z konieczności poddał się zwierzchniej władzy Rządu Narodowego.

Położenie Komisarza nadzwyczajnego było niezmiernie trudnem i przykrem. Czerwoni nienawidzili go przezywając Sapięzynem, Biali tolerowali go jedynie z przymusu, dając mu nieraz dowody swej niechęci. Pomimo tego na pozór stosunki były zupełnie dobre. Bywałem na wszystkich posiedzeniach Komitetu [Biały] wspólnie z nim przygotowując wyprawę generała Wysockiego i podkomendnych mu dowódców: Horodyńskiego i Miniewskiego. Członkami Komitetu byli: Adam Sapięha (który był jego duszą), Floryan Ziemiałkowski, Alfred Młocki i Karol Hubicki.

Oprócz czynności spełnianych wspólnie z Komitetem otrzymałem jeszcze od Rządu Narodowego następujące specjalne zlecenia:

1. Udzielenie nagany generałowi Jeziorańskiemu i zmuszenie go do posłuszeństwa Rządowi Narodowemu.

2. Zniszczenie wydrukowanej już „Złotej Hramoty“ napisanej dla Rusi przez Maryana Sokołowskiego, (Komisarza pełnomocnika jego Henryka Schmidta (wyjaśnię ustnie)).

3. Mianowania Chamca Komisarzem pełnomocnym na Ruś [na] († miejsce Sokołowskiego) i danie mu instrukcyi (wyjaśnię ustnie).

W końcu czerwca, czy w początkach lipca udałem się do obozu generała Wysoczańskiego, Sapięha do oddziału Horodyńskiego, a Karol Hubicki do Miniewskiego. Znanym jest smutny koniec tej wyprawy. (Blizsze jej szczegóły opowiem ustnie, tu

tylko nadmienię, że po nieudanym ataku na Radziwiłów, dowódcą następnej wyprawy miał zostać Edmund Różycki, ale ja w kilka dni później zostałem aresztowany.

10. Jaką dałem instrukcję Chamcowi? Na czyje przedstawienie został tenże mianowanym Komisarzem pełnomocnym na Rusi?

Kiedy widziałem się z Chamcem we Lwowie?

W miesiącu Czerwcu (bliżej daty nie znam) otrzymałem rozkaz od Rządu Nar. rozkaz dania nominacji Chamcowi i instrukcji, napisanej przez Rząd Nar., co wypełniłem przy widzeniu się z nim około połowy Czerwca. Zdaje mi się, że Chamec sam przywiózł mi ekspedycję z Warszawy, ale tego szczegółu dobrze nie pamiętam.

11. Data dymisji i powód takowej: data aresztowania i wyjścia z więzienia.

Dymisji nigdy nie otrzymałem i nic o tem nie wiem, obowiązki moje pełnić przestałem dopiero od chwili aresztowania. Wprawdzie na parę dni przedtem przybył Grabowski, przysłany przez Rząd Nar. z Warszawy dla załatwienia skargi, wniesionej na mnie przez generała Wysockiego, ale ten pojednał nas i o niczem więcej nie mówił. Powód żalu do mnie gen. Wysockiego, którego czciłem i kochałem za jego przeszłość był następujący: Gdy oddział jego ^{do} podpartem uderzeniu na Radziwiłów, cofnął się do Galicji, gdzie rzucił broń, z taką trudnością pozyskaną, przy był do mnie od Wysockiego Małuja i oddał kasę oddziału, zawierającą parę tysięcy półimperyalów w złocie. Kasę tę wręczyłem Komitetowi, który miał jej użyć na przygotowanie nowej wyprawy (gen. Różyckiego). Tymczasem w parę dni później przybył do mnie nowy powstaniec od generała, żądając znów oddania kasy. Powiedział mi on, że Wysocki chce dać pieniądze powstańcom już to na powrót, już to na utrzymanie. Znając dobroć szlachetnego starca, posuniętą aż do słabości i wiedząc, że cała gotówka zmarnowana by została, odmówiłem. — Wysocki uczuł się bardzo dotkniętym i napisał zażalenie do Rządu Nar., załatwione, jak wyżej wspominałem przez Grabowskiego.

Wogólności we Lwowie miałem wielu nieprzychylnych, którzy czynili mnie, jak mnie później doszło — różne najniesłuszniejsze zarzuty. Pomiędzy innymi utrzymywano ^{na} przykład, że ja to zmusiłem Wysockiego do uderzenia na Radziw^{ów}. Przedewszystkiem nigdy nie mieszałem się do wojennych planów, gdyż na tem nie rozumiałem się. O ile wiem Wysocki niechętnie wyprawiał się na Ruś, ani chwili nie wierząc w możność powodzenia. Sam mi raz mówił:

„Gdybyśmy poszli w głąb kraju, Moskale wymordowaliby i połapali wszystkich, co do jednego. Żal mi tej dzielnej młodzieży i nie chcę jej mieć na sumieniu, dlatego też uderzę na Radziwiłów, położony na samej granicy. Jeżeli zwyciężę, inne wojska moskiewskie będą iść na mnie z Łucka, Dubna i innych punktów, a ja wtedy rozbiję je pojedynczo, i wzmacniając się coraz bardziej, posuwać się będę dalej. Jeżeli zostanę odparty, stracę niewielu ludzi, a reszta powróci do Galicji. Co do tej wyprawy, szczegóły objaśnię ustnie.

Tu powiadam jeszcze, że nie pomnę ścisłej daty aresztowania mego; w każdym razie nastąpiło ono wkrótce po wyprawie na Radziwiłów.

12. Czy pojechałem w Poznańskie z Eugeniuszem Keslerem i jakie tam zajmowałem stanowisko?

Nie mogłem być w Poznańskim w Lutym 1864 roku, gdyż wtedy znajdowałem się jeszcze w więzieniu i pozostałem tam najpierw we Lwowie, a potem w Ołomuńcu, aż do zimy 1865 r.

13. Przygody na emigracji i w Galicji.

Wprost z Ołomuńca udałem się do Szwajcaryi, najpierw do Zürichu, a później do wsi Möhlina w kantonie Argau. Przez cały ten czas, przeszło dwa lata leczyłem się z powodu mocno nadwątłego w więzieniu zdrowia. Następnie przybyłem w Poznańskie, — sprowadzony tam przez matkę i siostrę Maryę Ilnicką, — gdzie przez dwa lata pozostawałem, mieszkając prawie ciągle na wsi. W maju 1869 roku przeniósłem się do Galicji, gdzie w styczniu 1870 roku ożeniłem się. Przez 3 lata byłem

buchalterem Banku Galicyjskiego dla Handlu i Przemysłu, najpierw w „Domu Komisowym“ w Stanisławowie, później w „Agencji Oświęcimskiej“. Po zniesieniu tych instytucji utrzymuję się jedynie z przekładów z niemieckiego i francuskiego dla pism warszawskich, oraz z zastępstwa agencji Towarzystwa Ubezpieczeń w Krakowie. Obywatelstwo austriackie posiadam już od 8-miu lat.

14. Czy posiadam dokumenta, dotyczące mej działalności w Galicyi, a przynajmniej dotyczące mej osoby t. j. nominację i dymisję? 10

Obecnie nie mam żadnych dokumentów, gdyż jak już wspomniałem, wszystkie me papiery zostały zatracone po mem uwięzieniu.

15. Czym się widział z Traugutem? Kiedy? Gdzie? Wreszcie, cośmy ułożyli lub omówili ze sobą?

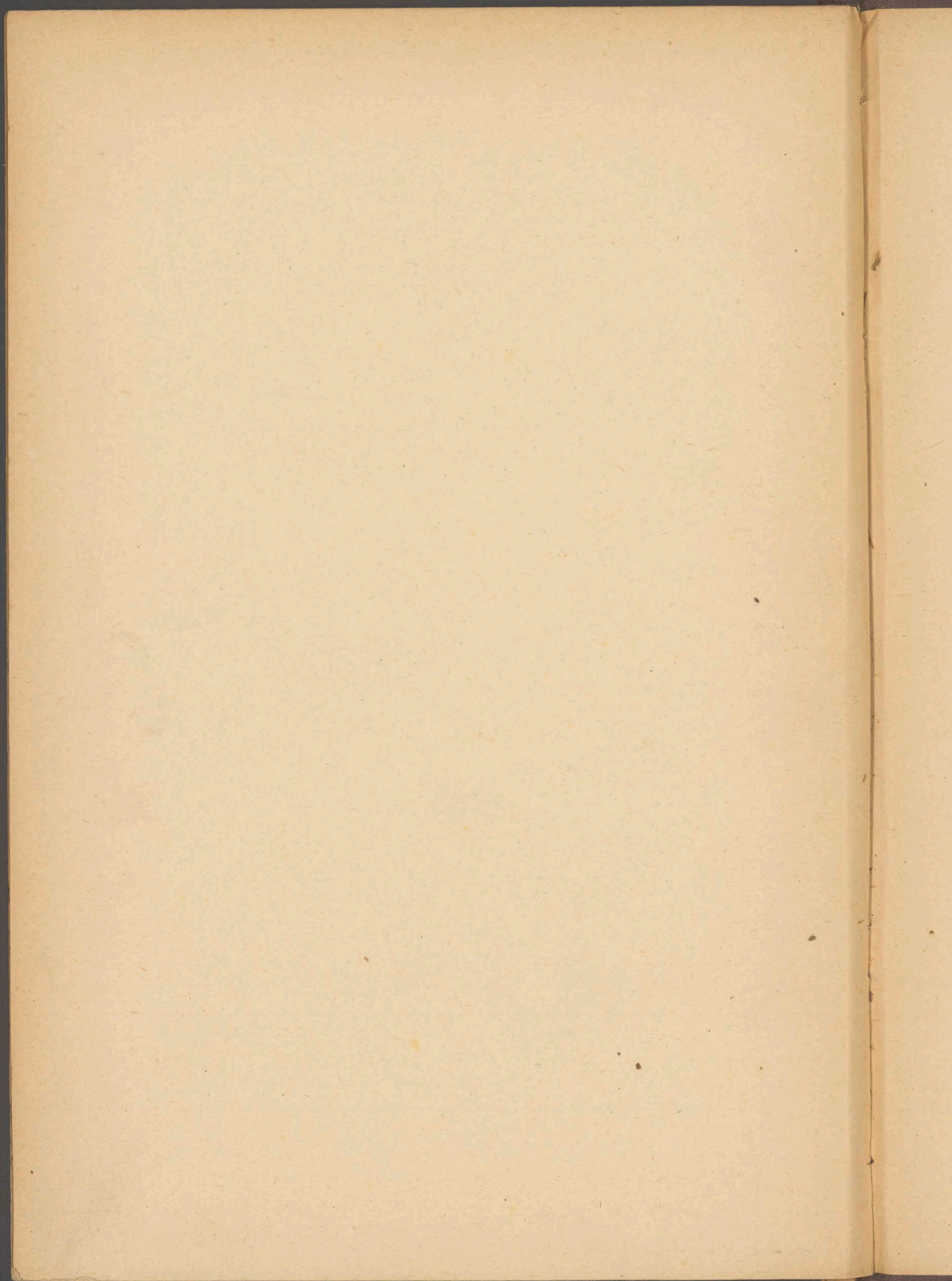
Nigdy nie widziałem Trauguta i dopiero w więzieniu dowiedziałem się o jego działalności i straceniu.

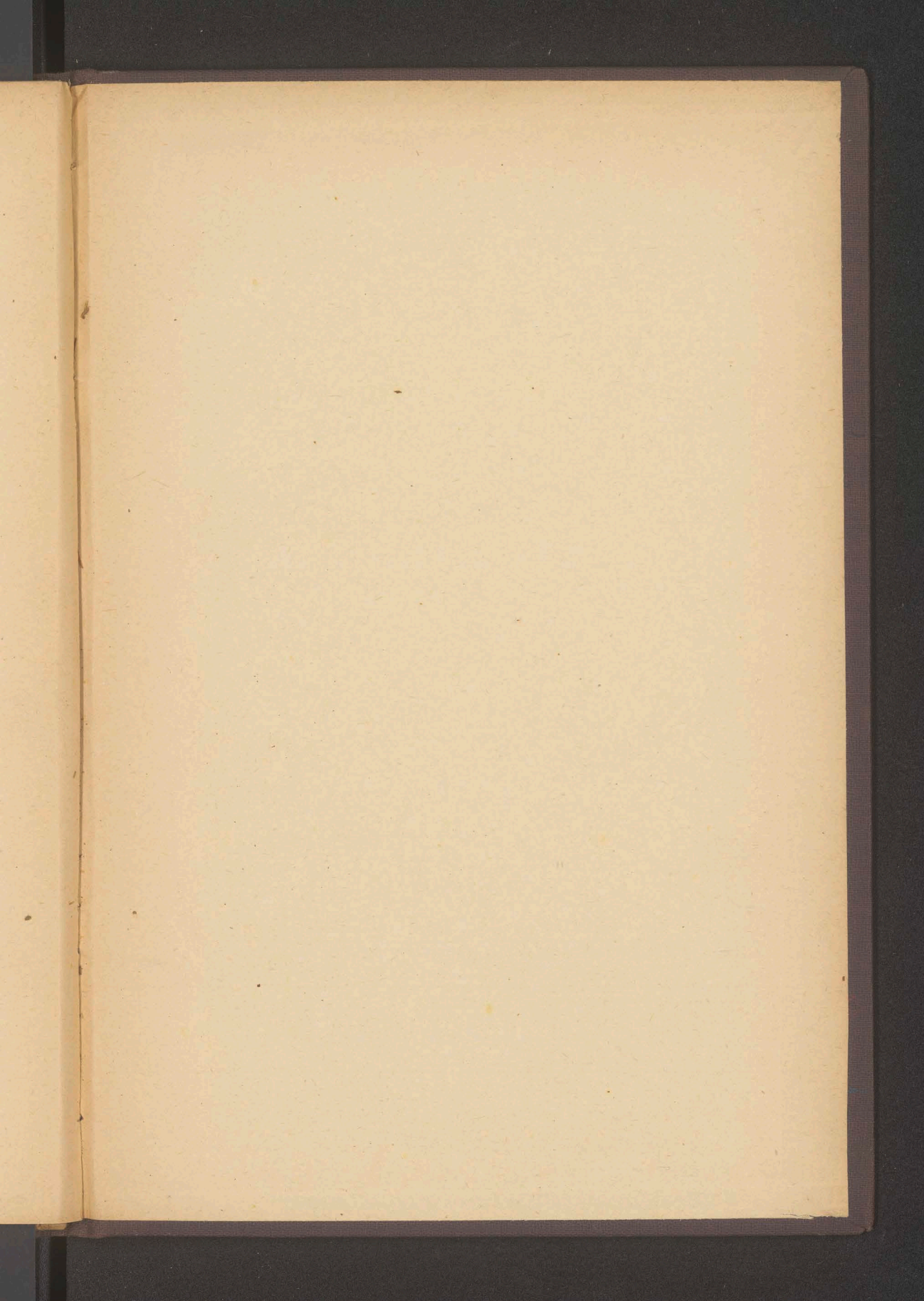
16. Jakie odezwy redagowałem w czasie pobytu w Komitecie. Czym wydał jakie odezwy, jako Komisarz nadzwyczajny (nie pełnomocny). Jakie i kiedy

H. Też Hymn
L2
H
12
 Podczas pobytu w Komitecie Centralnym, z ważniejszych pisałem jedynie manifest powstańczy z 21 stycznia. Drobniejszych nie pamiętam, zdaje mi się, że redagowałem również instrukcje, w jaki sposób przeprowadzać w kraju uwłaszczenie włościan. Jako Komisarz nadzwyczajny wydałem jedną odezwę do Czarnogórców, o której wspomniałem.

18

12





6